



Kate Walker



Nad Morzem Egejskim

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pomimo ulewy Sadie bez problemu znalazła drogę do biura, w którym miała tego ranka spotkanie. Wyszła ze stacji kolejki podziemnej i nogi automatycznie poniosły ją we właściwym kierunku. Nie mogło być inaczej, skoro dawniej przemierzała tę trasę tak często, że trudno byłoby zapomnieć. Okoliczności różniły się jednak zasadniczo. Wtedy przyjeżdżała taksówką albo limuzyną, której kierowca z uszanowaniem otwierał przed nią drzwi. Biura należały do jej ojca, prezesa Carteret Incorporated. Teraz jego miejsce zajął mężczyzna, który zwyciężył w walce dwóch korporacji, doprowadził jej rodzinę do ruiny i odniósł spektakularny sukces.

Pałace łyzy mieszały się z kroplami deszczu, kiedy Sadie dotarła do masywnych drzwi wejściowych, omal nie potykając się o próg. W miejscu gdzie poprzednio widniało nazwisko ojca, zobaczyła eleganckie logo Konstantos Corporation.

Wnętrze nieuchronnie przywołało myśli o zmarłym ojcu. Edwin Carteret nie żył od pół roku, podczas gdy człowiek, który odebrał mu wszystko, władał firmą stworzoną jeszcze przez jej dziadka.

Sadie musiała tu przyjść, bo w obecnym położeniu mogła tylko próbować wyblagać łaskę. Gdyby jej się nie udało, przykre konsekwencje dotkną matkę, małego braciszka i ją samą. Będzie walczyła, by do tego nie dopuścić.

- Jestem umówiona z panem Konstantosem - zwróciła się do eleganckiej recepcjonistki. - Z panem Nikosem Konstantosem.

Modliła się, żeby drżenie głosu nie zdradziło, jak trudno jej było wypowiedzieć imię mężczyzny, którego kiedyś kochała i wierzyła, że jego nazwisko będzie także jej nazwiskiem. Wkrótce jednak odkryła, że była tylko pionkiem w wyjątkowo podłej i okrutnej grze. Wymiana ciosów trwała długo i dotknęła wiele istnień ludzkich, w tym także i ją.

- Pani nazwisko? - spytała recepcjonistka.

- Carter. - Nie chcąc zdradzić się z kłamstwem, nie patrzyła dziewczynie w oczy. - Sandie Carter.

Musiała uciec się do wybiegu, bo nie miała żadnych szans, by umówić się z Nikosem Konstantosem pod własnym nazwiskiem. Gdyby wiedział, że chodzi o nią, nie zgodziłby się na spotkanie i wszelkie nadzieje ległyby w gruzach.

Teraz wprawdzie nie miała wiele nadziei, ale przynajmniej recepcjonistka zerknęła na ekran komputera i uśmiechnęła się miło.

- Przyszła pani trochę za wcześnie.

- To nic. Zaczekam - zapewniła pospiesznie Sadie, świadoma, że „trochę” to duże niedopowiedzenie.

Kierowana zdenerwowaniem i obawą przed spóźnieniem, przyszła przynajmniej pół godziny wcześniej.

- Nie ma takiej potrzeby - odparła recepcjonistka. - Pierwsze spotkanie zostało odwołane, więc pan Konstantos przyjmie panią od razu.

- Bardzo pani dziękuję.

Skoro już zdecydowała się na spotkanie, musi przez nie przebrnąć. Jednak zwyczajnie bała się konfrontacji z Nikosem, którego nie widziała od dobrych pięciu lat. Teraz nie było już czasu na znalezienie wymówki, która pozwoliłaby jej zrezygnować ze spotkania, bowiem w holu, za plecami Sadie, pojawił się ktoś trzeci.

- Czy spotkanie o dziesiątej jest aktualne?

- Pani już przyszła.

Dziewczyna z uśmiechem wskazała stojącą przed nią Sadie, najwyraźniej czekając, by tamta odpowiedziała uśmiechem, odwróciła się i przywitała.

Ale Sadie bała się poruszyć. Jeżeli Nikos ją pozna, nie zechce rozmawiać.

- Panno Carter?

Jej milczenie trwało zbyt długo i zaczęło przyciągać uwagę. Gdybyż tak można było stać się niewidzialną... Ale tkwiła tam, milcząca i nieruchoma, aż zaskoczona i zmieszana recepcjonistka ruchem głowy wskazała stojącego za nią mężczyznę. Nie mógł nie zwrócić uwagi na jej dziwaczne zachowanie.

- To pani Carter - spróbowała ponownie recepcjonistka. - Była z panem umówiona na dziesiątą...

Trzeba się było w końcu poruszyć, bo za chwilę wzbudzi podejrzenia. Zebrała wszystkie siły, wzięła głęboki oddech i odwróciła się na pięcie. Zamach był zbyt mocny, ruch zbyt szybki i gwałtowny. Okręciła się wokół własnej osi i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną, o którym kiedyś myślała, że jest jej przeznaczony.

Pomimo upływu pięciu lat rozpoznał ją bez trudu, chociaż daleko jej było do tamtej młodej, zadowolonej z życia dziewczyny. Ale i tak nie miał najmniejszych wątpliwości. Zauważyła, jak zmieniła mu się twarz, jak nagłym ruchem zacisnął wargi, a oczy załśniły niebezpiecznie.

- To ty! - powiedział tylko, ale słowa były tak przepełnione odrazą i pogardą, że przeszedł ją dreszcz.

- Ja - odpowiedziała niezamierzenie nonszalancko, wprawiając go w jeszcze większe rozdrażnienie. - Witaj, Nikos.

- Wejdźmy do mnie - odwrócił się na pięcie, najwyraźniej przekonany, że za nim pójdzie.

Nie miała innego wyjścia, przynajmniej jeżeli nie chciała zrezygnować ze swojej misji. Może jednak skoro na niego wpadła, najgorsze już za nią?

Zdecydowała się na to spotkanie pod wpływem impulsu i nie bardzo miała czas, by się do niego przygotować. Podgrzewanie atmosfery od samego początku nie leżało w jej zamierzeniach, ale stało się inaczej. Nikos był wściekły.

Widać to było w jego ruchach, kiedy szedł w stronę windy, usztywniony, z arogancko uniesioną głową, sprawiając wrażenie jeszcze wyższego niż zazwyczaj.

Nie sposób było nie zwrócić uwagi na masywną pierś, wąskie biodra, długie, smukłe nogi. Poprzednio rzadko widywała go ubranego tak formalnie i teraz ten dopasowany strój w jakiś sposób pogłębiał jeszcze wrażenie niedostępności. Głęboko w sercu zakłuło Sadie wspomnienie młodszego, cieplejszego, życzliwszego Nikosa. Przynajmniej taki jej się wtedy wydawał.

Teraz trudno było o nim powiedzieć „ciepły” czy „życzliwy”; jego zachowanie przeczyło tym określeniom. Sadie weszła za nim do windy i oparła się plecami o ścianę. Wcisnął guzik i drzwi kabiny zasunęły się bezszelestnie.

- Ja... - spróbowała, ale lodowate spojrzenie zmroziło ją do szpiku kości.

Zapomniała już, jak głęboką barwę mogą przybrać w pewnym oświetleniu jego brązowe oczy. Czasem lśniły złotawo czy też miodowo, teraz jednak połyskiwały lodowato. Najwyraźniej nie zamierzał nawet próbować rozluźnić atmosfery. Nonszalancko oparty plecami o ścianę kabiny, uważnie lustrował ją wzrokiem, pod którym powinna się obrócić w kupkę popiołu. Przeszepowywała jednak tylko niepewnie z nogi na nogę, niezdolna dłużej wytrzymać uporczywego milczenia.

- Ja... wszystko ci wyjaśnię - wykrztusiła, ale od razu uciszył ją gestem.

- W moim gabinecie - uciał.

- Ale ja... - spróbowała raz jeszcze.

- W moim gabinecie - powtórzył tonem niedopuszczającym sprzeciwu.

Może to i lepiej, pomyślała, nie doprowadzać do konfrontacji w klaustrofobicznie ciasnej kabinie windy. W ten sposób wszystko odbędzie się w sposób bardziej cywilizowany. Jednak zły błysk w jego oczach nasunął jej refleksję, że słowo „cywilizowany” prawdopodobnie nie jest najtrafniejszym określeniem, jakiego można by użyć w odniesieniu do Nikosa.

Znów oparł się plecami o wyłożoną lustrami ścianę kabiny, zachowując pozory pewności siebie, choć pojawienie się Sadie zupełnie wytrąciło go z równowagi.

Ta kobieta już kiedyś bezwzględnie go wykorzystała, porzucając na dzień przed ślubem. I mało brakowało, by doprowadziła do śmierci jego ojca. Na samo wspomnienie poczuł gorycz w ustach. Dlaczego znów pojawiła się w jego życiu?

Obserwował, jak przygląda dłońmi włosy, a potem brzeg spódniczki. Widocznie nie była aż tak spokojna, za jaką chciała uchodzić, i to mu bardzo odpowiadało. Zdecydowanie wołał, żeby czuła się wytrącona równowagi.

Kiedy przed pięciu laty pojawiła się w jego życiu i znikła z niego tak gwałtownie, pozostawiła po sobie straszliwy zamęt. Prasa finansowa wieszczyla upadek firmy Nikosa z ledwie skrywaną złośliwą satysfakcją, a wspomnienie osobistego upokorzenia, opisanego ze szczegółami na łamach tabloidów, wciąż paliło go żywym ogniem.

Pod badawczym spojrzeniem spuściła wzrok i wpatrzyła się w podłogę.

Może miała coś do ukrycia? Coś, co nie powinno przedostać się do prasy? Co dałoby mu szansę na drobny rewanż za tamte przeżycia? Ta myśl była zaskakująco satysfakcjonująca.

Chwilowo musiał pohamować ciekawość, ale zaraz dowie się wszystkiego. Właściwie już teraz domyślał się, o co chodzi. Mogła tu przyjść tylko z jednego powodu.

Pieniądze.

Co innego mogłoby ją sprowadzić? Z pewnością ich potrzebowała. Wraz z bankructwem Cartereta skończyło się dla niej luksusowe życie, a teraz, kiedy ojciec zmarł, nie było nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić. Musiała być bardzo zdesperowana, dlatego ukryła prawdziwe nazwisko. Jako Sadie Carteret nie zostałaby wpuszczona nawet za próg.

Dlaczego więc nie wezwał ochrony i nie kazał wyprowadzić jej z budynku? Choć jeszcze nie był gotów się do tego przyznać, nadal bardzo mu się podobała. Smukła sylwetka, lśniąca burza ciemnych włosów i porcelanowa bladość skóry nie mogły nie robić wrażenia.

Na szczęście w tej chwili winda zatrzymała się gładko. Ciężkie drzwi rozsunęły się i Nikos gestem nakazał Sadie ruszyć przodem, a sam utkwiał wzrok w czubku jej głowy.

- Na lewo - rzucił szorstko, choć dobrze znała drogę do dawnego gabinetu ojca.

Ruszyła, nie czekając na niego, dzięki czemu zdążyła zapanować nad wyrazem twarzy i zwalczyć moment zawahania. Nie wolno zapominać, że to już nie jest jej terytorium, tylko Nikosa, i że to on ustala zasady.

Nie miała pojęcia, jakim jest szefem, ale mogła się domyślać, że srogim i wymagającym, skoro w ciągu zaledwie pięciu lat zdołał tak imponująco umocnić pozycję firmy.

Zwolniła kroku, by nie wysuwać się za bardzo do przodu, ale Nikos trzymał się za nią - ciemna, wyniosła postać tuż za jej prawym ramieniem. Najdrobniejszym gestem czy grymasem nie zdradzał swojego nastroju.

Był tak blisko, że niemal czuła bijące od niego ciepło i świeży zapach płynu po goleniu. Zapach, który przypominał jej pachnące ozonem morskie powietrze i błękitne niebo nad brzegiem jego ulubionej wyspy. Znaczyła dla niego równie dużo, jak dla niej Thorn Trees, stara rezydencja, od dawna należąca do jej rodziny.

Dotknął jej łokcia, sygnalizując, by stanęła, a Sadie ogarnęła fala wspomnień. Niepotrzebnie mocno szarpnęła drzwi, aż otworzyły się na oścież.

Serce biło nierówno, oddychała płytko i urywanie. Przyszła tu cała w nerwach, niepewna, jak wyłożyć swoje racje i czego oczekiwać w zamian.

To właśnie była przyczyna jej podłego samopoczucia. Tylko to. Nie pozwoliłaby, by cokolwiek innego dotknęło ją tak głęboko. A jednak zapach mężczyzny, muśnięcie jego dłoni, wspomnienie poprzedniej bliskości... nie mogły nie naruszyć jej opanowania i samokontroli.

Nikos wciąż zachowywał się uprzedzająco grzecznie. Krążył wokół niej niczym groźny drapieżnik, który celowo odwleka moment ataku na ofiarę.

Pospiesznie weszła do środka i zatrzymała się bezradnie, a on minął ją i podszedł do dużego biurka. W oszczędnych ruchach widać było powściągane emocje, a kiedy się do niej odwrócił, na przystojnej twarzy malowała się zimna furia. Tutaj, z dala od obcych oczu, nie musiał się już kontrolować, toteż szybko porzucił przybraną wcześniej maskę, zza której wyłonił się prawdziwy on, mroczny, bezwzględny i bardzo, bardzo groźny. Drapieżnik perfekcyjnie wybrał moment śmiertelnego ataku.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Skłamałaś! - rzucił oskarżycielsko, jak tylko znaleźli się w gabinecie. - Podawałaś fałszywe nazwisko!

- Chyba cię to nie dziwi.

Z trudem zachowywała opanowanie. Nie może się tutaj rozplakać, przed nim.

- Jak inaczej miałabym tu wejść? Jako ja nie przestąpiłabym nawet progu, nie mówiąc już o spotkaniu.

- Masz cholerną rację. Nie wpuściłbym cię. Ale skoro wykazałaś się aż taką determinacją, to chyba masz mi coś istotnego do powiedzenia. Słucham, o co chodzi?

Przeszył ją ostrym spojrzeniem, usiadł za biurkiem i sięgnął po słuchawkę telefonu. Kobięcy głos odpowiedział niemal natychmiast.

- Żadnych rozmów - rzucił rozkazującym tonem. - Nie przerywaj nam, dopóki się nie odezwę.

Na pewno każda sekretarka będąca przy zdrowych zmysłach skrupulatnie wypełniałaby to polecenie.

Zakończył rozmowę, gotów poświęcić całą uwagę Sadie.

- Po co przyszłaś?

- Ja... - Przytłoczona jadem skapującym z każdego jego słowa, przez chwilę nie była w stanie sprecyzować jasnej, przekonującej odpowiedzi.

Dużą ulgę sprawiał jej natomiast fakt, że dzieli ich powierzchnia dużego biurka. Było to zupełnie nieracjonalne, ale w jego obecności miała wrażenie, że przestrzeń uległa nagłemu zmniejszeniu, a sufit zaraz spadnie jej na głowę. Pod wpływem tych odczuć zaczynało brakować jej tchu i czuła się jak w pułapce. To było jeszcze gorsze niż jazda windą, bo Nikos jakby urósł i szczelnie wypełniał sobą pomieszczenie, w którym zaczynało brakować miejsca dla niej.

A może czuła się tu tak fatalnie ze względu na wspomnienie ojca, po którym nie pozostał nawet najmniejszy ślad? Osobiste pamiątki Edwina zastąpiono przedmiotami nowocześniejszymi, bardziej stylowymi i kosztowniejszymi.

Ciemne, ciężkie biurko i fotele zastąpiły nowoczesne meble z jasnego drewna. Podłogę pokrywał gruby dywan w tonacji jasnego brązu, a pod oknem stworzono wygodny kącik ze stolikiem i kanapami.

To wszystko wiele mówiło o prezesie Konstantos Corporation, człowieku, który nie dał się zastraszyć jej ojcu i w końcu odebrał mu wszystko. A w ciągu następnych pięciu lat zbudował potężne imperium biznesowe. Konstantos Corporation stała się większa, silniejsza i bogatsza niż kiedykolwiek i bez najmniejszego trudu wchłonęła Carteret Incorporated.

Nikos odwinął mankiet nieskazitelnie białej koszuli i spojrzał znacząco na zegarek.

- Masz pięć minut. To i tak więcej, niż zasługujesz - oznajmił. - Pięć minut, nie więcej.

To wystarczyło, by Sadie gruntownie zaschło w gardle i nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Może... moglibyśmy usiąść? - spróbowała, spoglądając tęsknie na miękkie, wyściełane krzesła.

Może na siedząco byłoby jej łatwiej skoncentrować się, ale Nikos nie zamierzał niczego ułatwiać. Już sam fakt, że znalazła się tutaj, drażnił go wystarczająco, a dźwięk jej głosu wydobył z podświadomości wspomnienia zepchnięte dawno temu w najgłębszy zakątek. Wolałby, żeby tam zostały, a jakiegokolwiek kontakty z Sadie Carteret nie leżały w jego zamiarach.

„Powiedz mu, żeby sobie poszedł, tato”.

Te słowa rzucone od niechcienia przez poręcz schodów, ostatnie, jakie w ogóle od niej usłyszał w najgorszym dniu swojego życia, teraz do niego wróciły. Wspomnienie wywołało zawrót głowy i na moment przycisnął palce do skroni.

„Dla mnie liczyły się tylko jego pieniądze, a skoro ich nie ma, nie chcę go więcej widzieć”.

On także nie chciał jej więcej widzieć. Ukłucie pożądania, które odczuł na jej widok, na szczęście zniknęło bez śladu. Pomogło w tym wspomnienie bezlitosnego odrzucenia, lodowatego chłodu w głosie, fakt, że nawet nie zadała sobie trudu, żeby spotkać

się z nim twarzą w twarz... Im szybciej wyjaśni, po co przyszła i zniknie z jego życia na dobre, tym lepiej.

- Pięć minut - powtórzył. - A jedną już zmarnowałaś. Potem wyprowadzi cię ochrona.

- Chciałam z tobą porozmawiać o kupnie Thorn Trees.

Ciekawe. Odwrócił się, marszcząc brwi.

- O kupnie? A cóż to znowu? Zostałaś milionerką?

Dopiero poniewczasie zrozumiała swój błąd. Nerwy wzięły górę i nie zastanowiła się nad tym, co mówi.

- Nie... oczywiście, że nie. Nigdy nie mogłabym sobie na to pozwolić. - Nerwowo zerknęła na złoty zegarek na jego nadgarstku i widok uciekających sekund spowodował wybuch. - Niech cię diabli! Odebrałeś nam wszystko. Dosłownie wszystko. Chcę wynająć ten dom.

- Wynająć?

Niepotrzebnie pozwoliłam sobie na wybuch, pomyślała, obserwując, jak Nikos zaciska wargi we wrogą, wąską linię.

- Ten dom to piękna, doskonale położona posiadłość. Po renowacji będzie warta kilka milionów, może więcej. Dlaczego miałbym ci ją wynająć?

- Bo tego potrzebuję.

Bo zależy od tego szczęście, zdrowie, a być może i życie mojej matki, pomyślała. Nie była jeszcze gotowa wyjawić szczegółów kłopotów, które sprowadziły ją tu dzisiaj. Nie, kiedy tak górował nad nią, potężny i mroczny, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, zaciśniętymi szczękami i lodowatym spojrzeniem, niczym srogi sędzia, gotowy ogłosić wyrok skazujący.

Z drugiej strony jej matka wycierpiała już tak wiele i Sadie nie chciałaby do tego wszystkiego dokładać wyprowadzki z domu, w którym czuła się bezpiecznie. Przynajmniej dopóki nie będzie miała innego wyboru.

- Rezydencja wymaga gruntownej renowacji. Bez tego nie dostaniesz dobrej ceny.

- Jeżeli będziecie tam mieszkać, remont nie będzie możliwy. Chyba wyjaśniłem to dokładnie przez mojego adwokata...

- Tak.

Wiedziała o tym bardzo dobrze. List oznajmiający jej rodzinie, że mają opuścić Thorn Trees do końca miesiąca, dotarł do nich przed kilkoma dniami. Szczęśliwy przypadek sprawił, że Sadie przeczytała go, zanim zrobiła to matka. W ten sposób zdołała utrzymać złą wiadomość w tajemnicy przed Sarah. Nie na długo, niestety. W ciągu następnych dwudziestu czterech godzin Sarah znalazła list i, tak jak się można było spodziewać, zareagowała paniką. Sadie doszła do wniosku, że tylko spotkanie z Nikosem może tu coś pomóc.

Niewiele miała przed tym spotkaniem nadziei, dużo więcej obaw, a jego obecne zachowanie tylko te obawy umocniło.

- Twój prawnik wszystko nam przekazał.

- W takim razie znasz moje plany odnośnie do domu. Nie ma w nich miejsca na wynajem.

- Ale my nie mamy dokąd pójść.

- Znajdziesz coś.

W jego tonie nie było nawet cienia współczucia, żadnej cieplejszej nuty, do której mogłaby się odwołać. W dodatku przez cały czas dręczyły ją wspomnienia. Mężczyzna z tych wspomnień był o pięć lat młodszy i zupełnie niepodobny do stojącego teraz przed nią. Kochała go tak bardzo, że wolała złamać serce sobie, niż jemu. A zaraz potem odkryła, że tak naprawdę on wcale serca nie miał.

Ogarnęło ją poczucie ogromnej straty i pod powiekami zapiekły gorące łzy. Tylko niezwykłą siłą woli zdołała je powstrzymać.

- To nie takie proste - bąknęła. - Wiesz, jakie są ceny.

Pożałowała ostatnich słów, przeczuwając, że skłonny będzie wykorzystać je przeciwko niej. Oczywiście doskonale znał rynek, bo przecież tej właśnie wiedzy użył w walce z Edwinem Carteretem.

- Sądziłem, że prowadzisz własną firmę.

- Bardzo skromną.

W dodatku interesy szły kiepsko. W kryzysowych czasach niewielu było chętnych, by korzystać z usługi planowania i organizacji ślubu.

- Więc kupcie sobie inny dom. Na rynku jest ich całe mnóstwo.

- Nie stać mnie...

- Nie stać cię na kupno mniejszego domu, a chcesz ode mnie wynająć Thorn Trees?

Zdajesz sobie sprawę, jaki to będzie koszt?

- Owszem.

Truchlała na myśl, że najprawdopodobniej także wynajem rodzinnego domu znacznie przekroczyłby jej możliwości finansowe.

- Czyżbyś sądziła, że po koleżeńsku obniżę ci stawkę? - spytał złośliwie.

Te słowa szyderczo przekłamywały charakter ich dawnej więzi - nigdy nie byli kumplami ani nawet przyjaciółmi. Łączyła ich gorąca namiętność i planowali małżeństwo, przynajmniej wtedy gorąco w to wierzyła.

Propozycja Nikosa wprawiła ją w ekstazę. Wyczekiwała dnia ślubu z radosnym podnieceniem, a zmuszona z niego zrezygnować, długo wyplakiwała sobie oczy. Złamane serce było jednak niczym w porównaniu z cierpieniem, jakiego przysporzyło jej odkrycie rzeczywistych planów Nikosa.

Ruina jej marzeń zbiegła się z kryzysem w rodzinie i Sadie żyła z dnia na dzień, ledwie świadoma upływu czasu, pozwalając, by ojciec narzucał jej każde wypowiedziane słowo i sposób zachowania. To on pisał scenariusz tamtych dni, a ona przestrzegała go skrupulatnie. Przynajmniej matka była w ten sposób bezpieczna, a Edwin Carteret zyskał pewność, że Nikos nie wróci już nigdy do życia córki.

- Ja...

- Znajdźcie sobie inny dom - powtórzył twardo. - Nie mogę ci zaproponować niczego innego.

- Nie chcę innego domu. Chcę...

Chcę Thorn Trees, mogła tylko powiedzieć. Ale gdyby zapytał dlaczego, jak zareagowałby na prawdę?

Czy współczułby im jak dawny Nikos? Czy też wykorzystałby okazję, by dopełnić zemsty na rodzinie, która doprowadziła do ruiny jego ojca? Milczała, niepewna, czy powiedzeniem prawdy pomoże swojej rodzinie, czy tylko ukreśli na siebie bat.

- Czy... - Głos załamał jej się niebezpiecznie. - Czy mogłabym może dostać kawy albo chociaż trochę wody?

Popatrzył na nią i wymownie przeniósł wzrok na zegarek. Sadie tylko pokiwała głową.

- Rozumiem - powiedziała z goryczą. - To wykraczałoby poza przyznane mi pięć minut.

Ze znużenia i zniechęcenia zakręciło jej się w głowie. Może lepiej uznać swoją porażkę i wracać do domu? Ale wspomnienie zrozpaczonej twarzy matki kazało jej spróbować raz jeszcze. Sarah potrzebowała domu, podobnie jak mały George, i tylko Sadie mogła sprawić, by zatrzymali rodzinną rezydencję.

- Proszę...

Głos Nikosa zabrzmiał tak blisko, że omal nie podskoczyła. Otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą oszronioną szklankę z wodą, z której uciekały bąbelki. Chłodna oaza w piekle pustynnego żaru.

- Dziękuję - powiedziała z wdzięcznością.

Wyciągnęła rękę, ale źle oceniła odległość i zamiast szklanki, dotknęła ciepłych palców Nikosa.

- Przepraszam - bąknęła.

Wrażenie było tak dojmujące, że potrzebowała ogromnego wysiłku woli, by zabrać dłoń. Nikos najwyraźniej nie miał takich problemów, chociaż nie spuszczał z niej wzroku, nawet kiedy już wzięła szklankę i piła łapczywie. Wolałaby, żeby tak się w nią nie wpatrywał, ale jednocześnie nie było to nieprzyjemne.

- Dziękuję - wymamrotała.

Jego oczy były teraz jak dwa głębokie stawy - rozszerzone źrenice z cienkimi obwódkami barwy roztopionej czekolady.

Poczuła się zdecydowanie lepiej. Przynajmniej będzie w stanie mówić bez tego desperackiego tonu w głosie. Wyciągnęła pustą szklankę w jego kierunku, spodziewając się usłyszeć, że wyznaczony czas minął. Tymczasem, ku jej całkowitemu zaskoczeniu, Nikos zupełnie zignorował ten gest i długim palcem musnął skórę w kącie jej prawego oka.

- Łzy? - powiedział z ledwo uchwytnym niedowierzaniem. - Łzy? Z powodu domu?

Łzy? Dłoń Sadie poszybowała do twarzy, by potwierdzić szokującą prawdę jego słów. Rzeczywiście miała mokre powieki, ale z pewnością mylił się co do powodów, dla których tak było. Jakby przyciągana jego uporem, spojrzała mu głęboko w oczy.

- Nie chodzi o dom.

Czy naprawdę wypowiedziała te słowa głośno, czy tylko to sobie wyobraziła?

Nie chodziło o dom, nawet jeżeli był to dom rodzinny, który kochała także jej matka. Nie chodziło także o niemożność przekonania Nikosa do swoich racji. Przyczyną łez było nagłe poczucie ogromnej straty, które pojawiło się w chwili, gdy spojrzała byłemu kochankowi głęboko w oczy.

Przed tym spotkaniem starała się wytłumaczyć sobie, że cokolwiek ich kiedyś łączyło, jest już skończone, a uczucie do tego mężczyzny należy do przeszłości. Zresztą jego zachowanie i sposób, w jaki potraktował jej rodzinę, pokazały, że nie był go wart.

Tyle teorii, która z praktyką w parze chodzi bardzo rzadko. Stanięcie twarzą w twarz z dawną miłością okazało się trudniejsze, niż się spodziewała, a w odpowiedzi na ten jeden dotyk, całe ciało zapłonęło trudnym do ugaszenia ogniem.

Może zresztą nie tylko ten jeden dotyk. Spojrzenie w pociemniałe oczy, zapach skóry, brzmienie głosu, a nawet szmer oddechu, słowem cała jego obecność powodowała, że na przemian płonęła lub zastygała zmrożona, trawiona pożądaniem i rozedrgana.

- Nie chodzi o dom - powtórzyła z nadzieją, że może wykona jakiś ruch i odsunie się od niej.

Ale on najwidoczniej zapadł w stan podobnego odrętwienia, bo tylko wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Sadie bardziej wyczuwała, niż widziała, jak jego długa, opalona szyja porusza się pod wpływem przełykania.

- Sadie... - odezwał się w końcu dziwnym, nieswoim głosem.

Na dźwięk jego głosu, brzmiącego szokująco podobnie jak podczas ich namiętnych chwil, serce Sadie zabiło mocno gdzieś wysoko w gardle, utrudniając oddychanie.

Pod wpływem wspomnień nerwowo oblizła wargi. Miała wrażenie, że wypita woda tylko pogłębiła jej pragnienie.

- Sadie... - powtórzył chropawo Nikos, delikatnie muskając palcami jej policzek.

Wciągnął urywany oddech, przymknął powieki i pochylił głowę, żeby ją pocałować.

Miała wrażenie, że czekała na to bardzo długo, może nawet przez całe swoje życie. Delikatność tego pocałunku była wzruszająca. Gdyby to był ktoś inny, wzięłaby ją za zawahanie, ale w zachowaniu Nikosa nie było nawet cienia wątpliwości. Całował ją powoli i zmysłowo, ale z całkowitą pewnością tego, co chciał osiągnąć i co mu się doskonale udało.

Sadie upuściła szklanekę, ale gruby dywan stłumił dźwięk. Potem nie czuła już nic poza obecnością kochanka i ciepłem jego ciała, kiedy przygarnął ją do siebie. Rozchyliła wargi, a on wsunął palce w jej włosy, przytrzymując głowę tam, gdzie chciał, i zmuszając, by otworzyła się dla niego jeszcze bardziej.

Zatopiona w świecie namiętności, zupełnie straciła poczucie rzeczywistości, ślepo podążając tam, gdzie ją prowadził, zupełnie bezwolna i niezdolna do myślenia. Obiema dłońmi objęła go za szyję, przyciągając bliżej.

- Nikos... - wymruczała w jego policzek, kiedy musnął wargami wrażliwe miejsce na karku, i instynktownie przycisnęła się do niego jeszcze mocniej, gorączkowo łapiąc oddech. - Och, tak, Nikos, tak...

Słowa zamarły jej na wargach, kiedy nagle zastygł w bezruchu, a jego nastrój zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

- Nie! - Oderwał się od niej gwałtownie i teraz patrzył na nią z głęboką niechęcią i pogardą.

Dłonie, którymi przed chwilą tulił ją tak mocno, teraz odpychały. Błyskawicznie wyplątał palce z włosów, sprawiając jej ból, choć nawet tego nie zauważyła, całkowicie zaskoczona tą nagłą przemianą. Nie będąc w stanie odezwać się ani poruszyć, tkwiła nieruchomo i patrzyła bezmyślnie, jak poprawia marynarkę i przygląda włosy.

Zaraz potem, ku jej konsternacji i przerażeniu, popatrzył na zegarek.

- Twój czas już prawie minął. Masz jeszcze piętnaście sekund - oznajmił głosem całkowicie wypranym z emocji. - Czy przed wyjściem chciałabyś coś jeszcze powiedzieć?

ROZDZIAŁ TRZECI

Nikos świetnie wiedział, że nie powinien był jej dotykać. Muśnięcie twarzy Sadie było bardzo ryzykowne, bo kiedy raz poczuł pod palcami miękkość skóry, nie był w stanie nad sobą zapanować. A kiedy podrażnił mu zmysły zapach jej ciała i włosów, a potem ich dłonie się spotkały, był już na wpół oszalały z pragnienia. Najwyraźniej, pomimo upływu czasu, wciąż działała na niego tak samo mocno.

W ciągu minionych pięciu lat próbował zamknąć tamten rozdział życia w najtajniejszych zakamarkach pamięci, tymczasem znów czuł na ustach ten sam smak, a palce tęskniły za dotykiem jej skóry.

Jak mógł pozwolić, by doszło do czegoś podobnego? Muśnięcie ciepłego policzka przywołało wspomnienie jej nagiej, miękkiej, uległej i chętnej, tęskniącej za jego dotykiem i pieśczołą, otwierającą się dla niego... Nie! Stanowczo zabronił sobie wchodzenia na tę niebezpieczną drogę, choćby była nie wiadomo jak kusząca.

- Pytam jeszcze raz - powtórzył twardo. - Czy chciałabyś mi coś jeszcze powiedzieć, zanim wyjdiesz?

Sadie kręciło się w głowie i zupełnie nie mogła się skupić. Jedyne, o czym potrafiła myśleć, to objęcia Nikosa i ciężar jego ciała na swoim. Serce wciąż waliło jak oszalałe i wciąż czuła na wargach smak pocałunków. Jednocześnie ogarnęła ją bezdenne tęsknota i smutek niespełnionego pragnienia. W jednej chwili płonęła pożądaniem, w następnej dygotała, wstrząsana lodowatym dreszczem.

- A zatem?

W jego głosie czuć było zniecierpliwienie i znów popatrzył znacząco na przekłety zegarek, co już samo w sobie było wystarczająco wymowne.

- Ja...

Wciąż niezdolna zebrać myśli, desperacko potrząsnęła głową.

Czy to miała być odpowiedź?

- A co to ma znaczyć? - zapytał ostro. - Nie masz nic do powiedzenia czy też nie zamierzasz wyjść? Zresztą to bez znaczenia. Za kwadrans mam następne spotkanie, po-

tem biznesowy lunch, a po południu konferencję. Nie mogę marnować czasu, skoro miałaś już swoją szansę i ją straciłaś.

- Straciłam? - powtórzyła żałośnie, kiedy dotarło do niej, że Nikos nie żartuje.

- Nie ma mowy, żebym ci sprzedał Thorn Trees - powiedział, potwierdzając jej najgorsze obawy. - Czy też wynajął. Moje plany odnośnie do tego domu pozostają niezmiennie.

- Och, proszę! - przerwała mu błagalnie, bo perspektywa powiedzenia matce, że ostania próba zawiodła, prawdziwie ją przerażała. - Proszę, nie mów tak! Na pewno jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić.

- Na jakiej podstawie tak ci się wydaje? - spytał ze zdumieniem. - Czego mógłbym od ciebie chcieć? Nie ma niczego takiego...

- Musi być!

- Nie ma.

W jego tonie pobrzmiwało już ostrzeżenie, by nie przeciągała struny. Przeczesał palcami włosy, myślami już przy następnym spotkaniu. To było definitywnie zakończone.

- Ale przed chwilą...? Może... to co się wydarzyło...?

Głos jej zamarł, kiedy spojrzała mu w twarz i wyczytała z niej okrutną prawdę.

- Co się wydarzyło? - powtórzył cynicznie, mierząc ją wzrokiem od czubka potarganej głowy po czarne lakierowane czółenka.

Głęboka pogarda zawarta w tym spojrzeniu przejęła ją dreszczem, pozostawiając wrażenie, że stoi przed nim naga, wystawiona na ciosy, przerażająco bezbronna.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że to, co się wydarzyło, ma cokolwiek wspólnego z twoją sprawą?

- Ale... ty... Myślałam... - W żaden sposób nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

- Myślałaś? - zakpił, kiedy daremnie próbowała wytłumaczyć mu swoje odczucia.

- Myślałam, że... kiedy... kiedy...

Kiedy mnie pocałowałeś, pomyślała, ale nie umiała tego powiedzieć głośno. Sądziła po prostu, że skoro pocałował ją tak namiętnie i czule, ma dla niej jeszcze jakieś reszt-

ki uczucia, a przynajmniej, że go pociąga. Ale, sądząc po wyrazie jego twarzy, była to tylko iluzja i dlatego teraz obawiała się przyznać, że tak pomyślała.

- Kiedy cię pocałowałem? - przeciągnął szyderczo. - To właśnie miałaś na myśli? Powiedz mi w takim razie, moja słodka Sadie, co sobie wtedy wyobraziłaś?

- Ja... - bąknęła znowu, ale on zupełnie to zignorował.

- Uznałaś to za ciepłe uczucia? Czulość? A może... - Przerwał, jak gdyby z namysłem, chociaż w głębi duszy dobrze wiedział, jaki będzie następny ruch. - Cóż, chyba nie wyobraziłaś sobie, że to miłość?

Jeżeli przedtem rozmowa była dla niej trudna, teraz nie zdołałaby już wykrztusić ani słowa. Czowała, że się rumieni i ta paniczna reakcja jeszcze bardziej ją zdeprymowała.

- W takim razie, bardzo mi przykro...

- Wcale nie! - wybuchnęła, odzyskując głos pod wpływem nagłej fali złości i rozczarowania. - Wcale nie jest ci przykro. I wiem bardzo dobrze, że nie o to chodziło.

Nie mogło. Nie można było tak po prostu, na zawołanie włączać i wyłączać uczucia.

- Z całą pewnością - potwierdził zimno.

- W takim razie o co?

Okrucieństwo? Manipulacja? Jakaś nienawistna próba?

- Czy to nie oczywiste? - zapytał miękko. - Zwyczajnie nie mogłem się powstrzymać.

Tu ją zadziwił. Nie takiej odpowiedzi oczekiwała. Na widok jej zdumionej reakcji uśmiechnął się szeroko, ale oczy pozostały zimne i czujne. Milczał przez chwilę, jakby chciał, żeby jego słowa dobrze do niej dotarły, a potem zadał ostateczny cios.

- Pożądanie - wyjaśnił uprzejmie. - Zawsze budziłaś we mnie bardzo samcze instynkty i to się nie zmieniło. Niełatwo mi utrzymać ręce z dala od ciebie.

- Czy to miał być komplement? Bo jeżeli tak, to powinieneś popracować nad formą.

Sarkazm i próba odbicia piłeczki, najwyraźniej nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia.

- Byłem ciekaw, jak zareagujesz...

- I dlatego zacząłeś mnie obmacywać...

- Nie nazwałbym tego obmacywaniem. - Potrząsnął głową, jak gdyby ubolewając nad sposobem interpretacji przez nią jego zachowania. - Nie mam zwyczaju obmacywać kobiet. A gdyby ci się to nie podobało, nie odpowiedziałabyś tak entuzjastycznie.

- Ja... - próbowała zaprotestować, ale nagle zabrakło jej argumentów.

- Jeżeli chcesz znać prawdę - mówił dalej - to chciałem wiedzieć, czy smakujesz tak samo. I rzeczywiście, smakujesz.

- Smakuję?

To było ostatnie, czego się mogła spodziewać.

- Wciąż smakujesz dokładnie tak samo. - Skrzywił się, wypowiadając te słowa. - Nie rozpoznałem tego wcześniej, ale teraz widzę wyraźnie. To smak kłamstwa i oszustwa. Smak zdrady.

Kiedy rzucił jej te słowa w twarz, wewnętrznie zwinęła się z bólu. Chciałaby móc im zaprzeczyć, niestety w głębi duszy wiedziała, że oskarżenia były prawdziwe. Została zmuszona do zdrady, ale to on pierwszy zaplanował zdradę z bezwzględnością i zimnym okrucieństwem.

- To nie było dokładnie tak, jak ci się wydaje. Ale przypuszczam, że nie chcesz o tym słuchać?

- Masz cholerną rację. Nie chcę. W ogóle nie chcę już ciebie słuchać.

- Ale dom... - Musiała spróbować jeszcze raz, chociaż pewno lepiej byłoby wyjść, zachowując przynajmniej resztki godności.

Tak bardzo nie chciała zawieść matki i brata. Nikos wznosił dłonie w teatralnym geście udawanej rozpacz.

- Ile razy mam powtarzać, że nie sprzedam ci Thorn Trees? Ani nie wynajmę. Za żadne pieniądze. Nawet gdybyś była jedyną osobą na świecie.

- Ale z pewnością moglibyśmy jakoś dojść do porozumienia. Musi być jakiś sposób, żebym ci się mogła odwdziżyć...

Na widok wyrazu jego oczu, słowa zamarły jej na wargach, ale zrozumiała swój błąd zbyt późno.

- Ciekaw jestem, co takiego masz na myśli? Jakiego to rodzaju usługi oferujesz?

- Na pewno nie! Nigdy! - rzuciła, domyślając się, do czego zmierza. - Nie sądzisz chyba, że sprzedałabym siebie. Wolę umrzeć.

- Nie takie wrażenie sprawiałaś kilka minut temu - odparł z cichą satysfakcją, głosem miękkim i jedwabistym, a jednocześnie ostrym jak sztylet. - Dobrze pamiętam to „Och..., Nikos” i „Tak..., Nikos”.

- A ty w to uwierzyłeś? - spytała, zanim zdołała się zastanowić, czy to aby rozsądne i, przede wszystkim, bezpieczne. Ale nie mogła pozwolić, żeby dłużej z niej drwił i pozwalał sobie na szokujące obelgi. - Naprawdę ci się wydawało, że jak tylko mnie dotkniesz, zmięknę jak wosk?

- Zmiękłaś. Przynajmniej na to wskazywało twoje zachowanie.

- Zrobiłam to specjalnie. Chciałam sprawdzić, czy łatwo cię ogłupić...

Czarne brwi zbiegły się gwałtownie we wściekłym grymasie i przeraziła się nie na żarty. Wolą nie rozważać prawdziwych powodów jego złości, ale zagrała *va banque*, uśmiechając się kpiąco.

- Poproś kogoś, żeby ci to wyjaśnił - rzuciła złośliwie.

- Nie potrzebuję - odrzucił zimno. - Ale skoro tak ci się wydaje, to raczej ty potrzebujesz wyjaśnień.

- Czyżby?

- Właśnie tak. Jeżeli uważasz, że dla mnie liczy się tylko błysk tych zachwycających zielonych oczu i twój śliczny, mały tyłeczek, wcale mnie nie znasz.

- Takie sprawiałaś... - zaczęła, ale przerwał niemal od razu, podkreślając swoje słowa gestem dłoni.

- Już raz zachowałem się wyjątkowo nierozsądnie, podążając tą drogą, i nie mam zamiaru popełnić podobnego błędu ponownie.

Miała wrażenie, że znajduje się w jakiejś niebezpiecznej kolejce górskiej. I to wszystko ze swojej własnej winy. Niepotrzebnie zaczęła całą tę rozmowę.

To on miał rację. Rzeczywiście była w jego dłoniach miękka jak wosk. Wystarczył jeden pocałunek czy pieszczota, by całkowicie straciła zdrowy rozsądek.

- Od pięciu lat nieustannie się na nas odgrywasz. Jeszcze ci nie dosyć?

- Skoro jesteś ciekawa, to nie.

To było suche, obojętne stwierdzenie, ogłoszone tonem równie twardym jak wyraz jego twarzy. W oczach nie było nawet cieplejszego błysku, nie mówiąc o zrozumieniu czy współczuciu. Były tak zimne i obojętne jak szczelina w lodzie, równie bezdenne i groźne.

- Czego jeszcze mógłbyś chcieć? Nic nam nie zostało. Mój ojciec nie żyje, jego majątek i firma należą do ciebie. Czy to ci nie wystarczy?

- Nie.

Przesunął wzrokiem po jej twarzy, tylko na moment spotykając wzburzone spojrzenie. Potem odwrócił wzrok i popatrzył w dal.

- Sądziłem, że to wystarczy, ale okazało się, że nie. Jeszcze nie uzyskałem wystarczającej satysfakcji i nie zamierzam tego tak zostawić.

Zrozumiała natychmiast, co ma na myśli i przeszedł ją lodowaty dreszcz. Nikos zawsze pragnął zemsty za sposób, w jaki Edwin zniszczył jego rodzinę. Pracował nad tym przez te ostatnie pięć lat, kiedy go nie widziała. Przejął firmę Cartereta, unurzał jego nazwisko w błocie, odebrał rodzinie każdy grosz. Był nawet gotów przejąć ich dom rodzinny, wyrzucając Sadie z matką i bratem na ulicę. A ona popełnia największy błąd w życiu, przychodząc tutaj i błagając go o łaskę. Bo to dało mu dodatkową szansę zemsty na tym z członków rodziny, którego, z przyczyn osobistych, nienawidził najmocniej. Tego, którego, przynajmniej jak dotąd, nie zdołał zmiażdżyć pod obcasem. Teraz już jej nie odpuści, tym bardziej że sama wpadła mu w ręce.

- Chcesz doprowadzić do wyrzucenia mojej rodziny na bruk? Nie będzie ci przeszkadzała świadomość własnej podłości?

Zbył pytanie wzruszeniem ramion, jakby nie miało dla niego najmniejszego znaczenia. Najwyraźniej ich los był mu całkowicie obojętny.

- Przejdę nad tym do porządku dziennego równie łatwo, jak ty i twój ojciec potraktowaliście zniszczenia dokonane przez was w życiu mojej rodziny.

- Uważasz, że to cię upoważnia do podobnej podłości? O ile pamiętam, byłeś wtedy niezły w różnych gierkach.

- Mylisz się, Sadie.

Potrząsnął głową niemal ze smutkiem, ale wiedziała, że to tylko pozory. Dobrze to ukrywał, ale była pewna, że w głębi duszy czerpie przewrotną przyjemność ze zrujnowania jej życia, zwłaszcza w sytuacji, gdy postawiona pod ścianą nie miała dokąd uciec.

- Wierz mi, byłem wtedy poważny. Śmiertelnie poważny.

- Och, tak, śmiertelnie poważny. I zobacz tylko, dokąd cię to doprowadziło. Prawie zrujnowało twoją rodzinę.

- Prawie - powtórzył z naciskiem. - Prawie, ale jednak nie, prawda? Przynajmniej niecałkowicie. A teraz sytuacja się odwróciła.

- Wiem o tym bardzo dobrze - mruknęła wojowniczo.

A gdyby mu tak powiedziała, że jedynym powodem, dla którego było jakieś „prawie”, był jej wybór? Prawdopodobnie wcale by jej nie uwierzył. W tym nastroju był już z góry nastawiony negatywnie do jej każdego słowa.

- No to mamy pat - kontynuowała. - Ty wiesz, że ja stąd nie wyjdę, dopóki cię nie przekonam, żebyś nam pozwolił zostać w Thorn Trees...

- To niemożliwe - przerwał jej lodowato.

- Zatem co mam zrobić?

Jeszcze raz obojętnie wzruszył ramionami pod doskonale skrojoną marynarką.

- Powiedziałaś, że jesteś gotowa na wszystko, byle tylko osiągnąć swój cel. Spróbuj z kimś innym, kto nie zna cię tak dobrze jak ja i może ci się uda.

Czy naprawdę sądził, że próbowała go uwieść, żeby dostać, czego chciała?

- Jak śmiesz...? - zawołała z oburzeniem, ale on zupełnie ją zignorował.

- Znajdź sobie innego bogacza i proś, żeby pozwolił ci zarobić na dom. Może nie będzie się brzydził. W końcu nie każdy jest tak wybredny jak ja.

Przygryzła wargę i przycisnęła dłonie do boków, żeby nie rzucić się na niego z pięściami i nie zetrzeć aroganckiego uśmiešku z przystojnej twarzy. To byłaby zaledwie chwilowa satysfakcja, która w dalszej perspektywie tylko pogorszyłaby sytuację.

- Gdyby nawet, podbijałbyś cenę w nieskończoność.

Uśmiechnął się iście szatańsko.

- Widzę, że doskonale mnie rozumiesz. I na pewno pamiętasz, że kiedy raz podejmę decyzję, nie zmieniam jej nigdy. Niezależnie od możliwych pokus.

Fakt, dalsze próby przekonania go byłyby tylko waleniem głową w mur.

- A teraz, skoro już tak znacznie przekroczyłaś limit czasu, prosiłbym, żebyś opuściła to miejsce natychmiast.

Podszedł do drzwi, otworzył je szeroko i popatrzył na nią znacząco.

- Sądzę, że oboje wolelibyśmy uniknąć przedstawienia związanego z interwencją ochrony.

Znała go zbyt dobrze, by nie wiedzieć, że to oznacza definitywne zakończenie rozmowy. W tym momencie mogła tylko zaakceptować nieuniknione i wyjść, zachowując przynajmniej te nędzne resztki godności, jakie jej jeszcze pozostały. Niemniej wciąż wzdrygała się na myśl o rozmowie z matką...

Wyprostowała się sztywno i ruszyła do drzwi, zdecydowana nie odezwać się już ani słowem i nie okazać słabości. Nawet na niego nie spojrzy. Ale jakoś tak wyszło, że niechcący spojrzała raz jeszcze w połyskujące lodowato oczy.

- Może jednak jest coś...? - zaczęła, ale jedno spojrzenie na jego zamkniętą, niemal odpychającą twarz uświadomiło jej, że znów popełniła błąd.

- Tak - odparł niewiarygodnie lodowatym tonem. - Wracaj do domu i zacznij się pakować. Chcę, żebyście się wyprowadzili przed końcem tygodnia.

To był ostateczny, okrutny cios, odbierający wszelką nadzieję.

- Tak właśnie zrobię - odpowiedziała, staranie skrywając rozpacz za maską pozornego spokoju.

- Doceniam to.

Kilka kroków i wyszła z pokoju. Bezszelestnie ruszyła długim korytarzem, patrząc prosto przed siebie.

Nikos obserwował ją przez chwilę. Musiał przyznać, że przyjęła to lepiej, niż się spodziewał.

I nagle targnęły nim wątpliwości. Czy dobrze zrobił, pozwalając jej ponownie odejść ze swojego życia? Już raz, pięć lat temu, popełnił ten błąd i przez cały ten długi czas bezskutecznie próbował wymazać Sadie z pamięci. Tymczasem wystarczyła godzina w jej towarzystwie, żeby się przekonał, jak mocno jej wciąż pożąda.

Pragnął jej jak żadnej innej kobiety i nawet pamięć o jej bezwzględnym zachowaniu, gdy powiadomiła go mejlem o zerwaniu zaręczyn i to zaledwie na dobę przed ceremonią, i chłodnych słowach wypowiedzianych na schodach, nie mogły zagłuszyć dręczącego pragnienia. Obserwując jej kołyszące się biodra i gęstwinę ciemnych włosów, był gotów przywołać ją z powrotem i rozpocząć negocjacje.

„Od pięciu lat nieustannie się na nas odgrywasz. Jeszcze ci nie dosyć?”

W głowie rozbrzmiały mu jej słowa i własna na nie odpowiedź.

„Sądziłem, że to wystarczy, ale okazało się, że nie. Nie uzyskałem wystarczającej satysfakcji i nie zamierzam tego tak zostawić”.

Kiedyś sądził, że śmierć Edwina Cartereta zakończy porachunki ze znieawidzoną rodziną. Odebrał im wszystko co do grosza i dwukrotnie pomnożył. Odebrał im także nieruchomości, między innymi Thorn Trees, pozostawiając wroga i jego bliskich w totalnej ruinie. Wtedy sądził, że to wystarczy.

Ale jedno spotkanie z Sadie całkowicie zniszczyło to przekonanie. Nareszcie mógł jakoś zaradzić zniecierpliwieniu i niezadowoleniu, dręczącym go od kilku miesięcy. Przedtem pracował zbyt ciężko, niemal nie wstając od biurka znad stert umów i biznesowej dokumentacji, co dało mu dzisiejszą pozycję. Ale to wszystko nie mogło wystarczyć, bo chociaż zakończył rachunki z samym Edwinem Carteretem, nie rozliczył się z jednym, szczególnym członkiem jego rodziny. Tym razem to była sprawa osobista, pomiędzy nim a sprytną uwodzicielką i manipulatorką, Sadie Carteret.

Przychodząc tu dzisiaj, Sadie dała mu do ręki broń, jakiej potrzebował. Z całej duszy pragnęła odzyskać rodzinną rezydencję, może tak samo mocno, jak on pragnął położyć dłonie na jedwabistej skórze jej kusząco zaokrąglonych bioder i posiadać ją raz jeszcze. A jej gorąca reakcja na jego dzisiejszy pocałunek jeszcze bardziej ten apetyt zaostrzyła.

Twierdziła, że zrobiłaby wszystko, by dostać Thorn Trees. Cóż, w takim razie był gotów sprawdzić, jak daleko sięga jej determinacja. Jeżeli sprawy pójdą według jego planu, ona dostanie ten przeklęty dom, a on swoją satysfakcję i będzie mógł na zawsze wykreślić Sadie Carteret ze swojego życia.

Przez moment chciał przywołać ją z powrotem, ale zaraz z tego pomysłu zrezygnował. Jeżeli zaraz wyśle wiadomość na dół, Sadie dostanie ją, zanim opuści budynek. Kopniakiem zamknął drzwi i sięgnął do biurka po kartkę i długopis.

Długi korytarz tańczył przed jej zamglonymi łzami oczami, ale tym razem Sadie była zdecydowana nie oglądać się za siebie. Nawet jeżeli drzwi gabinetu Nikosa zamknęły się dopiero po stosunkowo długiej chwili.

Wsiadła do windy, bezsilnie oparła się o ścianę i przymknęła oczy. Dopiero po dłuższej chwili przycisnęła guzik z napisem „parter”.

Próbowała i poniosła porażkę. Nikos żywił głęboką nienawiść do jej rodziny i ani trochę nie przypominał ukochanego sprzed lat. Tego, w którym się zakochała i za którego miała wyjść za mąż.

Nie mogła się już dłużej oszukiwać. Tamten Nikos nie istniał, był tylko wytworem jej fantazji. Ten prawdziwy bawił się nią i manipulował, byle dostać, czego chciał. Gdyby jej ojciec się nie wtrącił, skutki mogłyby być jeszcze bardziej bolesne.

Winda stanęła, drzwi rozsunęły się bezgłośnie i Sadie ruszyła po marmurowej posadzce rozległego holu. Bardzo już chciała stąd wyjść i uwolnić się od duszącej atmosfery nienawiści.

W tej chwili usłyszała krótki sygnał swojej komórki: dostała wiadomość. Sięgnęła po telefon i zerknęła na nadawcę. Mama. Zamiast przeczytać, szybko wyłączyła telefon. Nie, nie może zachowywać się jak tchórz. Trzeba stanąć twarzą w twarz z rodziną i powiedzieć im prawdę. Wzięła głęboki oddech i otworzyła wiadomość.

„Jak ci poszło? Dobre nowiny? Możemy zostać?”

Sadie pociemniało przed oczami. Jak ma odpowiedzieć na te pełne nadziei pytania? Jak złagodzić cios?

- Panno Carteret?

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to do niej. Że stoi przed nią recepcjonistka, z którą rozmawiała wcześniej.

- Panno Carteret, przepraszam. Mam dla pani wiadomość.

- Wiadomość? - Patrzyła obojętnie na złożoną kartkę papieru. - Od kogo?

Wiedziała jednak, że wiadomość mogła pochodzić tylko od jednej osoby. Od mężczyzny, od którego chciała jak najszybciej uciec. Drżącą dłonią sięgnęła po kartkę.

- Dziękuję.

Całkowicie pochłonięta otrzymaną notką ledwie zauważyła, że recepcjonistka powróciła na swoje stanowisko. Po nieprzyjemnej scenie pożegnalnej było to ostatnie, czego mogłaby się spodziewać. Przecież dopiero co powtórzył po raz kolejny, że nie zamierza jej pomagać... więc, o co tu chodzi?

Drżącymi palcami rozprostowała kartkę i przeczytała zamglonym przez łzy wzrokiem.

Notka nie zawierała ani wstępu, ani podpisu, ale i tak wszystko było jasne. Bez trudu rozpoznała zamaszysty charakter pisma. Tylko kilka krótkich słów, na widok których zamrugła, skonfundowana.

Cambrelli's, ósma wieczór. Bądź tam.

Bądź tam.

To było kategoryczne żądanie. Albo będzie na tyle rozsądna, by go posłuchać, albo zaryzykuje konsekwencje. Bądź tam.

I właśnie Cambrelli's. Ależ ten człowiek umiał celnie uderzyć. Cambrelli's to była mała, włoska restauracja, gdzie spotkali się na pierwszej randce.

W jej wnętrzu podniosła się fala buntu. Jakież on miał prawo wydawać jej tego rodzaju polecenia i oczekiwać posłuszeństwa? Zacisnęła palce na kartce, gotowa zmiąć ją w dłoni...

Zwyciężył zdrowy rozsądek. Czy zapomniała na chwilę, że to Nikos trzyma w dłoni wszystkie karty? Człowiek, który raz powziąwszy jakieś zamierzenie, nigdy nie zmieniał zdania i nie zbaczał z obranej drogi. Jakże wyraźnie dał przed chwilą do zrozumienia, że jej nie pomoże, a jednak...

Wyprostowała kartkę i raz jeszcze przebiegła po niej wzrokiem.

Nie miała pojęcia, co to mogło oznaczać, ale sprawiało wrażenie jakiegoś rodzaju liny ratunkowej. Niedużo, ale nie miała nic więcej i nie będzie tak głupia, by zlekceważyć tę nikłą nadzieję.

Recepcjonistka wciąż zerknęła w jej stronę, najwyraźniej czekając na odpowiedź. Sadie jeszcze raz przeczytała wiadomość od matki i podjęła decyzję.

- Proszę powiedzieć panu Konstantosowi, że spotkam się z nim zgodnie z jego życzeniem.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

W ciągu minionych pięciu lat restauracja Cambrelli's niemal się nie zmieniła. Było tam teraz może trochę czystiej i jaśniej. I chyba pomalowano ściany, ale to było wszystko.

Nie zmieniły się stoliki i krzesła z ciemnego drewna, ustawione w niewielkich boksach z pokrytymi imitacją czerwonej skóry ławkami od strony ściany. Stoły przykrywały te same obrusy w biało-czerwoną kratkę, świece wetknięte były w puste, zakapane woskiem butelki po winie, a na ścianach wisiały te same, dosyć już zniszczone plakaty. Na jednym Koloseum w Rzymie, na drugim plac Świętego Marka w Wenecji. Przyjście tutaj było jak cofnięcie się w czasie i ożywienie fragmentu dawnego życia.

Gdyby tylko coś takiego było możliwe, myślała Sadie, dążąc za kelnerem do jednego z boksów pod tylną ścianą, z dala od okien. Gdyby mogła znów być tamtą naiwną dwudziestoletnią studentką, z głową w chmurach i stopami ledwo dotykającymi ziemi, gdy biegła na spotkanie z nowo poznanym fascynującym mężczyzną. Spotkanie, poprzedzające najcudowniejszą noc, jaką kiedykolwiek przeżyła.

Tak, ta noc i następujące po niej dni i miesiące były najwspanialszym i najszcześniejszym okresem w jej życiu. Ale gdyby istotnie mogła cofnąć się w czasie, spróbowalaby ostrzec swoje młodsze ego przed tragicznymi konsekwencjami własnej naiwności.

Biedna, mała idiotka, wymamrotała pod wpływem gorzkich wspomnień.

- Przepraszam panią, nie dosłyszałem?

Kelner pochwycił jej słowa i zatrzymał się, spoglądając na nią pytająco.

- Och... to nic ważnego - mruknęła, uśmiechając się z zakłopotaniem.

Musi wziąć się w garść. Stres całego dnia i niepokój o przyszłość rozpraszały ją i utrudniały panowanie nad językiem. A dziś w żadnym wypadku nie mogła sobie pozwolić na jakieś nieprzemyślane uwagi.

Że też wówczas nikt jej nie ostrzegł przed Nikosem, nie zakazał wierzyć w jego gładkie obietnice. I może lepiej, że doznała rozczarowania właśnie wtedy, bo gdyby się zaangażowała jeszcze mocniej, rozstanie byłoby prawdziwym koszmarem. Poczucie straty i zdrady musiały być tym gorsze, im większa była wcześniej bliskość i szczęście.

Oczywiście wtedy nie uwierzyłaby nikomu, kto próbowałby jej powiedzieć, że on nie był tym, za kogo chciał uchodzić. Nie posłuchałaby, choćby nawet fakty świadczyły przeciw niemu. Była wyjątkowo naiwna, łatwowierna i tak zauroczona, że pragnęła tej nocy, nawet gdyby miała się skończyć złamanym sercem.

Właściwie nie oczekiwała, że ten romans przerodzi się w coś trwalszego. Równie dobrze mógł się skończyć na tej jednej randce i jednej nocy. Kiedy poprosił o kolejne spotkanie i jeszcze jedno, nie posiadała się ze szczęścia.

- Dobry wieczór, Sadie.

Pogrążona we wspomnieniach, nie zauważyła, że dotarli na miejsce. Boks nie był już wolny; siedział tam Nikos, który wstał na powitanie.

Nie przypominał mężczyzny, z którym spotkała się wcześniej w biurze, biznesmena Nikosa Konstantosa w doskonale skrojonym garniturze, który z powodzeniem zarządzał Konstantos Corporation. W Cambrelli's czekał na nią oszałamiający przystojniak w rozpiętej pod szyją, miękkiej czarnej koszuli i znoszonych czarnych dżinsach z szerokim pasem, podkreślającym smukłe biodra.

Co chciał jej w ten sposób zakomunikować? Sama długo zastanawiała się, co włożyć, i w końcu wybrała wąskie czarne spodnie, czerwoną bluzkę koszulową i luźny żakiet.

Tkwiła tam, milcząca, nieruchoma, zapatrzona w niego, jakby widziała go po raz pierwszy, dopóki nie poprosił, by usiadła.

Zajęła miejsce naprzeciwko, od razu przypominając sobie panujące w greckich knajpkach zwyczaje. Mężczyźni siadali zazwyczaj pod ścianami, a ich goście naprzeciwko. W ten sposób gospodarz mógł obserwować wszystko, co się działo na sali, ale uwaga jego towarzyszki siłą rzeczy musiała się skupić tylko na nim.

Nikos jednak wydawał się zainteresowany wyłącznie nią.

- Zatem jesteś - powiedział, kiedy kelner podał im karty.

- Cóż, jak wiesz, nie miałam wyboru. Przynajmniej jeżeli wolałabym na razie nie musieć się pakować.

- Nie musisz. To byłoby logiczne następstwo tamtej sytuacji - sprostował miękko, ale jego pojednawczy ton wcale jej nie przekonał.

W sumie słusznie. Wcale nie zamierzał się z nią jednać. Po co, skoro to on trzymał w ręku wszystkie karty, w tym większość asów?

- Jesteśmy tutaj, żeby coś zjeść. Na co masz ochotę?

Na nic. Czują, że nie zdoła przełknąć ani kęsa.

- Naprawdę zaprosiłeś mnie na posiłek?

Zerknął na nią znad karty, unosząc kpiąco jedną ciemną brew.

- Skoro siedzimy w restauracji i przeglądamy karty dań...

Miała wrażenie, że próbuje jej pokazać, że i tak będzie tańczyć, jak on jej zagra. I chciał podkreślić, wybierając akurat to szczególne miejsce, jak bardzo dzisiejsza relacja między nimi różni się od tej sprzed lat.

- Ale dlaczego właśnie tutaj? A nie po prostu gdziekolwiek?

- Bo wiem, że lubisz to miejsce.

Prawie byłaby w stanie uwierzyć w niewinność w jego oczach i tonie głosu. Ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że coś się za tym kryje. Nikos Konstantos nie robił niczego bez dokładnego rozważenia możliwych konsekwencji danego posunięcia.

- Kiedyś je rzeczywiście lubiałam - przyznała chłodno. - Ale mój gust zmienił się od tamtego czasu.

- Mój także.

Jak miała to odebrać? Czy on, podobnie jak ona, wspominał ich pierwsze spotkanie? Wtedy nie miała pojęcia, kim jest. Była tylko przekonana, że zakochała się w najprzystojniejszym i najatrakcyjniejszym mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek spotkała. Czy gdyby wiedziała, byłaby ostrożniejsza?

Wszystko byłoby teraz łatwiejsze. Nigdy nie zostałyby wplątana w rozgrywki pomiędzy Nikosem a jej ojcem. Nie stałaby się pionkiem w ich przepelnionym nienawiścią sporze, nie byłaby szczuta przez jednego przeciwko drugiemu. Bo tak właśnie czuła się wtedy, będąc potencjalną bronią, której obaj używali przeciwko sobie nawzajem.

- Polecam ci kalmary, są przepyszne. Chyba że wolisz...

- Wolalabym... - przerwała mu szorstko.

Przeglądając menu, zauważyła fantastyczne krewetki, które jadła tutaj za pierwszym razem. Wciąż doskonale pamiętała ich smak, ale nie mogła sobie teraz pozwolić na wspomnienia.

- Wolałabym - powtórzyła - żebyś mi wprost powiedział, dlaczego mnie tu zaprosiłeś i czego ode mnie oczekujesz.

- Może napijemy się wina? - zaproponował, niezrażony jej chłodem.

Gestem przywołał kelnera, który pojawił się natychmiast, zresztą jak zawsze na prośbę Nikosa. Wystarczyła najdrobniejsza oznaka, że może czegoś potrzebować, by znalazł się ktoś chętny do pomocy.

Z kelnerem stojącym im nad głową z notatnikiem i długopisem w pełnej gotowości nie mogła mówić o prywatnych sprawach. Sięgnęła więc po kartę i na chybił trafił wybrała pierwsze lepsze spaghetti, w nadziei, że już wkrótce dowie się interesujących ją szczegółów.

- Nie wierzyłam ani przez chwilę - zaczęła, gdy tylko zostali sami - że zaprosiłeś mnie tylko po to, żebyśmy zjedli razem kolację.

- Masz rację...

Nikos odłożył kartę i oparł obie dłonie na blacie stolika. Blask świecy obramował jego twarz złocistą aureolą i Sadie westchnęła cichutko w tłumionym zachwycie. Nawet nie wiedziała, czy w jego życiu jest jakaś kobieta.

Na zewnątrz głuchy grzmot oznajmił zbliżanie się burzy. Zarejestrowała to zaledwie ułamkiem świadomości, niemal całą uwagę poświęcając długim, smukłym, opalonym palcom spoczywającym na blacie stolika. Na prawej dłoni zauważyła złoty sygnet, którego nie było tam wcześniej.

- Zaprosiłem cię, bo chciałem spędzić z tobą wieczór. A jednocześnie mam dla ciebie propozycję pracy.

- Pracy?

Wrócił kelner z winem i znów im przerwał. Nikos odprawił cały rytuał, sprawdzając etykietę, asystując przy otwieraniu butelki i próbując wina, podczas gdy dla napiętych jak postronki nerwów Sadie te kilka minut nabierało niewyobrażalnego wymiaru. Czeka-

ła jednak, przygryzając wargę, dopóki nie skinął z satysfakcją głową i nie pozwolił nalać wina im obojgu.

- Ja dziękuję - odmówiła pospiesznie, zakrywając kieliszek dłonią.

Musiała zachować trzeźwą głowę, przynajmniej dopóki nie pozna zamiarów Niko-
sa.

Chociaż oczekiwała sprzeciwu, przyjął jej decyzję spokojnie i przez chwilę delektował się zawartością swojego kieliszka.

W końcu nie była w stanie już dłużej czekać.

- O jakiej pracy mówiłeś? - spytała. - Dlaczego miałbyś chcieć mnie zatrudnić? I jakim cudem uznałeś, że zgodziłabym się dla ciebie pracować?

- Już się zgodziłaś - odparł chłodno, w dalszym ciągu bardziej niż nią, zajęty winem.

- Nigdy!

- Owszem, tak.

A kiedy pytająco zmarszczyła brwi, tylko pokręcił głową.

- Krótką masz pamięć. A jeszcze nie tak dawno słyszałem: „Musimy się jakoś dogadać. Z pewnością jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić. Cokolwiek”.

Podkreślił ostatnie słowo, a Sadie, przypominając sobie wcześniejszą rozmowę, pożałowała, że odmówiła wina. Może pomogłoby jej rozluźnić się i uspokoić dziko bijące serce. Była zdecydowana wybłagać dla matki i brata możliwość pozostania w domu, który tak wiele dla nich znaczył, ale co też on dla niej wymyślił?

- O czym konkretnie mówisz? - spytała niepewnie, a dźwięk kolejnego grzmotu zdawał się podkreślać obawę w jej głosie.

Nie spieszył się z wyjaśnieniem, obserwował ją tylko chłodnym, pełnym rezerwy wzrokiem. Właściwie przeczuwała, co usłyszy, ale była równie bezradna jak lalka w dłoniach pociągającego za sznurki okrutnika.

- Wrócimy do tego we właściwej chwili - odparł. - Ale najpierw chciałbym wiedzieć, dlaczego tak bardzo zależy ci na domu.

- To chyba oczywiste - bąknęła, nie chcąc wystawiać historii matki na jego bezli-
tosną ocenę.

- Ależ oczywiście. - Jego ton nie mógłby brzmieć bardziej cynicznie. - Młoda kobieta bez pieniędzy, bez sukcesów zawodowych...

Widząc jej zaskoczenie, zdobył się na blady uśmiech.

- Lubię wiedzieć, co się dzieje w życiu moich byłych - wyjaśnił pogodnie.

Jak dużo wiedział? Na myśl o tym, że bez jej wiedzy obserwował ją przez te wszystkie lata, przeszły ją ciarki.

Jego uśmiech stał się niemal drapieżny, a blask świecy odbijał się w rozszerzonych źrenicach.

- Zawsze wydawało mi się absurdalne, żeby osoba, która uciekła od ołtarza w dniu własnego ślubu, zajmowała się zawodowo organizowaniem podobnych uroczystości innym. - Skrzywił się drwiąco. - Muszę jednak przyznać - kontynuował - że zawsze miałaś specyficzne poczucie stylu, kiedy płacił kto inny, rzecz jasna.

- Musiałam z czegoś żyć - odparła sztywno. - I przynajmniej mogłam przy tym wykorzystać umiejętności, jakie zdobyłam na kursie projektowania.

Ojciec wykupił go dla niej jako rekompensatę za spełnienie jego prośby. Powiedział wtedy, że nie będzie tego potrzebować. W zamierzeniach miała być niezwykle mądrą młodą osobą, a że wyszło inaczej...

Nie mogła tak po prostu siedzieć w domu. Po pierwsze, atmosfera między rodzicami była tak napięta i przepelniona jadem, że już samo oddychanie tym samym powietrzem było niezłym testem na przetrwanie. Po drugie, nie zniosłaby kolejnych propozycji małżeńskich mężczyzn, którzy dobijali się o wygodne życie u boku spadkobierczyni ogromnego majątku.

- No i mogłam pracować w domu.

Pokiwał głową, obracając nóżkę kieliszka między palcami.

- A Thorn Trees to prestiżowy adres, który przyciąga narzeczonych z towarzystwa i ich bogate rodziny.

- Ale przecież nie dlatego chciałam zatrzymać dom!

Lekko uniesione brwi kwestionowały szczerość jej emocjonalnego wybuchu.

- Nie pojmuję, dlaczego koniecznie chcesz mieszkać w rezydencji o siedmiu sypialniach i z basenem. Najchętniej za darmo albo za niewielki czynsz. Wyjaśnij mi, dla-

czego tak bardzo potrzebujesz domu takiego jak Thorn Trees? Zamierzasz sypiać co noc w innej sypialni?

- Nie bądź śmieszny! Oczywiście, że nie. I przecież nie mieszkam tam sama.

To go zaintrygowało. Najwyraźniej nie znał historii jej matki.

Znów pojawił się kelner; tym razem z zamówionymi daniami. Nikos musiał zaczekać, choć ciekawość wyłaziła z niego wszystkimi porami. Zaledwie talerze dotknęły stołu, odprawił kelnera, ignorując jego pytanie o dalszy ciąg posiłku.

- A z kim? - zapytał i teraz to Sadie przekornie wstrzymywała się z odpowiedzią.

- Za bardzo się pospieszyłeś. Chciałam poprosić o parmezan...

Gestem oddalił jej protest jako nieistotny.

- Z kim? - powoli pytanie.

- Cóż, to nie to, o czym myślisz. Naprawdę uważasz, że prosiłabym cię o dom, żeby w nim zamieszkać z kochankiem?

Nie byłby tego taki pewny. Sadie Carteret miała wyjątkowy pociąg do życiowych przyjemności opłacanych przez kogoś innego. Fakt, że opuściła go w momencie, gdy jego rodzina została zrujnowana, był tego oczywistym dowodem. W dodatku rozmyślnie absorbowwała go sobą, ułatwiając swojemu ojcu realizację podłego planu. W imię zemsty była nawet gotowa poświęcić swoje dziewictwo.

Upiorny blask kolejnej błyskawicy zdawał się podkreślać jej zepsucie.

- Nic by mnie już nie zaskoczyło.

- Cóż, dla twojej informacji: mieszkam z matką i bratem.

O tym nie miał pojęcia.

- Ty nie masz rodzeństwa.

Spojrzała na niego rozszerzonymi, niewinnymi oczami, kontrastującymi z wyzywającą uniesioną brodą.

- Cóż, widać twoi szpiegdy nie są aż tak dobrzy. Mój brat, George, ma niecałe pięć lat.

Pięć lat. Wszystko, co wywróciło jego życie do góry nogami, wydarzyło się niecałe pięć lat wcześniej. Kiedy oni planowali ślub, jej matka musiała być w ciąży, a mały George urodził się pośród całego tego zamieszania wzajemnych działań obronno-

zaczepnych. On sam próbował wtedy desperacko zapobiec upadkowi firmy i wspomóc swojego znękanego ojca.

Fakt, że Sadie mieszkała z matką i bratem, nadawał jej pragnieniu zatrzymania domu inny wymiar. Chłopczyk był zbyt młody, by w jakikolwiek sposób uczestniczyć w knowaniach dorosłych Carteretów, wymierzonych w jego rodzinę.

- Rozumiem - powiedział ponuro. - To wyjaśnia, dlaczego nigdy o nim nie słyszałem. Powiedz mi...

- Nie. - Podniesiona na duchu przez swoje małe zwycięstwo, Sadie machnęła trzymanym w ręku widelcem. - Ja też mam do ciebie kilka pytań.

Czy to, co zaśniło w jego oczach, to był błysk niechętnego podziwu?

- Tak?

- Na początek najbardziej oczywiste. Podobno chciałeś mi zaoferować pracę. Jaka to praca? Do czego miałby ci się przydać ktoś zajmujący się planowaniem ślubów?

- To istotnie pytanie najbardziej oczywiste z możliwych. Do zaplanowania ślubu, rzecz jasna.

Ta zdumiewająca odpowiedź padła akurat w chwili, gdy wepchnęła do ust porcję spaghetti. Zbyt późno zorientowała się, że niechcący zamówiła coś bardzo ostrego, choć przecież nie znosiła chili.

- Ślubu? - Zakrztusiła się palącym kęsem, a z oczu pociekły jej łzy.

Nikos pochylił się przez stół i podał jej szklankę wody.

- Przecież nie znosisz pikantnego jedzenia - powiedział, kiedy w końcu zaczęła w miarę normalnie oddychać. - Zwłaszcza chili. Po co zamówiłaś coś, czego nie lubisz?

- Minęło pięć lat. Ludzie się zmieniają i ja też mogłam.

- Właśnie widzę - mruknął. - Zamówić ci coś innego?

- Nie, dziękuję.

Po jego zdumiewającym oświadczeniu zupełnie straciła apetyt. Przynajmniej jednak mogła zrzucić chociaż część winy za swoją reakcję na ostre papryczki, nawet jeżeli serce wciąż biło jej mocno, a myśli wirowały jak szalone. Dodatkowo deprymująca była jego nieustanna obserwacja.

- A czyj to ślub? - zdołała zapytać z pozornym spokojem. - Twój?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Z kim?

- Wolałbym na razie nie mówić. Nigdy nie wiadomo, kiedy w pobliżu znajdzie się jakiś paparazzi, a nie chcę, żeby się dowiedzieli zbyt wcześnie. Takie nachalne zainteresowanie mediów bywa zabójcze.

Szkoda, że nigdy nie pomyślał, by zapewnić taką ochronę mnie, skonstatowała z goryczą. Wtedy był szczęśliwy, że świat dowie się o ich zaręczynach i zbliżającym się ślubie, wskutek czego czuła się jak rybka w akwarium w świetle mocnego reflektora, skierowanego nieustannie wprost na nią. A medialne piekło, jakie rozpętało się po ich zerwaniu, pozostawiło ją w stanie kompletnego roztrzęsienia, tylko o krok od załamania.

- Nie ufasz mi? - spytała, bardziej po to, by odpędzić niechciane wspomnienia niż z rzeczywistego zainteresowania.

- Wkrótce się dowiesz - zapewnił. - Wszystko we właściwym momencie.

Nikos chyba także zupełnie stracił apetyt. Doskonały strzępiel stygł szybko na jego talerzu, ale on nie zwracał na to najmniejszej uwagi.

- Oczywiście wtedy będziesz już w Grecji...

- Słucham?

Chyba coś źle zrozumiała.

- Co ty mówisz? Ja się wcale nie wybieram do Grecji!

- Oczywiście, że się wybierasz. - Uśmiechnął się lekko. - Jak inaczej miałabyś mi zorganizować ślub?

Dźwięk, jaki wydobył się z jej ust, był dużo bardziej skrzekliwy od tamtego wywołanego pikantnymi papryczkami. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czy on naprawdę to powiedział?

Nie mogłaby... Nie zrobi tego! Chyba nie oczekiwał, że przygotuje ceremonię, podczas której jej były narzeczony poślubi inną kobietę? To było okrutne. Zbyt okrutne.

Ale on nie pytał, tylko po prostu stwierdzał fakt. Miała zorganizować ślub dla niego i jego narzeczonej.

- Nie...

To było wszystko, na co mogła się zdobyć, bo chociaż wypła całą szklanę zimnej wody, jej gardło wciąż sprawiało wrażenie wyschniętego na pieprz.

- Mówiłem, że mam dla ciebie pracę.

- To ma być ta praca? Ściągnąłeś mnie tutaj, żeby o tym rozmawiać?

Co za uparta, podła mściwość skłoniła go, żeby zwabić ją tutaj, w miejsce, gdzie spotkali się po raz pierwszy i gdzie oświadczył jej się w dwa miesiące później.

- Bardzo ci dziękuję za propozycję, ale chyba będę zmuszona odmówić. Nie mogę wyjechać do Grecji.

Z całą pewnością nie mogła układać planów ślubnych dla niego i innej kobiety.

- Obawiam się, że nie będziesz miała wyboru. - W jego głosie nie zabrzmiał nawet cień rzeczywistej przykrości. - Przecież nie tak dawno deklarowałaś, że zrobisz wszystko, by móc zatrzymać Thorn Trees.

- Czyli... - Bardzo powoli wciągnęła powietrze i wypuściła je z głębokim westchnieniem. - To jest twoja cena za dom. Jeżeli zajmę się przygotowaniem twojego ślubu, pozwolisz mi zostać...

- Pozwolę twojej matce i bratu zostać w rodzinnym domu. Przynajmniej na razie - podkreślił, nie kryjąc, że jego troska dotyczy wyłącznie tej dwójki.

- Co cię skłoniło do zmiany zdania? Jeszcze dziś rano nie chciałeś o tym słyszeć.

- Twoja matka nie brała udziału w tamtej sprawie z przeszłości. Tym bardziej twój brat. Dlatego jestem gotów poczynić dla nich pewne ustępstwa.

Tym samym jeszcze raz podkreślił, że cała rzecz jest ściśle osobista i dotyczy tylko stosunków pomiędzy nimi dwojgiem. Jeszcze raz pożałowała, że nie pozwoliła namówić się na wino. Może złagodziłoby choć trochę ból straty i odrzucenia?

- Ale ja nie mam pojęcia o greckich tradycjach ślubnych - powiedziała. - Może lepiej zwróć się do kogoś, kto się na tym zna...

- Nie chcę nikogo innego, tylko ciebie.

- Twoja narzeczona też ma tu coś do powiedzenia.

- Moja narzeczona pozostawia to całkowicie w moich rękach.

- Och, doprawdy? Czyżbyś zmienił upodobania i brał sobie słodką, niewinną żonkę, która nie odważy się sprzeciwić panu i władcy?

- Coś całkowicie różnego od poślubienia ciebie - przeciągnął złośliwie i zakręcił kieliszkiem, zanim upił łyk. - Ciebie trudno byłoby nazwać słodką czy niewinną.

- Przecież tak naprawdę wcale nie chciałeś się ze mną ożenić - odbiła, wciąż oblegana przez bolesne wspomnienia.

Kiedy się poznali była niewinna, ogromnie naiwna i szaleńczo zakochana. Przekonana, że wkrótce poślubi miłość swojego życia, bez wahania oddała dziewictwo ukochanemu mężczyźnie, który zamiast kochać, tak ją okrutnie zawiódł.

- Przeciwnie - skontrował. - Bardzo chciałem. Tak bardzo, że zupełnie straciłem głowę. Doprowadzałaś mnie do szaleństwa. Będiesz to jadła? - Wskazał głową stygnący makaron, szybko tracący apetyczny wygląd.

- Na pewno nie.

Wzdrygnęła się przesadnie i Nikos uśmiechnął się blado. Choć ledwo widoczny, uśmiech ten miał w sobie prawdziwe ciepło i wynikał z rzeczywistego rozbawienia.

- Przewidziałem to, już kiedy zamawiałaś. Pamiętam przecież, jak bardzo nie znosisz chili.

- To czemu nic nie powiedziałeś?

- Bo pamiętam też, jak się zachowywałaś, kiedy ktoś próbował ci mówić, co masz robić.

Na moment spotkali się wzrokiem ponad stołem. Wydawało się, że dzielące ich lata znikły, oni znów są na pierwszej randce. Każdy element spotkania jest nacechowany świeżością, bo oboje dopiero mają się siebie nawzajem uczyć, a przyszłość niesie w sobie nadzieję.

Światło świecy, igrające na twarzy Nikosa, wydobyło zmarszczki, których tam wcześniej nie widziała. Pięć minionych lat wryło mu je pod oczami i wokół ust. Ale to tylko jeszcze dodało tej twarzy wyrazu, nic z jej uderzającej urody nie ujmując. O tej porze wyrazistą szczękę pokrywał już cień zarostu i nagle przypomniała sobie, jak bardzo lubiła czuć tę szorstkość, kiedy się całowali, i lekkie pieczenie, które utrzymywało się jeszcze przez jakiś czas. Jego oczy były jak dwa głębokie, ciemne stawy ponad wydatnymi kośćmi policzkowymi, a zmysłowe wargi lekko wilgotne. Kiedy spotkali się wzrokiem, całe otoczenie znikło za mgłą, a szmer rozmów stanowił tylko odległe brzęczenie

w tle. Oboje wstrzymali oddech, a ona nie mogła oprzeć się wrażeniu, że te ciemne oczy wciągają ją w bezdenną czeluść, gdzie wyzbywa się siebie i oddaje we władanie sił, których nie była w stanie zrozumieć ani kontrolować. Na zewnątrz znów się błysnęło, ale żadne z nich tego nie widziało. Dopiero ogłuszający dźwięk grzmotu w oka mgnieniu przywrócił Sadie do przytomności.

- Nikos...

Ledwie zdawała sobie sprawę z tego, że coś mówi, a jeszcze mniej, że nieświadomie wyciąga do niego rękę, jakby próbując nawiązać kontakt, i ich palce niemal się stykają.

Natychmiast zrozumiała, że znów popełniła błąd. Mężczyzna, który przez chwilę wydawał się tak bliski, zamrugnął, a kiedy znów otworzył oczy, nie było w nich nawet śladu emocji ani ciepła, jak gdyby zmył je wartki górski strumień. Sekretne porozumienie zostało brutalnie zerwane. Nikos wyprostował się, sięgnął po serwetkę i przyłożył ją do warg.

- W takim razie chodźmy. Powiedziałem, co miałem do powiedzenia, a ty powinnaś się jeszcze spakować. Wylatujemy do Aten z samego rana.

Oburzenie i irytacja wymiotły resztki przeżytego przed chwilą wzruszenia. Była teraz wściekła i tylko o krok od wybuchu.

- Jeszcze nie powiedziałam, że z tobą polecę. Nie możesz tak po prostu...

- Nie masz wielkiego wyboru - uciął jej próbę protestu, odsunął krzesło i wstał. - Albo spakujesz swoje rzeczy na wyjazd do Grecji, albo spakujesz matkę i brata przed opuszczeniem Thorn Trees. Co wolisz?

Wspomnienie bliskich przesądziło kwestię. Mogli pozostać w rodzinnym domu, ale ona musiała wyjechać do Grecji i spełnić żądanie Nikosa.

- Jadę z tobą - powiedziała. - Nie mam innego wyjścia.

- Nie masz - potwierdził, a brak triumfu czy choćby satysfakcji w jego tonie dodatkowo ją zdeprymował.

Zaplanował wszystko tak, by osiągnąć określony rezultat i sprawy potoczyły się dokładnie po jego myśli. Nie oczekiwał niczego innego. Widział wyraźnie, jakie jest jej

położenie - miotała się na końcu trzymanej przez niego smyczy, pod jego całkowitą kontrolą.

W tej chwili już nic nie zależało od niej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Niedługo lądujemy. - Głos Nikosa wyrwał ją z zamyślenia. - Musisz to wyłączyć.

- Wskazał laptop, na którym pracowała, od kiedy odrzutowiec wyrównał lot. - Ciekaw jestem, co tak pilnie studiowałaś?

- Greckie obyczaje ślubne. - Odwróciła komputer, by mógł zobaczyć przeglądaną stronę.

Całe szczęście, że miała się czym zająć podczas lotu, bo dzięki temu mogła przynajmniej udawać, że nie zauważa Nikosa rozciągniętego w jednym miękkich, skórzanych foteli po przeciwnej stronie kabiny.

Jednak nie potrafiła w pełni skoncentrować się na pracy. Co chwila wracała myślami do przeszłości albo zaczynała wyobrażać sobie ślub ich obojga.

- Zakładam, że preferujesz ceremonię tradycyjną?

Nikos wzruszył jednym ramieniem, spychając pytanie do rzędu nieistotnych.

- Czy ty w ogóle dałeś swojej pani jakiś wybór?

Spojrzał na nią chłodno.

- Chcesz powiedzieć, że nie dawałem go tobie?

- Nie.

Jak mogłaby tak twierdzić? Wręcz nalegał, by wszystko było tak, jak sobie wymarzyła. To był jej ślub i jej wybór - tak powiedział. W końcu jednak wszystko zaplanował jej ojciec, wcale nie ona. Ale przecież on w ogóle nie chciał jej poślubić. Całe to zamieszanie miało służyć odwróceniu uwagi jej ojca od interesów na czas, kiedy wspólnie z rodziną pracowali nad doprowadzeniem imperium Cartereta do upadku.

- Niczego mi nie narzucałeś, bo nic cię to nie obchodziło.

- Nie mogłabyś się bardziej mylić.

- Powiem inaczej. Liczyło się dla ciebie tylko łóżko i nic poza tym.

- Jeżeli dobrze pamiętam, nie musiałem o to zbytnio zabiegać. Sama mi do niego wskoczyłaś.

Temu nie mogła zaprzeczyć. Początkowo zamierzała czekać z oddaniem dziewictwa ukochanemu mężczyźnie do nocy poślubnej, ale na krótko przed ślubem kompletnie straciła głowę. Wynajęła domek i wyciągnęła Nikosa na długi, namiętny weekend.

Kiedy poznała prawdę, to co miało być rozkosznym przeżyciem, zmieniło się w koszmar. Takie właśnie wspomnienia osaczyły ją w samolocie sunącym gładko w stronę Grecji. Echa tamtej nocy, kiedy Nikos, przekonany, że ona śpi, zszedł na dół odebrać telefon. Ale Sadie drzemała tylko i kiedy nie wracał, poszła za nim. Jeszcze zanim otworzyła drzwi, usłyszała fragment rozmowy, który wstrząsnął nią, obracając jej plany i marzenia wniwecz.

„Nie martw się”, w głosie Nikosa pobrzmiewało ponure rozbawienie. „Są różne możliwości oskubania tego łajdaka. Kiedy już włożę obrączkę na palec jego drogiej córki, Carteret szybko padnie na kolana. Będziemy go mieli dokładnie tam, gdzie tego chcemy”.

- Wtedy tego chciałam - powiedziała niedbale, także wzruszając ramionami.

Jakoś udało jej się nadać głosowi twardość, skrywając targające nią emocje, i nawet skrzywiła się w sposób znamionujący pogardę dla swoich młodzieńczych zachcianek.

- Nie zapominaj Jak bardzo byłam naiwna i niewinna. Nie miałam żadnego porównania.

- Może byłaś niedoświadczona, ale niewinna na pewno nie - odburknął. - Dokładnie wiedziałas, co robisz, i zagrałaś swoim dziewictwem jak kartą atutową.

- Wcale nie!

- Nie? Chcesz mi wmówić, że rzeczywiście byłaś we mnie tak bardzo zakochana?

Rozmowa zaczynała być niebezpieczna. Gdyby powiedziała prawdę, że rzeczywiście nie widziała poza nim świata, że był jej całym życiem, zapytałby, dlaczego w takim razie odwróciła się od niego. A wciąż jeszcze miała w sobie na tyle dumy, by chcieć ukryć przed nim swoją wiedzę o tym, jak ją wykorzystał, by pogrozić jej rodzinę.

Zresztą musiała postępować ostrożnie, bo to Nikos był panem sytuacji. Z siebie tylko znanych przyczyn okazał niezwykłą wielkoduszność, pozwalając jej matce i bratu pozostać w domu rodzinnym. Ale jej pierwszy chybiony ruch mógł go doprowadzić do zmiany zdania. Wspomnienie rozświetlonej szczęściem twarzy matki, kiedy przekazywała dobre nowiny, wystarczyło, by uważać na słowa.

- Rodzaj szaleństwa - odparła lekko. - Byłeś świetnym kochankiem, a ja miałam już dosyć swojego dziewictwa. W sumie jednak nic nadzwyczajnego.

- Ależ skąd - odparł z mroczną, niebezpieczną nutą w głosie, tnącą jak ostry nóż. - Wierz mi, nigdy nie miałem takich złudzeń. A teraz, masz zamiar to wyłączyć czy nie?

- Och... przepraszam.

Pospiesznie pozamykała wszystkie aplikacje, wyłączyła komputer i chciała go wepchnąć do stojącej pod siedzeniem torby.

- Ja to wezmę. - Nikos nachylił się i wyjął go jej z rąk.

Próbowała zaprotestować, ale tylko machnął ręką.

- Naszymi rzeczami zajmie się obsługa. Dostaniesz wszystko, kiedy będziemy na miejscu. I wyłącz telefon.

Wyciągnęła go z torebki, żeby spełnić polecenie, i zobaczyła ikonkę nowej wiadomości.

- To od mamy. Tylko rzucę okiem...

Kolejny niecierpliwy gest i sztywnymi ze zdenerwowania palcami otworzyła wiadomość. Tekst był długi i musiała go przewinać, żeby przeczytać całość, a potem znów wrócić do początku, bo nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Sadie... - Wyciągnął rękę po telefon, ale ona wciąż wpatrywała się w tekst.

- Mama pisze, że dostała od ciebie list. Kurierem. - Odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Naprawdę posłałeś mojej mamie pisemne zapewnienie, że może zostać w Thorn Trees?

Odpowiedź miał wypisaną na twarzy, w szybkim, mrocznym spojrzeniu, które rzucił na telefon, a zaraz potem na nią.

- Dziś rano zleciłem wysłanie tego pisma mojemu prawnikowi.

- Ale dlaczego?

- Już ci mówiłem. Twoja matka i brat nie brali udziału w wydarzeniach z przeszłości. Branie odwetu na dziecku byłoby nieludzkie.

- A zmuszanie mnie, żebym zorganizowała twój ślub, jest ludzkie?

- Umówiliśmy się, że wykonasz dla mnie tę pracę. Jak długo będę z tego zadowolony, twoi bliscy mogą mieszkać w rezydencji. Poinformowałem ich o tym listownie.

- Cóż... bardzo ci dziękuję.

Po lękach i niepewności, z jaką opuściła jego biuro zaledwie dzień wcześniej, ulga była tak wielka, że zadziałała instynktownie, nie myśląc o konsekwencjach. Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję - powtórzyła i zamarła, kiedy dotarło do niej, co zrobiła.

Zapach jego ciała, smak skóry, muśnięcie zarostu uderzyły jej do głowy jak mocny alkohol. Racjonalne myślenie przestało istnieć, wzrok zamglił się, a zmysły wyostrzyły. Leciutko wysunęła język, by posmakować sól na jego skórze, i nagle zapragnęła gorąco przytulić się do niego, objąć za szyję, wsunąć palce w jedwabiste włosy. Spróbowała odwrócić głowę, tylko troszeczkę, by sięgnąć kusząco gorących warg.

Wiedziała, że popełnia błąd, jeszcze zanim zamiary w pełni uformowały się w jej głowie. Wyczuła jego nagłe napięcie, usztywnienie całego ciała. Szczęki zacisnęły się, zmieniając twarz w maskę, zimną i nieprzyjazną, bardziej podobną do twarzy marmurowego posągu niż ludzkiej.

- Nie! - rzucił ostro.

Odchylił głowę, odpychając ją, i odsunął się od niej z siłą, która niemal wytrąciła ją z równowagi. Instynktownie złapała go za ramię, ale zaraz puściła, przerażona.

- Przepraszam.

Jakimś cudem zdołała stanąć prosto, ale odzyskanie równowagi umysłu okazało się znacznie trudniejsze. Zapomniała, że jest związany z kimś innym, ale chyba niepotrzebnie zareagował tak przesadnie.

- Przepraszam - powtórzyła. - Nie miałam na myśli nic złego. Chciałam ci tylko podziękować.

Spojrzenie, którym ją obdarzył, nie mogłoby być bardziej lodowate i przepełnione pogardą.

- To się więcej nie zdarzy.

- Żebyś wiedziała, że to się więcej nie zdarzy! - Odwrócił się do niej, ogarnięty zimną furią. - Jeżeli ci się wydaje, że możesz mnie złapać na swoje gierki, bardzo się mylisz. Mogło ci się to udać raz, kiedyś, ale na pewno nie teraz.

- To ja złapałam ciebie? - parsknęła. - Moim zdaniem było akurat na odwrót. To ja wpadłam w twoją pułapkę. To ty ją zastawiłeś. Nie mogłabym złapać ciebie, bo i tak nigdy nie zamierzałeś się ze mną ożenić. Chciałeś mnie tylko wykorzystać do zemsty na moim ojcu.

- Owszem, ożeniłbym się z tobą. - Słowa spadały na nią jak policzki. - Taką miałem na twoim punkcie obsesję, że zrobiłbym każde głupstwo, żeby tylko mieć cię w swoim łóżku. Jedna noc to było stanowczo za mało. Za następną gotów byłem założyć sobie pętlę na szyję.

Czego innego miałyby się spodziewać? Choć jego słowa były bolesne i zostawiały gorycz w ustach, nie mogła oczekiwać, że zaprzeczy rzuconym mu w twarz oskarżeniom.

Znała prawdę, bo ojciec wszystko jej wytłumaczył. A pomimo upływu lat ból nie zelżał ani trochę.

- Ale teraz wszystko się zmieniło - wykrztusiła. - Masz nową narzeczoną. Nową mi...

Głos jej zamarł. W żaden sposób nie zdołałaby w tym kontekście wymówić słowa „miłość”.

- Zrobię, co w mojej mocy, żebyście mieli piękny ślub.

Tylko tak mogła mu odpłacić za łaskę wyświadczoną jej rodzinie. Za szansę na jaśniejsze spojrzenie w przyszłość dla matki, która przeżyła już niemało wstrząsów. Na myśl o niej serce ścisnęło się Sadie boleśnie. Od tamtych trudnych chwil ani razu nie zostawiła jej samej na dłużej niż dzień. Mogła tylko mieć nadzieję, że Sarah da sobie radę.

- Kiedy poznam twoją narzeczoną?

A przynajmniej dowiem się, jak ma na imię, pomyślała. Po raz pierwszy wzięła na siebie zobowiązanie bez rozmowy z panną młodą i praktycznie bez żadnych informacji.

- W swoim czasie dowiesz się wszystkiego.

W tym momencie rozległ się brzęczyk wzywający do zapięcia pasów i Nikos wyciągnął rękę po jej telefon. Myślni wciąż przy bliskich, podała mu go bez sprzeciwu i zbyt późno zastanowiła się, dlaczego chce go od niej wziąć.

Aparat był już jednak w jego kieszeni.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała. - To moja własność.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, powiedziało jej, że może zrobić cokolwiek mu się będzie podobało, a ona nie ma na to żadnego wpływu.

- Na wszelki wypadek wolę mieć twoje kontakty ze światem zewnętrznym pod kontrolą.

- To jak mam się kontaktować z matką? - W jej głosie zabrzmiała panika.

Jak Sarah zdoła poradzić sobie bez jej pomocy?

Z pewnością świadomość, że w każdej chwili może zadzwonić do córki, była dla niej bardzo pomocna.

- Będiesz mogła zadzwonić do domu raz dziennie, ale nie częściej.

- To nie wystarczy!

- Będzie musiało.

- Moja matka nie czuje się dobrze.

Kusiło ją, by spróbować odebrać mu aparat, ale przyznawała, że pomysł jest nierozsądny. Była tuna jego łasce. Jeżeli sprowokuje scenę, tylko go rozzłości. Wciąż jednak nie potrafiła się pogodzić z tak władcym zachowaniem.

- Nie masz prawa...

- Mam wszelkie prawa. To ja tu ustalę zasady, a nie ty. Jesteś tutaj, żeby wykonać powierzoną ci pracę.

- Nie mogę pracować bez telefonu...

Powędrowała wzrokiem do laptopa, który też znalazł się w jego posiadaniu, i przeżył ją zimny dreszcz. Czy naprawdę zamierzał odizolować ją od świata i trzymać pod całkowitą kontrolą?

- ...i komputera.

- Kiedy dotrzemy na miejsce, otrzymasz wszystkie potrzebne informacje. Wystarczy zapytać.

- Nie mogę pracować w ten sposób.

- To konieczność.

Takie ostre postawienie sprawy było jak policzek. Ale nie mogła zapominać, że to on tu rządził. Musiała być mu wdzięczna za linę ratunkową, którą jej rzucił, pozwalając, by matka mogła nadal mieszkać w miejscu, w którym czuła się bezpieczna. Dlatego nie będzie się więcej buntować.

- Nie chcę, by paparazzi coś wyśledzili - wyjaśnił od niechcienia.

To mogła zrozumieć i nie miała żadnych argumentów. Kiedy byli razem, paparazzi dokuczali im wystarczająco, nękając ich nieustająco dzień po dniu. Właściwie nie mieli dla siebie ani chwili wolnej od ich towarzystwa. Pamiętała, jak bardzo była tym udręczona; ciągłym nachodzeniem, wykrzykiwaniem pytań, nieustannym błyskaniem setek fleszy.

A kiedy nadszedł koniec... Aż zadygotała na to wspomnienie. Wtedy nieustająca obecność tych podłych szpicli uczyniła wszystko stukrotnie trudniejszym do zniesienia.

Rozumiała, dlaczego chciał uchronić swoją narzeczoną przed czymś podobnym. Ale dlaczego traktował ją jako potencjalne zagrożenie?

- Możesz mi zaufać.

Spojrzenie, jakim ją obrzucił, świadczyło o czymś wręcz przeciwnym.

- Zaufanie... - powiedział tonem czystej wątpliwości, cynicznym i szorstkim. - Już kiedyś ci zaufałem, pamiętasz?

Aż się skrzywiła od brzmiącej w tych słowach pogardy. Ona zaufała mu całym sercem, powierzyła mu życie i przyszłość. A on rozdarł to wszystko na strzępy i rzucił jej w twarz.

- Nie chodzi o mnie i o ciebie. Ja nie...

- Nie ufam nikomu - uciał zimno, nie pozostawiając miejsca na dyskusję. - Uważam, że tak jest bezpieczniej. A teraz zapnij pas...

- To smutny sposób na życie - burknęła, ale wiedziała, że nie zdoła go przekonać.

Sięgnęła do zapięcia pasa, bo samolot już schodził do lądowania.

- Telefon należy do mnie - spróbowała raz jeszcze. - Paparazzi czy nie, nie masz prawa...

Zupełnie ją zignorował i chwilowo musiała się pogodzić z faktem, że telefonu nie odzyska.

Zaciągnęła pas mocniej, niż to było konieczne, i odwróciła się do okna, mrugając, żeby przegonić łzy. Gdyby tylko mogła zrobić to samo z myślami i zapomnieć o policzku, jaki właśnie wymierzył jej los...

Najbardziej bolesny był fakt, że dla Nikosa liczyła się teraz wyłącznie w kategoriach umówionej transakcji. Była już tylko biernym obserwatorem jego życia, całkowicie pozbawionym wpływu na bieg wydarzeń. Nie ufał jej tak dalece, że nie tylko znalazła się poza kręgiem najdalszych choćby przyjaciół, ale była uważana za wroga. I to było najbardziej przykre.

Łąd za oknem stawał się coraz wyraźniejszy, a samolot schodził coraz niżej. W dole leżało lotnisko Venizelos w Atenach. Ostatni raz była tutaj jako oficjalna narzeczona Nikosa. Wyglądała wtedy przez okno ogromnie podekscytowana perspektywą postawienia stopy w rodzinnym kraju ukochanego.

Jakże inny był jej dzisiejszy nastrój, w którym dominowało przygnębienie, obawa i niepewność.

Tym razem nie miała pojęcia, czego oczekiwać. Będzie tu zupełnie sama, bez żadnego sprzymierzeńca, do którego mogłaby się zwrócić o pomoc lub wsparcie. A skoro Nikos odebrał jej możliwość kontaktu ze światem, mogła żywić obawy, że, być może, pozwoli sobie także na coś więcej.

Co takiego dla niej zaplanował? I dlaczego miała niemiłe wrażenie, że wracając do Grecji, popełnia brzemienne w skutki błąd?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za najlepszy miesiąc do odwiedzenia Grecji uważa się zawsze maj. Jest to czas, kiedy słońce świeci już pięknie, ale nie nagrzewa jeszcze powietrza do istic afrykańskich temperatur. Sadie przeżyła falę takich trudnych do zniesienia upałów podczas poprzedniego pobytu i wolała tego nie powtarzać. Wtedy jednak spędzili w Atenach tylko kilka nocy przed wylotem na maleńką wysepkę Icaros, będącą od pokoleń w posiadaniu rodziny Nikosa. Wiejąca tam morska bryza czyniła upał dużo znośniejszym.

Teraz jednak Icaros nie należała już do rodziny Konstantosów, a przyczynił się do tego Edwin Carteret. Wspomnienie jego podłości dręczyło ją teraz bardziej, niż którykolwiek z jej własnych problemów.

- Jak się dzisiaj czujesz?

Wyrwana z rozmyślań, przyglądała się jak Nikos wchodzi na taras, gdzie siedziała przy śniadaniu

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś?

- Zależy, co rozumiesz przez „dobrze”.

Ubrany swobodniej w tym gorącym klimacie, wyglądał niezwykle przystojnie w miękkiej, białej koszuli i luźnych beżowych spodniach. Bose stopy, smukłe i opalone, kontrastowały z kremowymi płytkami tarasu.

- Pokój ci nie odpowiada?

Podszedł bliżej i sięgnął po kiść winogron.

- Pokój jest piękny, podobnie jak cała willa.

Wprost nie do uwierzenia, że jeszcze pięć lat wcześniej rodzina Konstantosów przeżywała głęboki kryzys. Willa okazała się prawdziwym zaskoczeniem, zresztą tylko pierwszym z wielu. Podczas pierwszego pobytu w Atenach mieszkali w apartamencie z widokiem na Partenon. Apartament robił wrażenie, ale nie wytrzymałby porównania z willą, do której teraz przybyli. Zbudowana na stoku pagórka, miała kilka poziomów, każdy kolejny coraz niżej na klifie. Z najniższego wychodziło się wprost na plażę. Każda z sypialni miała taras z widokiem na krystaliczne Morze Egejskie, ale nawet delikatny

szum fal uderzających o piasek nie ukołysał jej do snu. Leżała bezsennie, pełna wątpliwości i obaw co do przyszłości.

- Musisz wiedzieć, że bez wiadomości z domu nie będę w stanie spokojnie pracować.

Oparła się plecami o balustradę i popatrzyła prosto w jego rzeźbione rysy.

- Dzwoniłaś do Thorn Trees tuż przed kolacją i wszystko było tam w porządku.

- Rozmawiałam zaledwie pięć minut.

Pięć minut z Nikosem słuchającym każdego wypowiedzianego przez nią słowa. Czuła się jak więźniarka pod baczną obserwacją i zdołała sklecić zaledwie kilka sztywnawych zdań w odpowiedzi na uwagi matki.

Sarah chyba nie do końca rozumiała, że wyrok został odroczone tylko na jakiś czas i Sadie bała się panicznie, że Nikos zmieni zdanie. Matka mogła uważać, że okazał niezwykłą hojność i wielkoduszność, ale jego zachowanie podczas lotu i fakt odebrania jej możliwości komunikacji ze światem zewnętrznym wskazywały, że nie zamierzał być wielkoduszny ani nawet miły. Zamierzał trzymać ją w żelaznym uścisku dyscypliny, dopóki nie wykona narzuconego jej zadania. A potem...

Właśnie, co się stanie potem?

O tym nie miała najmniejszego pojęcia. A przecież nadejdzie taki czas, kiedy wypełni warunki umowy, a Nikos i jego narzeczona staną się małżeństwem. Co wtedy?

Czy odroczenie opuszczenia domu potrwa, dopóki ona nie skończy zadanej pracy? Czy też będą mogli zamieszkać w Thorn Trees na stałe? Jakoś nie była w stanie sobie tego wyobrazić.

- Wystarczy, żeby się dowiedzieć o samopoczucie matki. Jesteś tu, żeby pracować.

- To pozwól mi pracować! Nie jestem w stanie nic zrobić bez mojego laptopa. I muszę pomówić z twoją narzeczoną. - Wypowiedziała te słowa z większym naciskiem, niż zamierzała, ale to dlatego, że myśl o jego ożenku wywoływała w jej głowie okropny zamęt.

- Mojej narzeczonej na razie tu nie ma i nie będzie, więc to niemożliwe.

- Ależ to śmieszne! Jak mam pracować nad waszym ślubem, skoro nie wiem, kim ona jest ani co jej się podoba? Muszę z nią porozmawiać.

- Porozmawiaj ze mną.

Wsunął do ust następne winogrono i gryzł je przez chwilę. Sadie nie była w stanie oderwać wzroku od linii jego szyi i mięśni poruszających się pod oliwkową skórą.

- Jestem w stanie udzielić ci wszystkich potrzebnych informacji.

- Doprawdy?

Czy ten żenujący skrzek to naprawdę jej głos? Pospiesznie łyknęła soku pomarańczowego, żeby trochę przepłukać wyschnięte gardło.

- Ślub to dla każdej kobiety dzień absolutnie wyjątkowy. Twojej narzeczonej będzie zależało, żeby wszystko było perfekcyjne.

- I będzie. - Zanurzył białe zęby w następnym owocu winnego grona i zlizął kroplę soku, która zawisła mu na wardze.

Sadie w uporem wpatrywała się w swoją szklanekę, jak gdyby mogła z niej wyczytać odpowiedzi na najważniejsze pytania.

- Uważasz, że wszystko co robisz, jest doskonałe? Że ty nie popełniasz błędów?

- Doskonałe? Nie, wcale tak nie uważam.

Przysiadł na jednym z krzeseł, wyciągając długie nogi i krzyżując je w kostkach. Mogłoby się wydawać, że będzie teraz sprawiać wrażenie bardziej rozluźnionego, ale, o dziwo, efekt był wręcz przeciwny. Upodobił się do polującego tygrysa, leniwie obserwującego ofiarę przed decydującym skokiem.

Sadie pospiesznie odstawiła szklanekę, nie chcąc rozlać soku na nieskazitelnie czyste płytki tarasu.

- Gdybym nie popełniał błędów, nigdy nie związałbym się z tobą.

- Nie można w taki sposób kontrolować czyjegoś życia. Ja nigdy bym ci nie pozwoliła...

Reszta jej słów utonęła w wybuchu jego śmiechu i mogła tylko popatrzeć na niego, zmieszana.

- Wiem o tym aż za dobrze, kochanie moje. - Użył tego pieszczotliwego określenia, ale w złocistych oczach nie było ani odrobiny ciepła. - Jak sądzisz, dlaczego wolę omawiać moje plany małżeńskie tylko z tobą?

- Może i tym razem też nie zamierzasz się żenić...

Zaledwie wypowiedziała te słowa, już zapragnęła je cofnąć. Zbyt ostre, zbyt gorzkie, za bardzo osobiste. Wcale nie leżało w jej zamiarach zdradzenie mu własnych odczuć co do ich niedoszłego małżeństwa.

- Masz jakieś wątpliwości?

- Kto jak kto, ale ja miałam okazję przekonać się, ile są warte twoje małżeńskie propozycje.

Skrzywił się lekko.

- Naprawdę chciałem dotrzymać słowa i ożenić się z tobą.

- Czyżby?

Upił łyk kawy, odsunął krzesło i wstał.

- Lepiej ruszajmy.

- Ruszajmy? Dokąd chcesz iść?

- Chciałaś dowiedzieć się czegoś więcej na temat ślubu. Zacznijmy więc od miejsca, które wybrałem na ceremonię. Zabierz, co potrzebne, i spotkajmy się tutaj za dziesięć minut.

To będzie długi dzień, pomyślał, obserwując Sadie idącą ku domowi. Poranne słońce grzało mu plecy i oświetlało klify, a huk fal odbijał się echem w jego skołatanej głowie. Sam był ciekaw, jak długo zdoła jeszcze podtrzymać tę bzdurę z przygotowaniami do ślubu. Prawda była taka, że zdecydowanie wolałby spędzać czas z Sadie Carteret zupełnie inaczej.

Kiedy zobaczył ją na tarasie, tylko z najwyższym trudem powstrzymał się przed wzięciem jej w ramiona i obsypaniem piśszczotami.

Słońce rozświetlało jej wspaniałe, ciemne sploty i złociło blade ramiona pod lekką czerwoną sukienką. Sukienką zapinaną z przodu na duże czarne guziki, które już w wyobraźni rozpinał, jeden po drugim, od okrągłego dekoltu, po obrębek sięgający kształtnych łydek. Najpierw wydobyłby na świat kremowe kule piersi i rowek pomiędzy nimi. Pamiętał te cuda z tamtych stanowczo zbyt krótkich chwil - były ciepłe, lekko wilgotne i pachniały, gdy piersi unosiły się i opadały z każdym urywanym oddechem.

Potem powędrowałyby niżej, do talii i zsunął lekki materiał z bioder, a w końcu tam, gdzie pod cienkim materiałem majteczek kryło się sekretne miejsce. Rozpiąłby ostatnie guziki, zsunął sukienkę z ramion i syciłby wzrok i inne zmysły wspaniałym ciałem.

Niestety, to było zabronione. Cóż, kiedy nie potrafił skupić myśli na niczym innym, kiedy jedyne, czego naprawdę pragnął, było wzięcie Sadie do łóżka i długie sycenie się jej ciepłym ciałem.

Zapewne nie opierałaby się, a jeśli nawet to ewentualny opór nie trwałby długo. Wyczytał to w jej oczach, kiedy siedzieli na tarasie. Ona też myślała o nim w ten sposób i nie umiała tego ukryć, a on potrafił odczytać każdy, nawet nieświadomy sygnał. Odchylenie głowy w tył, nieznaczne rozchylenie warg, znaczne powiększenie źrenic, aż jej oczy stały się niemal czarne z nieznaczną tylko otoczką zieleni na brzegach.

Gdyby wtedy do niej podszedł, wyjął jej z dłoni szklankę i pocałował drżące wargi, nie protestowałaby. A przynajmniej niedługo.

Tak się właśnie stało w jego gabinecie. Żadne z nich nie potrafiło w tamtej chwili powściągnąć pożądania. Teraz jednak widział, że Sadie stara się opanować, ponieważ sądzi, że on jest związany z kimś innym.

Uśmiechnął się blado, ruszając za nią. Zabawnie, ale i podniecająco było patrzeć, jak ona walczy z dręczącą namiętnością. Pozwoli, by ten stan trwał jeszcze przez jakiś czas, a kiedy w końcu powie jej prawdę, wydarzy się coś, na co warto czekać.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Nikos po niecałej godzinie lotu śmigłowcem, a Sadie wyraźnie ulżyło.

Nie lubiła latać helikopterem i przez całą podróż żołądek miała zaciśnięty w bolesny węzeł. Jeszcze gorsza była ciasnota i wymuszona nią bliskość.

Nikos pilotował sam i każdy ruch jego muskularnych, opalonych ramion przyprawił ją o erotyczne dreszcze, jakąś formą ucieczki od tych niechcianych wzruszeń było wypatrywanie lądu, którego zarys zobaczyli po trzydziestu minutach lotu. Wcześniej było tylko rozmigotane w blasku słońca morze. Teraz wyspa robiła się coraz większa i większa, aż helikopter zaczął schodzić do lądowania.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, kiedy w końcu stanęli na ziemi, silniki zostały wyłączone i mogła rozejrzeć się dookoła.

Uderzyła w nią fala upału, jeszcze bardziej dokuczliwego po przyjemnym chłodzie klimatyzowanej kabiny, a razem z nią napłynęły wspomnienia. Znała te poszarpane brzegi i urwiste klify, wzniesione ponad błękitnym morzem. A niedaleko stał niski, nadspodziewanie prosty, biały dom, w którym podczas pierwszego pobytu w Grecji spędziła niezapomniane kilka dni.

- To Icaros! - Zdziwiła się i ucieszyła jednocześnie. - Udało ci się odzyskać wyspę?

W odpowiedzi skinął krótko głową.

- Jakże się cieszę!

- Naprawdę? - spytał z niedowierzaniem.

- Oczywiście. Przecież wiem, jak wiele znaczyła dla waszej rodziny.

Znajdowała się tu mała kapliczka, gdzie pobrali się nie tylko jego rodzice, ale i dziadkowie, i pradziadkowie, w sumie kilka pokoleń wstecz. A dla takiego mężczyzny jak Nikos tradycja była ogromnie ważna. Poza tym pochowano tu jego siostrę, która zmarła jako dziecko.

- Twój ojciec też o tym wiedział. - Od tych słów powiało arktycznym chłodem. - Dlatego ją sprzedał. Fortuna dla niego, dodatkowe utrudnienie dla mnie, gdybym ją zechciał odzyskać. Musiałbym negocjować z kimś obcym, kogo on znał dobrze.

Aż zadygotała na wspomnienie podłości swojego ojca wobec rodziny Nikosa.

Wyspa była jednym z działań, które Edwin wytoczył przeciwko niej, kiedy nie chciała uwierzyć, że Nikos jej nie kocha. Gdyby rzeczywiście kochał, twierdził Edwin, czy nie poślubiłby cię w małej kapliczce, tak jak to zrobili przed nim inni członkowie rodziny Konstantosów? Po konfrontacji z tym i innymi dowodami w końcu mu uwierzyła.

Wcale nie chciała uznać, że ojciec miał rację, nie chciała zaakceptować jego przepełnionego cynizmem i goryczą sposobu myślenia o wszystkim. Widziała, jak mocno oładnęła nim obsesja zemsty na rodzinie Nikosa; zresztą w końcu przypłacił to życiem. Nie miała jednak pojęcia, skąd się to wszystko wzięło.

- Czy ty wiesz, co zapoczątkowało tę idiotyczną wojnę między naszymi rodzinami?

- spytała impulsywnie.

Nie zastanowiła się, czy rozsądnie jest o to pytać i czy rozgrzebywanie starych wspomnień, które może powinny pozostać pogrzebane, nie przysporzy jej kłopotów.

Nikos popatrzył na nią w zamyśleniu.

- W biznesie zawsze istnieje rywalizacja, ale ta zmieniła się w osobistą zemstę, kiedy kobieta, którą zamierzał poślubić mój dziadek, uciekła z twoim dziadkiem. W naszym kraju takich rzeczy się nie zapomina i nie wybacza. Mój dziadek dołożył wszelkich starań, by Carteretowie odczuli to finansowo. Zresztą zawsze tak było. Jeżeli jedna rodzina mogła zaatakować drugą w jakikolwiek sposób, raczej nie miewano skrupułów.

Podszedł do brzegu klifu i przystanął, patrząc na morze. Pod słońce jego wysoka sylwetka była ciemna, ramiona wydawały się szersze niż zazwyczaj.

Sadie ogarnęło bolesne wspomnienie dni, kiedy byli razem. Wtedy, jeśli by go zobaczyła takiego jak teraz, podbiegłaby do niego i otoczyła ramionami wąską talię. Oparłaby głowę o szerokie plecy, poczuła przez koszulę ciepło jego skóry i wdychałaby zapach męskiego ciała.

W przeszłości to był jej niezawodny sposób na kłopoty. W jakimkolwiek był nastroju, zawsze zdołała mu go poprawić, sprawić, by się rozluźnił i uśmiechnął. Najczęściej odwracał się i brał ją w ramiona, i całował, aż rozpływała się ze szczęścia i pragnienia. Czasem tylko pozwalał się tulić i wtedy kołysali się razem w powolnym, uspokajającym rytmie.

To właśnie w ten sposób zaczęły się pieszczoty, zakończone w łóżku w weekend przed planowanym ślubem...

Desperacko nakazała sobie o tym nie myśleć. Nie wolno jej wspominać przeszłości. To zbyt okrutne, zbyt bolesne. Zresztą tamte chwile były takie ulotne... Żyła jak we śnie, przełykając każde oczywiste kłamstwo, jakim ją raczył, i wierząc, że znalazła miłość swojego życia. Dopuszczanie do siebie takich wspomnień było wprost niebezpieczne. Jeżeli pozwoli, by się zagnieździły w jej sercu i umyśle, nigdy nie zdoła się ich pozbyć.

- Było jeszcze coś więcej. - Spróbowała kontynuować rozmowę, usiłując odgrodzić się od zamętu wywołanego wspomnieniami. - Coś wydarzyło się stosunkowo niedawno i jeszcze pogorszyło sytuację. Mój ojciec miał obsesję, tak, to właściwe słowo, na punkcie

waszej rodziny. Wcześniej utrzymywał te rozgrywki w granicach biznesowych, ale to coś sprawiło, że znienawidził was bezgranicznie i postanowił zniszczyć raz na zawsze.

- I nie wiesz, o co chodziło?

- Nie - odparła ze wzrokiem utkwionym w linii horyzontu.

Serce biło jej nieregularnie, utrudniając oddychanie. Różnica między tamtym pierwszym i obecnym pobytem była zbyt boleśnie odczuwalna.

- Ale wiem, że cała ta wojna nie dała mu prawdziwej satysfakcji. Zaniedbał rodzinę i przyjaciół, bo nic innego się dla niego nie liczyło. Złamał serce mojej matce. Dopiero dużo później dowiedziałam się, że miała romans. To zniszczyło ich małżeństwo, ale jestem pewna, że pierwotną przyczyną była ta idiotyczna obsesja, przez którą kompletnie ją zaniedbał.

Łatwiej jej było mówić, kiedy był odwrócony plecami, kiedy nie widziała jego twarzy, pogardliwego błysku w oczach i skrzywienia zmysłowych warg. W ten sposób mogła przynajmniej udawać, że rozmawiają jak dwójka przyjaznych sobie ludzi.

- Właściwie to my... powinniśmy to przerwać - zasugerowała, niesiona nagłą falą nadziei. - Moglibyśmy się umówić, że to koniec i...

- I co? - spytał Nikos, odwracając się twarzą do niej. - Zostać bliskimi przyjaciółmi?

Nie musiał wyjaśniać, co o tym sądzi. Widziała niesmak w jego oczach i niechętne skrzywienie warg.

- Nie... przyjaciółmi chyba nie...

- Przyjaciółmi nie - powtórzył, specjalnie podkreślając to słowo. - Bo przyjacielowi nie odbiera się domu. Bo prawdziwy przyjaciel zrezygnowałby z opłaty za wynajem lub nie wziął pieniędzy nawet za bardzo kosztowny dom.

- Nie! - Potrząsnęła głową tak mocno, że ciemne włosy zawirowały w słońcu. - To nie tak!

Czyżby naprawdę sądził, że kierowały nią takie motywy? Że jako jej przyjaciel byłby zobowiązany darować jej długi i wynająć Thorn Trees za grosze?

- Masz rację. Nie moglibyśmy być przyjaciółmi i nawet wcale bym tego nie chciała. Chciałbym tylko skończyć już z tą głupią wrogością i niech każdy idzie swoją drogą. Najpewniej już byśmy się więcej nie spotkali.

Wolała sobie tego nie wyobrażać, bo perspektywa była dość przerażająca. Zdołała przetrwać ostatnie lata tylko dzięki temu, że całkowicie zabroniła sobie myślenia o Nikosie i nigdy nie wracała do wspomnień. Omal jej to nie złamało, ale dała radę. Teraz musiałaby znów przez to przechodzić.

- Jeżeli o mnie chodzi, im szybciej to się stanie, tym lepiej.

Umilkła wyczekująco, ale on pozostał zaskakująco milczący. Milczący i nieruchomy. Tylko lśnienie wpatrzonych w nią oczu nadawało pozory życia przypominającej maskę twarzy.

Postanowiła to uznać za potwierdzenie, bo nie mogła się dopatrzeć cienia zaprzeczenia. Ale wolałaby, żeby coś powiedział. Cokolwiek.

Nagle poczuła potrzebę mówienia, choćby po to, by przerwać tę dręczącą, szarpiącą nerwy ciszę, która trwała już zbyt długo.

- Lepiej zajmijmy się pracą, bo im szybciej skończę, tym szybciej stąd wyjadę i zacznę własne życie.

Zachowam się jak profesjonalistka, powiedziała sobie, nawet gdyby to miało mnie zabić. Tylko tak zdoła przez to przejść. Wykona zadanie jak najlepiej, tak żeby nie dać Nikosowi powodów do cofnięcia pozwolenia na zamieszkanie matki w Thorn Trees.

Tyle że postanowienie to jedno, a dotrzymanie go w miejscu, gdzie każdy kamień przypomina minione szczęście, to coś zupełnie innego. Wtedy przeżywała radość miłych uniesień i choć skończyło się smutkiem i rozczarowaniem, był to przecież najpiękniejszy czas jej życia.

Miała wrażenie, że on odgaduje jej myśli i kiedy przekroczyli drewniany mostek prowadzący do kapliczki, nie mogła już dłużej wytrzymać. Zatrzymała się i odwróciła do niego, odgarniając z twarzy ciemne włosy rozwiewane przez wiatr.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - spytała, nie zastanawiając się, jak to pytanie może zostać odebrane.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Zajmujesz się planowaniem ślubów. Chcę, żebyś to zrobiła dla mnie.

Jego słowa brzmiały aż zbyt przejrzyście i wypowiedział je tak przesadnie powoli i wyraźnie, jakby tłumaczył coś bardzo prostego upartemu dziecku albo osobie z kłopotami w pojmowaniu.

- Przecież mogłeś wynająć kogokolwiek. Wiele osób jest ode mnie dużo lepszych, modniejszych...

- Chciałem ciebie.

Coś w jego słowach wywołało dreszcz. Nie umiałyby powiedzieć, co to konkretnie było, ale też nie była pewna, czy naprawdę ma ochotę zagłębiać się w temat.

- Dlaczego ja? - spróbowała jeszcze. - Dlaczego nie ktoś inny?

Pchnął drzwi kapliczki, które zaskrzypiały, przesuwał się po kamiennej posadzce.

- To ty mi jesteś coś winna, a nie kto inny - odpowiedział szorstko. - Chodź i obejrzyj wewnątrz - dodał, wytrącając ją z równowagi całkowitą zmianą tematu.

Wcale nie chciała oglądać kaplicy, bo czuła, że to ją zupełnie rozstroi. I tak była już wystarczająco udręczona narzucającymi się wspomnieniami. Zresztą wewnątrz kaplicy należało wyłącznie do niego i do kobiety, którą zamierzał poślubić. Jej tu nie przyprowadził, kiedy odwiedzili wyspę razem. Kapliczka była wtedy zamknięta, a ona nigdy nawet nie weszła na drewniany mostek. Ewidentny dowód, jak podkreślał jej ojciec, że Nikos nigdy nie zamierzał uczynić jej swoją żoną.

Teraz jednak nie miała wyboru. Była tutaj, by wykonać powierzoną sobie pracę, o czym nie omieszkała przed chwilą przypomnieć. A od wykonania tej pracy zależał spokój i zdrowie jej matki, a także los młodszego brata. Nie mogła ich zawieść. Wzięła więc głęboki oddech, wyprostowała się i przekroczyła próg, wstępując do mrocznego wnętrza.

Po słonecznej jasności na zewnątrz, w środku wydawało się niemal zupełnie ciemno. Z trudem rozróżniła wąskie przejście między dwoma rzędami prostych, drewnianych ławek. Nikos, stojący przed ołtarzem, był tylko niewyraźną sylwetką mającą w smudze światła wpadającego przez wąskie okna.

Może z powodu mroku, w którym nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy, może dlatego, że tak jasno zadeklarował zerwanie związku z ich wspólną przeszłością, nagle usłyszała swój własny głos brzmiący jej w głowie.

„Powinniśmy to przerwać”, powiedziała, odnosząc się do sporu dzielącego ich rodziny, sporu, który odebrał im zbyt wiele, nie dając nic w zamian. „Powinniśmy skończyć z tym raz na zawsze”.

Gdyby tylko było to możliwe. Gdyby potrafili znaleźć sposób, by zacząć od nowa i żyć bez ponurego cienia wiszącego nad ich głowami. Od czego jednak miałyby zacząć? Pozyskanie zaufania Nikosa mogłoby być obiecującym nowym początkiem.

Nagły przypływ determinacji pchnął ją w stronę milczącej, nieruchomej postaci, tkwiącej u stóp ołtarza. Z twarzą nieprzeniknioną, z ramionami skrzyżowanymi na piersi skierował na nią wzrok i obserwował, jak podchodzi.

- Jeżeli naprawdę chcesz mnie zatrudnić, musisz pozwolić mi wykonać tę pracę jak należy - powiedziała jednym tchem. - Naprawdę nie musisz pozbawiać mnie telefonu i komputera. Na pewno nikomu nie sprzedam twojej historii.

Spojrzał na nią chłodno, z ewidentną niewiarą w jej słowa.

- W przeszłości zrobiłaś coś przeciwnego, nie dziw się więc teraz, że ci nie ufam i nie wierzę w twoje zapewnienia. Albo zrobimy to po mojemu, albo wcale. Jeżeli nie chcesz się na to zgodzić, wrócisz do domu pierwszym samolotem...

Tylko co się wtedy stanie z matką i bratem? Obiecał wprawdzie nie mścić się na dziecku, ale jeśli ona nie dotrzyma swojej części umowy, dlaczego miałyby nie odebrać jej rodzinie prawa do mieszkania w rezydencji? Na tę myśl ścisnęło jej się serce.

Obiecała matce, że zrobi wszystko, by mogła pozostać w domu, w którym czuła się bezpieczna, i musi tej obietnicy dotrzymać. A przede wszystkim przestać traktować planowane małżeństwo Nikosa jako cios wymierzony przeciwko sobie osobiście. Musi zepchnąć wspomnienia w głębiny umysłu i nie pozwolić, by zaciemniały realne spojrzenie na rzeczywistość. Przestać postrzegać pobyt tutaj jak uwięzienie przez człowieka, który zrujnował jej życie i rodzinę. On był teraz jej klientem, jednym z wielu, i tak musiała go traktować, choć nie było to łatwe. To jednak jedyna szansa na wyjście z tej sytuacji z twarzą. Niestety to Nikos trzymał wszystkie karty i mógł je rozegrać, jak mu się żywnie

spodoba. Ona mogła tylko wykonać swoje zadanie jak najlepiej i mieć nadzieję, że w którymś momencie on także pójdzie jej na rękę.

Inaczej znajdzie się w punkcie startu albo gorzej. A to by oznaczało, że cały dotychczasowy wysiłek pójdzie na marne.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Na pewno chciałabyś zadzwonić do matki.

Po powrocie do willi, który odbył się w niemal całkowitym milczeniu, jego pierwsze słowa tak ją zaskoczyły, że przez chwilę tylko na niego patrzyła.

- Nie chcesz sprawdzić, co słychać w domu?

- Owszem... ale...

Nie spodziewała się, że będzie pamiętał i że to on jej o tym przypomni. Po wszystkim, co powiedział wcześniej, nie oczekiwała tak życzliwego zachowania.

- Możesz zadzwonić z mojego gabinetu. To tutaj...

Poprowadził ją do jednego z pokoi na tyłach willi. Podniosła słuchawkę, starannie unikając przywoływania wspomnień sprzed kilku dni.

- Jeżeli nie znasz kierunkowego do Anglii... - Napisał kilka cyfr na kartce i podsunął jej.

Potem usiadł w fotelu za biurkiem i włączył komputer.

Wcale nie był aż tak życzliwy, jak początkowo sądziła. Udostępnił jej telefon, ale o prywatności nie było mowy.

Mimo to nie zamierzała narzekać. W tej chwili najważniejszy był spokój ducha i równowaga jej i jej bliskich. Zerknęła na kartkę, wystukała numer i wcisnęła klawisz wybierania. Przysiadła na brzegu biurka i czekała niecierpliwie, aż matka odbierze. Jak tylko ją usłyszy, będzie wiedziała, jak się czuje.

- H-halo? - zabrzmiało niepewnie.

No nie! Sadie zamarła i na moment przymknęła oczy. Dobrze znała ten ton i wiedziała, że oznacza problemy.

- Mamo, to ja. Jak się czujesz?

- Sadie, gdzie ty się podziewałaś cały dzień? Czekałam na twój telefon...

- Mam pracę, mamo.

Starła się mówić cicho, pochylona nad słuchawką, jak gdyby mogła w ten sposób odciąć się od mężczyzny przy drugim końcu biurka. Miała nadzieję, że stukot klawiatury oznacza, że jest naprawdę zajęty swoją pracą i nie słyszy ich rozmowy.

- Mam tu pracę, pamiętasz?

- Mówiłaś o tym, ale nie ma cię i nie ma...

W głosie Sarah pobrzmiwała płaczliwa nuta, wznosząca się ostro przy ostatnich słowach. Sadie obawiała się, że pod jej nieobecność matka zapominała o lekach, co mogło łatwo doprowadzić do poważnych zaburzeń.

- To tylko kilka dni, mamo.

To już trwało dłużej, niż matka kiedykolwiek została sama po urodzeniu George'a i z pewnością nie czuła się z tym komfortowo.

- Co się dzieje, mamo? Co jest nie tak?

Jej pytanie otworzyło tamę, wyzwalając potok słów. Sadie mogła sobie doskonale wyobrazić matkę, przycupniętą na brzegu krzesła, z twarzą ściągniętą napięciem, dającą ujście swoim lękom. Nie mogła uwierzyć, że list Nikosa jest prawdziwy. Wydawało jej się to niemożliwe i obawiała się, że zostaną usunięci z domu.

- Wszystko będzie dobrze, mamo. - Mogła się tylko modlić, by jej głos brzmiał przekonująco i żeby udało jej się zaszczepić matce swoją pewność i uspokoić ją. - Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze.

Gdyby sama mogła w to uwierzyć, wszystko byłoby łatwiejsze.

- Skąd wiesz, Sadie? Jak możesz być taka pewna? Dlaczego sądzisz, że Nikos Konstantos dotrzyma słowa? A jeżeli zmieni zdanie?

- To się nie zdarzy. Nie pozwolę na to. Jestem o tym przekonana.

Co innego mogła powiedzieć? Skoro była tak daleko od domu, jak inaczej miała uspokoić Sarah? Zresztą, jej słowa wydawały się działać. Sarah powoli przestała wyrzucać z siebie nerwowe pytania i tylko oddychała niespokojnie.

- Panuję nad wszystkim - zapewniła ją ponownie. - Możesz na mnie polegać.

- Jesteś pewna, że możemy tu zostać?

- Mhm...

Świadoma milczącej obecności Nikosa nie odważyła się na więcej. Modliła się tylko, by słowa matki czasem do niego nie dotarły.

Kiedy po tamtym pierwszym spotkaniu w Cambrelli's wyjaśniała Sarah sytuację, specjalnie starała się podkreślić dobre strony umowy. Nikos pozwolił im na razie zostać w rezydencji. Przynajmniej tak długo, jak długo Sadie będzie dla niego pracować. Potem będzie miała czas na zastanowienie się co dalej. Zdawała sobie jednak sprawę, że podkreślając pozytywy, może sprawić, że Sarah uzna ich przyszłość w Thorn Trees za pewnik.

Co by sobie pomyślał Nikos, gdyby dotarła do niego choćby część słów matki? Czy nie uznałby, że obie z matką roszczą sobie prawa do rezydencji tylko dlatego, że ona chwilowo dla niego pracuje? Na myśl o takiej jego reakcji przeszedł ją dreszcz.

- Obiecuj mi.

- Obiecuję, mamo.

W końcu chyba Sarah dała się przekonać na tyle, by móc zakończyć rozmowę. Sadie pożegnała się z ociąganiem i odłożyła słuchawkę, starając się opanować własne obawy i niepewność.

- Czy coś się stało? - Usłyszał jej westchnienie i aż zadrżała z obawy, że mogły do niego dotrzeć także komentarze Sarah.

- Nie, wszystko w porządku. - Głos jej się złamał, ale pozbierała się szybko i odłożyła telefon na biurko, przy tej okazji zerkając na kilka stojących tam fotografii. Niektóre wyglądały znajomo, ale nie mogła sobie przypomnieć nic konkretnego.

- Kto to? - spytała, wskazując jedną.

Najwyraźniej nie spodziewał się pytania i zmarszczył brwi, odwracając się do niej.

- Mój ojciec.

- Naprawdę?

Wróciła wzrokiem do mężczyzny na fotografii. Wyglądał zupełnie inaczej, niż kiedy go poznała. Na zdjęciu był szczuplejszy i starszy, ciemne niegdyś włosy miał zupełnie posiwiałe.

- Bardzo się zmienił.

- Chorował.

Najwyraźniej nie zamierzał niczego wyjaśniać, a Sadie nie zamierzała więcej pytać, ale jej uwagę przyciągnęło inne ze zdjęć,

- A tu, z tyłu?

- Mój wuj, Georgiou. Nie żyje od pięciu lat.

To było wszystko, co zamierzał powiedzieć.

- Masz jakieś pytania odnośnie do ślubu? - zapytał. - Niekoniecznie dotyczące członków mojej rodziny - dodał, przerywając jej niezdarne przeprosiny.

Znów zapomniała, że ma się zajmować wyłącznie powierzoną jej pracą. Zresztą skoro wuj Nikosa zmarł tak dawno, z pewnością nigdy go nie spotkała.

- Tak. Całe mnóstwo - odpowiedziała na jego pytanie. - Dziwnie się czuję, nic nie wiedząc o twojej narzeczonej. Rozumiem, że chcesz chronić waszą prywatność, ale może chociaż podstawowe fakty...? - Wyciągnęła notatnik i długopis. - Wiek, karnacja, imię?

- Dlaczego to robisz? - rzucił tak niespodziewanie, że drgnęła jej ręka z długopisem, kreśląc na papierze dziwaczny znak. Pospiesznie postarała się odzyskać opanowanie.

- Co robię?

Czy zdawała sobie sprawę, jak to na niego działa, kiedy tak się w niego wpatruje tymi wielkimi, szeroko otwartymi oczami? Może celowo to robiła? Zupełnie jak przestraszona sama.

- Co robię? - powtórzyła.

- Dlaczego kobieta, która uciekła przed swoim własnym ślubem, organizuje takie uroczystości innym?

- Dlatego, że wierzę w małżeństwo.

Widział, jak bardzo jest spięta, nietrudno było zauważyć sztywność w jej ramionach i karku, w szybkim falowaniu piersi, tym bardziej kuszących.

- Małżeństwo? - parsknął. - Ciekawe, przecież dla ciebie miało być tylko umową. Mnóstwo pieniędzy dla osłody i dużo gorącego seksu, żeby uniknąć nudy.

- Nieprawda!

Zerwała się na równe nogi, w oczach lśniła furia, policzki poczerwieniały z oburzenia. Oddychała szybko i nierówno, piersi co chwila podjeżdżały na skraj dekoltu czerwonej sukienki. Nikos nie był w stanie powstrzymać zalewającej go fali pożądania.

- Zawsze wierzyłam w miłość. Zawsze!

Zajęty innymi myślami, popatrzył na nią z niedowierzaniem. Nie wierzył jej. Dlaczego miałby wierzyć komuś, kto manipulował i oszukiwał, komuś, dla kogo własny ślub był tylko farsą, pretekstem mającym pomóc w zniszczeniu jego rodziny?

- Miłość! - parsknął. - A co ty w ogóle wiesz o miłości? Kochałaś kiedyś kogoś oprócz siebie samej?

- Oczywiście! Wiesz doskonale...

- Och, nie próbuj mi tylko wmówić, że mnie kochałaś, a może i teraz kochasz? - Wściekły, rzucił jej w twarz te słowa, chcąc ją zranić.

Cofnęła się o krok i przymknęła oczy, jakby rzeczywiście uderzył ją w twarz, ale opanowała się bardzo szybko.

- Nic z tych rzeczy. Wcale cię nie kocham, a jeżeli chcesz znać prawdę...

- Och, dajmy już temu spokój - wtrącił, kiedy przerwała, by nabrać tchu. - Może już czas na trochę szczeroci...

- Szczeroci? - powtórzyła, nasycając słowo jadem. - Proszę bardzo, skoro naprawdę tego chcesz...

Znów przerwała, by zaczerpnąć tchu, a on wpatrywał się w nią pałającymi oczami, bez śladu emocji na zastygłej w kamienną maskę twarzy.

- Prawda jest taka, że cię nie kocham. Jedyne, co do ciebie czuję, to odraza. Nigdy bym do ciebie nie przysła, gdyby to nie była nasza ostatnia szansa. Nasza jedyna nadzieja.

Jego oczy zwęziły się w szparki, aż poczuła niepokój. Czy nie posunęła się za daleko? Dostarczyła mu amunicji, której mógł użyć przeciwko niej. Ale przecież nie mógł nie wiedzieć, jak bardzo była zdesperowana, błagając o możliwość pozostania w Thorn Trees. On wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że gdyby istniała inna możliwość niż przyjscie do niego, wykorzystalaby ją z pewnością.

Wyrzucenie z siebie tego wszystkiego przyniosło jej ulgę, a rzucenie mu w twarz jeszcze większą. Czekala na to pięć długich lat, ale szansa pojawila się dopiero teraz. Kiedy przyszedł do nich po raz ostatni, drzwi otworzył ojciec, a ona była na górze z matką. Sarah była wtedy w ciąży i czuła się tak fatalnie, że Sadie nie mogła jej zostawić, nawet po to, żeby spotkać się z człowiekiem, który złamał jej serce i zrujnował życie. Rzuciła więc tylko przez poręcz schodów słowa, które podsunął jej ojciec, wdzięczna, że nie musi robić nic więcej. Bo chyba nie potrafiłaby tego znieść.

Tym razem dobrze było samej dobierać słowa, przestać myśleć i poddać się nastrojowi chwili, nawet jeżeli to mogło okazać się nierozsądne i niebezpieczne.

- Jedyne powód, dla którego tu jestem, to zorganizowanie twojego przeklętego ślubu. Zawarliśmy umowę...

- Owszem.

Jego ton był zaskakująco łagodny, tylko oczy nadal płonęły dziko.

- Zamierzam dotrzymać tej umowy, niezależnie od mojego zdania na twój temat. Skoro się tego podjęłam, postaram się wykonać tę pracę jak najlepiej.

Nie miała wyboru. Jeżeli nie dotrzyma umowy, da mu wolną rękę w dotrzymaniu swojej, a wtedy pozostanie jej tylko wrócić do domu i zacząć się pakować.

- Ale nie robię tego dla ciebie, tylko dla twojej narzeczonej, bo chcę, żeby miała piękne wspomnienia, nawet jeżeli zdecydowała się wyjść za ciebie. Ale najpierw...

Coś się zmieniło w jego twarzy. Nie umiała tego określić, ale nagle zaczęła się płatać i zabrakło jej tchu.

- Ale najpierw... - powtórzył za nią, kiedy usiłowała odzyskać głos.

- Powinam się z nią spotkać i porozmawiać.

- To niemożliwe.

Odchylił się na fotelu, splótł dłonie za głowę i umieścił nogi na polerowanym blacie biurka, krzyżując je w kostkach.

- To śmieszne!

Wzruszeniem ramion oddalił jej protest jako całkowicie nieistotny.

- Ale tak jest.

- Nie mogę nic zrobić, jeśli nie zdradzisz mi przynajmniej jej imienia.

Raz jeszcze znaleźli się w ślepym zaułku. Czytała to z jego błyszczących oczu i uparte go zaciśnięcia szczęk. Dostanie tylko takie informacje, których postanowi jej udzielić.

- Musisz tylko wiedzieć, że to jedyna kobieta, którą kiedykolwiek chciałem poślubić.

Wciąż pólleżał w fotelu, trzymając nogi na biurku. Sprawiał wrażenie całkowicie rozluźnionego. Ale te ostatnie słowa z pewnością nie były rzucone mimochodem. Przeciwnie, były celowe, przemyślane i zatopiły się w jej sercu jak sztylet.

Zabolały ją ogromnie, pozbawiając resztek opanowania, o które walczyła tak dzielnie od początku rozmowy.

- Nie mogę tego zrobić! - powiedziała, potrząsając głową w desperacji. - Naprawdę. Musisz to zrozumieć. Nie mogę zorganizować ślubu dla kogoś, kto wydaje się nie istnieć.

Ta myśl uderzyła ją i zwróciła na niego pytające spojrzenie, a zielone, pocętkowane złocistymi plamkami oczy zaświeciły wyzwaniem.

- Ona istnieje, prawda?

Wyjął ręce zza głowy i przeczesał palcami włosy.

- Och, tak - zapewnił ją z przekonaniem. - Istnieje. Z całą pewnością.

- W takim razie chcę z nią porozmawiać. - Sięgnęła po telefon i podała mu. - Zadzwoń do niej. Nie muszę sama rozmawiać. Przekaż jej tylko moje pytania. Przynajmniej będę coś wiedziała. No dalej - nalegała, ale on trwał w niezmienionej pozycji i tylko się jej przyglądał.

Teraz jednak nie sprawiał już wrażenia tak rozluźnionego. Wyczuwała w nim napięcie polującego zwierzęcia, czającego się do skoku.

Pomachała mu telefonem tuż przed twarzą, nie bacząc, że zdradza brak opanowania.

- Zadzwoń do niej!

Po chwili milczenia stanowczo potrząsnął głową.

- Nie.

Popatrzyła na niego w osłupieniu.

- Co masz na myśli?
- Nie mogę zadzwonić do mojej narzeczonej.
- Dlaczego? Gdzie ona jest?
- Tutaj.
- Jak to?

Odpowiedź była tak zaskakująca, że rozejrzała się dookoła, nieomal spodziewając się zobaczyć dziewczynę za plecami.

- Nikogo tu nie ma. Tylko ja.

Coś zaczęło do niej docierać, więc odwróciła się do niego powoli.

- Nikogo innego tu nie ma - powtórzyła, ale tym razem z wyzwaniem.
- Właśnie.

Zdjął nogi z biurka, przeciągnął się leniwie i wstał.

- Kobieta, której pragnę, jest tutaj.
- Ale twoja narzeczonea...
- Nie ma żadnej narzeczonej.

Nie. Nie wierzyła własnym uszom. Desperacko próbowała poukładać rozbiegane myśli.

- Przywiozłeś mnie tutaj, żebym zaplanowała twój ślub - powiedziała niepewnie.

Patrząc na jego pozbawioną wyrazu twarz, zrozumiała, że w niczym jej nie pomoże.

- Twierdziłeś, że masz narzeczoną...
- Nigdy tego nie powiedziałem - zaprzeczył, aż pokręciła głowę w niedowierzaniu.
- Chciałem, żebyś tu przyjechała i zaplanowała ślub. Ale nie wspomniałem, z kim zamierzam się ożenić. I nie mówiłem nic o jakiejś innej kobiecie.

Pokój zawirował. Przycisnęła palce do skroni, usiłując powstrzymać łomotanie w głowie.

- To niemożliwe... ty nie...
- Owszem, ja tak.

Przysunął się bliżej, milczący i niebezpieczny...

Mogła tylko obserwować jak zahipnotyzowana, jak jego dłoń dotknęła jej policzka i uniosła jej twarz, aż spotkali się wzrokiem.

- Przywiozłem cię tutaj - powiedział łagodnie - ponieważ jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek chciałem poślubić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

„Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek chciałem poślubić”.

Jak mógł powiedzieć coś, co tak ewidentnie nie było prawdą? Skoro nie zamierzał związać się z nią w przeszłości, dlaczego miałby chcieć zrobić to teraz?

- Nie.

Gwałtownie pokręciła głową, ale nie tylko nie zdołała się od niego uwolnić, ale przytrzymał ją jeszcze mocniej. Ogarniał jej twarz obiema dłońmi zdecydowanie, ale nie za mocno, ciepło i zaskakująco zmysłowo. Pośród dręczącego chaosu myśli, jednego tylko była pewna: chciała, żeby jego dłonie tam pozostały. Miała ochotę wtulić się w nie cała i posmakować wargami.

Przez cały czas, kiedy byli tu razem, podświadomie tęskniła za jego bliskością. Pragnęła poczuć ciepło i twardość jego ciała na swoim delikatniejszym. Ale uświadomiła to sobie dopiero teraz.

- Nie... - spróbowała jeszcze, ale bez większego przekonania. - To niemożliwe.

- Co takiego, kochanie? - zapytał miękko, a jego oddech łechtał jej skórę.

- Nie przywiozłeś mnie tu żeby... żeby...

Słowa jakoś nie chciały się złożyć i nie wiedziała, czy to dlatego, że obawia się je usłyszeć, czy też dlatego, że jego kciuk zaczął przesuwać się delikatnie po jej policzku. Nogi miała drżące i miękkie i czuła się tak, jakby ciepło tego dotyku promieniowało na całe ciało, rozpalając krew ogniem namiętności.

Gwałtownym ruchem obróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Przywiozłeś mnie tutaj pod fałszywym pretekstem - zarzuciła mu. - Oszukałeś i porwałeś.

- Porwałem? Czy wciągnąłem cię do samolotu siłą? Czy zamknąłem w pokoju albo w domu?

Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko, pokazując, że może iść, dokąd zechce...

Zrobiła za ledwie krok, kiedy uświadomiła sobie, że przecież istotnie do niczego jej nie zmuszał. Obiecał tylko, że jeżeli pojedzie z nim do Grecji, pozwoli matce i bratu mieszkać w domu, który dużo dla nich znaczył.

- Możesz wyjechać, kiedy tylko zechcesz.

- Nie mogę i ty doskonale o tym wiesz. Ale nie mogę też zrobić tego, co zaplanowałeś. I myślę, że ty też nie.

- Dlaczego?

Zadał to pytanie tonem niezwykle spokojnym i przyjaznym. Od razu było jasne, że coś się za tym kryje. Aż się wzdrygnęła, niestety to coś przyciągało ją z ogromną siłą. Nie mogła oderwać wzroku od zmysłowych warg ani wyrwać się spod uroku jego smukłego, opalonego ciała.

- Ponieważ to, co mówisz, kompletnie nie ma sensu. Nie możesz chcieć się ze mną ożenić.

- Mogę, skoro to jest między nami.

- Między nami? Między nami nie ma absolutnie nic.

- Jest.

Bezszelestnie podszedł bliżej, ale podniosła dłonie, usiłując go odepchnąć. Uśmiechnął się tylko i splótł palce z jej palcami.

- Jest to...

Jęknęła, kiedy podniósł jej dłonie do ust i pocałował po kolei każdy palec. W odpowiedzi na lekki i ciepły dotyk jego warg jej serce zabiło mocno i przesunęła językiem po wysuszonych nagle ustach.

- I to...

Przytrzymując obie dłonie Sadie w swojej, drugą położył jej na głowie, wsunął palce we włosy i powoli przeniósł na kark, aż wygięła szyję, mrużąc jak zadowolona kotka.

- I jeszcze to...

Delikatnym, ale zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie, aż oparła się o jego twardą pierś, a biodra znalazły swoje miejsce w zagłębieniu jego miednicy. Otoczyło ją ciepło jego ciała, budząc do życia każdy nerw.

- Nikos - wymruczała głosem zmienionym przez pożądanie, chropawym i czułym.

- Tak, kochanie?

Niezdolna wykrztusić słowa, spuściła wzrok, żeby nie patrzeć mu w oczy. Wpatrywała się teraz natomiast w ich wciąż splecione palce, jego mocne i opalone, jej jaśniejsze i smuklejsze. Tkwiła nieruchomo, niemal boleśnie świadoma obecności mężczyzny, któremu nie potrafiła się oprzeć. Wtulona w zagłębienie ramienia, widziała tylko jego, oddychała jego zapachem i chociaż jeszcze jej nie pocałował, czuła na ustach smak jego warg.

- Sadie?

Ostrzeżenie i zaproszenie w jego głosie zlały się w jedno, te same wrażenia budziło w niej jego ciało. Jeśli się teraz wycofa, taka szansa już się nie powtórzy. Zaproszenie dotyczyło wszystkiego, czego pragnęła całym sercem. Gdzieś z zakamarków umysłu dobiegał cichutki głos zdrowego rozsądku, ale była zdecydowana nie zwracać na niego uwagi. Już podczas pierwszego spotkania w Londynie zapragnęła gorąco wziąć rozbrat ze zdrowym rozsądkiem. Wcześniej, kiedy jeszcze wierzyła, że Nikos ma narzeczoną, nie mogła sobie pozwolić na pieszczotę czy pocałunek. Teraz, skoro nikt między nimi nie stał, nic jej nie powstrzymywało. A sama też wcale nie chciała się hamować.

Zaproszenie było tym, czego pragnęła, i miała zamiar je przyjąć.

Powoli podniosła głowę. Tym razem nie mrugała ani nie uciekała wzrokiem.

- Dobrze - powiedziała miękko. - Zobaczmy, co też naprawdę jest między nami.

Zaledwie słowa wyszły z jej ust, gwałtowny pocałunek nieomal wtłoczył je z powrotem. Ale tam, gdzie spodziewała się raczej brutalnej siły, poczuła powolną, zmysłową pieszczotę. Wargi kochanka były doświadczone i gorące...

Nikos wracał do świadomości bardzo powoli. Świat wciąż wirował wokół niego, chociaż coraz wolniej, wciąż też oddychał z trudem. Był zupełnie pewny, że łomot jego serca szybko się nie uspokoi, a puls już nigdy nie wróci do normy.

Sadie była w stanie wcale nie lepszym. Na wpół świadoma, głowę opierała na ramieniu kochanka, jeszcze niezdolna normalnie oddychać. Opadła na niego jak marionetka z pozrywanymi sznurkami, której nic już nie trzyma w pionie. Jedynym dźwiękiem w pokoju były ich nierówne oddechy i cichy plusk fal dobiegający z za otwartego okna, gdzie toczyło się codzienne, spokojne życie, jakże różne od sztormu, który właśnie przetoczył się przez wnętrze pokoju.

Jednak prędzej niż później trzeba było wrócić do rzeczywistości. Ktoś mógł ich tu zaskoczyć. Trzeba było pozbierać myśli i stawić czoło skutkom tego, co się właśnie wydarzyło.

Jak bezmyślny nastolatek dał się ponieść namiętności, zapominając o zdrowym rozsądku. Uprawiał seks z kobietą, której nienawidził przez ostatnie lata i której nie ufał. W dodatku bez zabezpieczenia, bo oszołomiony pożądaniem nie pomyślał o tym.

Oboje stracili panowanie nad sobą, a, co gorsza, był pewien, że zrobią to znowu. Wdychał zapach leżącej obok kobiety, czuł pod policzkiem gładkość jej skóry... Wystarczyłby jeden pocałunek, by znów był gotów się z nią kochać.

A ona poszłaby za nim bez zastanowienia. Wystarczyłoby, żeby jej dotknął, by w obojgu zapłonęła żądza, by najbardziej prymitywne instynkty odpowiedziały na potrzeby ciała.

A to byłoby wyjątkowo nierozsądne.

Powinien postarać się odzyskać panowanie nad sobą, zanim sprawy zupełnie wymkną się spod kontroli.

- Sadie - powiedział zbyt cicho, by mogła go usłyszeć. - Sadie - spróbował raz jeszcze.

Tym razem usłyszała i powoli uniosła głowę. Zamrugła i spróbowała się skupić, ale nieszczęśliwie jej się to udało.

- Musimy porozmawiać - zaczął i przerwał na dźwięk telefonu, który w okamgnieniu wyrwał ich z erotycznego rozmarzenia, brutalnie przywracając do rzeczywistości.

Sięgnął po słuchawkę.

Dzwonił jego ojciec i nie było sposobu uniknąć tej rozmowy.

- Muszę z nim pomówić - szepnął przepaszająco. - To może potrwać.

Ona i tak potrzebowała czasu, żeby oprzytomnieć i pozbierać myśli.

Nikos zresztą też wolałby odłożyć tę rozmowę na później. Mieć przynajmniej chwilę na zastanowienie się, co właściwie chciałby jej powiedzieć. W tej chwili nie mógł odmówić ojcu rozmowy. Gdyby Perros odkrył, kto z nim jest - gdyby Sadie się odezwała - wróciłby ten koszmaryny temat rodzinnej zemsty i nie byłby już w stanie powstrzymać lawiny, co znów skomplikowałby relacje między nimi.

- Wykap się i ubierz - szepnął do niej.

Niemrawo zebrała porzucane po podłodze ubranie i zatrzymała się, nadal mało przytomna.

- Ale... - zaczęła, ale tylko potrząsnął głową, przytrzymał telefon ramieniem, ujął ją za barki i stanowczo skierował w stronę drzwi.

- Weź prysznic, popływaj w basenie. Przyjdę do ciebie, kiedy skończę.

Dźwięk głosu ojca znów przyciągnął jego uwagę do telefonu.

- Nie - odpowiedział na pytanie starszego pana. - Nic ważnego. Nic, co by nie mogło poczekać.

Kiedy za Sadie zamknęły się drzwi, uświadomił sobie, że mówił po angielsku.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

I znów została odrzucona.

Sadie nie w pełni zdawała sobie sprawę, w jaki sposób znalazła się za drzwiami gabinetu. Wahala się pomiędzy wybuchem złości i płaczem. Stać ją było na obie reakcje, a sprowokować je mogła już jedna iskierka.

Przez moment chciała wrócić do gabinetu i zrobić klasyczną awanturę. Wyrwać mu z ręki telefon i rzucić nim o ścianę. Zrobiła już nawet pół obrotu, ale nagle przestraszyła się możliwych konsekwencji, nie dla siebie, ale dla matki i George'a. Postanowiła schronić się więc w miejscu, które uznała za najbezpieczniejsze, czyli w swojej sypialni. Pobiegła tam szybko, przepełniona obawą przed spotkaniem kogoś z personelu, czego w stanie, w jakim się znajdowała, wołała uniknąć. Nie mogło być wątpliwości, co ostatnio porabiała. Pogniecioną sukienkę miała tylko zarzuconą na ramiona, a jej bielizna praktycznie przestała istnieć. Z dreszczem odrazy zerknęła na podarte majtki i skołtuniony stanik z naddartym ramiączkiem.

A za to wszystko mogła winić tylko siebie.

Nikos postąpił według jej życzenia i nie można go było winić. Podała mu sama siebie jak na tacy, nawet nie próbując zastanowić się nad konsekwencjami.

Wpadła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi, a potem oparła się o nie plecami, całkowicie pozbawiona sił i wyprana z emocji.

Nawet nie pomyślała o zabezpieczeniu. Popełniła dosłownie każdy z możliwych błędów. Jako dwudziestojednolatka poradziła sobie z tymi wszystkimi sprawami o niebo lepiej. Nie miała nawet prawa narzekać, że Nikos potraktował ją jak łatwą zdobycz, bo tak się właśnie zachowała.

Cisnęła zniszczone majtki do kosza, w chwilę później poszybowała tam również sukienka i stanik. Wprost nie mogła się już doczekać, kiedy się ich pozbędzie, a na samą myśl o włożeniu ich jeszcze kiedykolwiek dostawała mdłości.

Nikos radził jej wziąć prysznic i tu niewątpliwie miał rację. Musi zmyć z siebie jego zapach i pozbyć się smaku z ust. Gdyby tylko równie łatwo mogła wymazać wspomnienia, pomyślała, stojąc pod gorącą wodą. Mocno wyszorowała ciało gąbką, a włosy

umyla aż dwukrotnie, wciąż jednak nie mogła pozbyć się uczucia, że została zbrukana i odrzucona.

W końcu, nie chcąc wyglądać jak zwiędnięta śliwka, wyszła spod prysznic i wytarła włosy ręcznikiem, targając je do niemożliwości. Miała ochotę włożyć czyste rzeczy i wrócić do gabinetu, ale w ten sposób zdradziłaby, jak bardzo ją ubodło jego Zachowanie. Uznała więc, że ze względu na matkę i brata bezpiecznych w Thorn Trees, nie warto stawiać sprawy na ostrzu noża. Najdrobniejszy błąd z jej strony i Nikos wycofa się z umowy, a jej rodzina trafi na bruk. Przede wszystkim musiała się dowiedzieć, jaki następny ruch zaplanował.

Sprowadził ją tutaj pod fałszywym pretekstem, bo przecież nie miało być żadnego ślubu. Skoro omamił ją jednym wielkim oszustwem, to jakie były jego prawdziwe zamiary? Chciał ją zwabić do łóżka i to mu się udało. Zauroczył ją już przy tamtym pierwszym spotkaniu w Londynie. Z jego strony natomiast, a przynajmniej tak postrzegala to teraz, był to dalszy ciąg zemsty na jej rodzinie, tym razem personalny atak skierowany przeciwko niej.

Z dreszczem wspomniała swoje słowa wypowiedziane w jego londyńskim biurze: „Z pewnością możemy jakoś dojść do porozumienia. Na pewno mogę coś dla ciebie zrobić. Cokolwiek...”. Dopiero teraz zobaczyła z całą wyrazistością, jak to musiało zabrzmieć i jak najwidoczniej zostało zinterpretowane. „Wiem dokładnie, jaki rodzaj usług masz na myśli”, odpowiedział jej wtedy. Zaprzeczyła ze złością, ale ziarenko musiało paść na żyzną glebę. Zapłatę za pozostawienie jej rodziny w Thorn Trees postanowił odebrać sobie w naturze.

Jeżeli rozumowała prawidłowo, powinna stąd zniknąć i to jak najszybciej. Miała paszport i nadzieję, że niewielka suma pozostała na karcie kredytowej wystarczy na samolot do Londynu.

Tylko czy w ogóle miała jakiś wybór? Bo nie mogła wątpić, jak postąpi Nikos po jej ucieczce. Na myśl o matce, opuszczającej dom rodzinny teraz, kiedy udało się ją przekonać, że jest bezpieczna, do oczu Sadie napłynęły łzy. Nie mogła nawet pójść na policję i zgłosić porwania. Nikos nie użył przecież siły, a ona poszła z nim i zrobiła to, co zrobiła, nader chętnie. Gdyby usłyszeli o tym, co się właśnie wydarzyło...

Była w pułapce, ale to nie oznaczało jeszcze, że ma biernie czekać na ciąg dalszy. Rzut oka na zegar powiedział jej, ile czasu minęło, odkąd tak bezceremonialnie określił ją jako kogoś „mało ważnego” i wyprosił z gabinetu. Z pewnością zaraz przyjdzie jej szukać.

Nie chciała, żeby znalazł ją tutaj i pomyślał, że na niego czekała. Woląca, żeby uznał, że nie przejęła się ani trochę wypowiedzianymi przez niego słowami.

Radził, by wzięła prysznic albo popływała. I tak właśnie zrobi. Znalazła i włożyła kostium kąpielowy. Kiedy on się pojawi, nie będzie jej tutaj. Popływa w basenie i poleży na słońcu, niezainteresowana resztą świata, niepoświęcająca nawet jednej myśli gorącym scenom w gabinecie.

Prawie jej się udało. Ciepło słońca, przyjemny chłód wody, regularne ruchy pływackie uspokoiły jej roztrzęsione nerwy. Zdołała się nawet pozbyć niespokojnych myśli i skupić wyłącznie na tym, co robiła. Do momentu, kiedy słońce przesłoniła ciemna sylwetka, rozległ się plusk i w sekundę później jej kochanek wynurzył się i pojawił przed nią, odgarniając do tyłu mokre włosy.

- To tu się ukrywasz.

- Trudno to nazwać ukrywaniem - odparła lekko. - Jest tak gorąco, że nie mogłam przepuścić okazji skorzystania z basenu.

Miała nadzieję, że uzna jej nierówny oddech za oznakę zmęczenia po pływaniu, a nie tego, czym rzeczywiście był, czyli reakcją na jego obecność.

- W końcu niecodziennie mam możliwość pływania w tak luksusowych warunkach.

Do jej słów wkradła się nuta niekontrolowanej nostalgii. Przez całe lata nie miała okazji do podobnego lenistwa, nawet na pobliskim miejskim basenie. Choroba matki i konieczność opieki nad George'em pochłaniały cały wolny od pracy czas.

- Powinnaś była zostać ze mną.

Oparł dłonie na brzegu basenu i wydzwignął się z wody. Krople wody wciąż lśniły na szerokich kościach policzkowych, kiedy odwrócił ku niej twarz.

- Powinnaś była zostać ze mną - powtórzył kpiąco. - Wtedy mogłabyś pływać w takim basenie codziennie.

- Nie, gdybyśmy się pobrali tak jak to było zaplanowane pięć lat temu - odparła cierpko.

Wspomnienie podstępny, jakim ją tu zwabił, sprawiło, że mówiła ostrzej, niż by chciała. Nadaremnie jednak próbowała wyprzeć z głowy tamto wiele mówiące zdanie: „Jedyną kobietą, którą chciałem kiedykolwiek poślubić, jesteś ty”. Była przekonana, że nie mówił szczerze - to byłoby niemożliwe - ale też nie mogła o tym zapomnieć. To dlatego mu uległa, kiedy ją pocałował, w momencie słabości i pragnienia, by rzeczywiście tak było.

Jeden kącik jego zmysłowych ust uniósł się w półuśmiechu. Natychmiast przypomniała sobie minione godziny i te namiętne wargi pieszczące jej wygłodniałe ciało. Gorących wspomnień nie była w stanie schłodzić nawet zimna woda w basenie.

- Czy to, co się wydarzyło, niczego ci nie podpowiada? - zapytał miękko. - Zrozum w końcu, że nie potrzebujesz udawać tej fałszywej skromności.

- Nie ma mowy o żadnym fałszu - odparła. - Ani o skromności. Staram się tylko być uczciwa i myśleć realnie, a ty mógłbyś zrobić mi grzeczność i zachować się tak samo. Gdybym nie była córką Edwina Cartereta i spadkobierczynią jego fortuny, nawet byś na mnie nie spojrział.

- Ja... - zaczął, a ona dostrzegła nieznaczną zmianę wyrazu jego oczu.

Tym razem zastanawiał się nad odpowiedzią dość długo.

- Bądź uczciwy. Jesteś mi to winien.

Na chwilę spotkali się wzrokiem i niemal słyszała trybiki obracające się w jego mózgu.

- Uczciwie mówiąc, nie - powiedział w końcu. - Gdybyś nie była córką twojego ojca, istotnie nie zwróciłbym na ciebie uwagi.

Wepchnięcie do zimnej wody nie mogłoby wywołać silniejszego szoku, ale powinna być też uczciwa wobec samej siebie. Czy, mimo wszystko, oczekiwała innej odpowiedzi? Taka nadzieja byłaby oznaką słabości, nieosiągalną fantazją.

- I tak, okłamałem cię. Przynajmniej ukrywając fakt, że finanse rodziny nie są w najlepszej kondycji. Ale dysponowałem już wtedy miażdżącymi dowodami na działania twojego ojca, które miały pograżyć naszą rodzinę.

- Mogłeś mi to powiedzieć. Zaufać mi.

- Zaufać! - Roześmiał się drwiąco. - Jak śmiesz mówić mi o zaufaniu, kiedy przez cały ten czas brałaś czynny udział w planach swojego ojca? Kiedy ja walczyłem o życie, moje i mojej rodziny, ty tylko czekałaś, żeby dźgnąć mnie w plecy.

To było bardzo poważne oskarżenie. W przeszłości została zmuszona do gry po stronie niegodziwego ojca i zachowania tajemnicy, a wszystko po to, by zapewnić bezpieczeństwo matce i nienarodzonemu dziecku. Teraz przynajmniej część tych obostrzeń była już nieistotna. Ojciec nie żył i nie mógł nikogo więcej zranić.

- Gdybym nie postąpiła tak jak postąpiłam, przegrałbyś swoją walkę.

- Co takiego?

Zaprzagnęła móc skryć się przed jego badawczym spojrzeniem pod wodą, ale skoro zdecydowała się w końcu powiedzieć choć część prawdy, teraz już nie mogła się wycofać. Zresztą nigdy by jej na to nie pozwolił.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Zebrawszy się na odwagę, spojrzała mu w oczy ponad migoczącą powierzchnią wody, dumnie unosząc brodę i prostując plecy.

- Mówisz, że walczyłeś o życie swojej rodziny, ale przecież chodziło raczej o zachowanie choć części rodzinnej fortuny.

Z twardego błysku w złocistych oczach domyśliła się, że coś przeoczyła. Najwyraźniej nie знаła wszystkich faktów. Jego twarz momentalnie zmieniła się w maskę, starannie skrywającą wszelkie uczucia.

- Gdybym postąpiła inaczej, straciłbyś wszystko. A tak przynajmniej został ci Atlantis.

Wymawiając nazwę podupadłego hotelu, jedyne go pozostawionego przez jej ojca rodzinie Konstantosów, wiedziała, że trafiła w sedno. Zamarł nieruchomy, twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- Co ty wiesz o Atlantisie?

Nagle zabrakło jej odwagi i nie mogła już znieść jego badawczego, wręcz natarczywego spojrzenia.

- Wystarczająco dużo - bąknęła.

Jego mina sprawiła, że nerwy zawiodły ją całkowicie. Wskoczyła do wody i odpląnęła najszybciej, jak mogła.

Oczywiście ruszył za nią i dogonił bardzo szybko. Dopadł jej, kiedy chciała wdrapać się na przeciwległy brzeg, chwycił za ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Wyjaśnij mi to - zażądał.

Miała zupełnie zaciśnięte gardło i nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Potrząsnęła tylko desperacko głową, aż krople wody z namokniętych włosów poleciały mu w twarz. Obtarł je szybkim ruchem dłoni, nie puszczając przy tym jej ramienia i w oczekiwaniu na odpowiedź potrząsnął nią nagłaco.

- Wyjaśnij - powtórzył. - To, co mówisz, kompletnie nie ma sensu. Twój ojciec postanowił zniszczyć Konstantos Corporation i prawie mu się udało. Myśleliśmy, że odebrał nam wszystko. Dopiero później... już po... odkryłem, że jednak nie zdołał tego zrobić. Zostało coś, co może, jego zdaniem, nie było warte zachodu. - Przerwał, by popatrzeć jej w oczy, a Sadie zdołała zebrać siły i odwzajemnić jego spojrzenie.

- Atlantis.

Kiwnął głową posępnie, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Ale poluzował uścisk na jej ramieniu.

- Mogłaś o tym wiedzieć tylko pod warunkiem, że w jakiś sposób przyczyniłaś się do tego, że hotel pozostał nasz. To było jedyne, czego twój ojciec nie zagarnął.

To było stwierdzenie, a nie pytanie. Najwyraźniej już wiedział, że odpowiedź będzie twierdząca. Kiwnęła głową i nagle siła i determinacja wróciły do niej jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Tak. Mogłam zachować dla was wyspę, bo ojciec dał mi wybór, i na początku brałam to pod uwagę, ale pomyślałam, że hotel będzie praktyczniejszy. Miałam rację, prawda?

Powoli pokiwał głową, za nieprzeniknionym wyrazem twarzy i przymkniętymi powiekami skrywając myśli i odczucia.

- Tak, miałaś rację.

- Jednocześnie zachowałam się bardzo głupio. Wybrałam hotel, bo chciałam dać ci coś, co uchroniłoby Konstantos Corporation od całkowitego bankructwa. Miałam nadzie-

ję, że zdołasz odbudować waszą fortunę, ale nie przewidziałam, że zrobisz to tak łatwo i szybko ani tego, że posłużysz się odzyskanymi pieniędzmi i władzą do zemsty na naszej rodzinie.

- Do zemsty na twoim ojcu - poprawił, ale ona była zbyt przejęta swoimi słowami, by zwrócić uwagę na jego ton i sposób, w jaki to powiedział.

- A kiedy już odzyskałeś wszystko, co wcześniej straciłeś, a nawet więcej, kiedy już zemściłeś się na moim ojcu, a on zmarł i uwolnił się od wszystkich problemów, wtedy los obdarował cię prawdziwą kartą atutową. Kiedy przejąłeś Thorn Trees, miałeś zamiar po prostu wyrzucić stamtąd naszą rodzinę i na zawsze zapomnieć o przeklętych Carteretach. Ale wtedy ja musiałam się pojawić w twoim biurze, błagając o szansę pozostania w domu, za każdą cenę. I wtedy...

Głos jej się załamał i przez chwilę szukała właściwych słów.

- I wtedy pomyślałeś, że możesz mieć wszystko: pieniądze, firmę, dom i największą satysfakcję: zemstę na mnie.

Jego dłoń opadła, uwalniając jej ramię, więc odsunęła się, niezdolna już dłużej znieść jego bliskości, desperacko próbując powstrzymać łzy.

- Cóż, masz, czego chciałeś. Dwa dni temu powiedziałeś, że zemsta nie dała ci satysfakcji. Mam nadzieję, że teraz ci wystarczy. Powinno, bo nie ma już nic więcej, co mógłbyś nam odebrać.

Musi odejść. Jeżeli tego nie zrobi, rozklei się kompletnie. Oczy ją piekły, patrzyła jak przez mgłę, ale jakoś zdołała się wdrapać na krawędź basenu. On zrobił to samo w sekundy po niej i znów ją przytrzymał, odwracając twarzą do siebie.

- Mylisz się. Zemsta nie miała z tym nic wspólnego.

- Nie?

- Nie. Może na samym początku, ale potem wszystko się zmieniło.

- Zmieniło? W jaki sposób?

Skrzywił się lekko i przez chwilę unikał jej wzroku.

- Po drodze porzuciłem zemstą dla czegoś bardziej prymitywnego.

Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

Nie odpowiedział, ale nie było takiej potrzeby. Mogła bez trudu wyczytać to z jego oczu. Odpowiedź mogła być tylko jedna. Pożądanie. Namiętność. Tym się kierował od samego początku i to leżało u źródła wszystkich jego postępów. Zrozumiała to bez trudu. Czy jednak sama nie czuła podobnie, kiedy jej dotykał? Przecież tak niedawno, zaślepiona prymitywnym pożądaniem, pozwoliła, by wziął ją na biurku, zapominając o zasadach bezpieczeństwa.

- Czyli... - Gardło znów miała boleśnie ściśnięte. - Ta cała historia ze ślubem?

- Już mówiłem. Wymyśliłem to od początku do końca. - Pochylił głowę i oparł czoło o jej czoło, tak że wpatrywał się w nią płonącymi oczami z odległości zaledwie kilku centymetrów. - Jak mógłby być ktoś inny, skoro nigdy o tobie nie zapomniałem? Nie interesują mnie inne kobiety. Tylko ty.

- Nie ma nikogo innego?

- Jak mógłbym cię tak całować... - pocałował ją wolno, zmysłowo, w jednej chwili rozpalając krew - ...gdyby był ktoś inny? Jak mógłbym nawet pomyśleć o wzięciu do łóżka innej kobiety, kiedy jedyna, której pragnę, jest tutaj?

„Jedyną kobietą, którą chciałem kiedykolwiek poślubić, jesteś ty”.

Te słowa kusiły ją i dręczyły jednocześnie. Kusiły, bo tak bardzo chciała, żeby były prawdą. Dręczyły, bo w żaden sposób nie mogła sobie wyobrazić, że mogłyby nią być.

A przecież kiedy nalegała, by opowiedział jej o swojej wymaginowanej narzeczonej, także użył tego sformułowania: „Ona jest jedyną kobietą, którą kiedykolwiek chciałem poślubić”.

Czy świat naprawdę wirował wokół niej, czy tylko jej się tak wydawało? Może była na słońcu zbyt długo? Czy to naprawdę było możliwe? Czy mogła mu wierzyć?

Pocałował ją znowu i nagle zyskała przekonanie, że nic jej to nie obchodzi. Z całej duszy pragnęła tylko być z tym mężczyzną. Z mężczyzną, którego pokochała przed pięciu laty i w którym była niezmiennie szaleńczo zakochana.

Już pograżała się w zmysłowej aurze, którą roztaczał, ale jednocześnie cichy głos szeptał jej w głowie, że czegoś tu brakuje. W tym momencie nie była jednak w stanie uświadomić sobie, o co chodzi i, szczerze mówiąc, wcale jej na tym nie zależało.

Nerwowo oblizwała wysuszone wargi.

- Czyli wtedy, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, chciałeś się ze mną ożenić.

- O, tak. Zrobiłbym wszystko, żeby z tobą być.

Całował ją jak smakosz, leniwie, ale namiętnie, a rozkosz nie pozostawiała miejsca na rozmyślanie czy wątpliwości.

- Chyba w to nie wątpisz? - zapytał, a jego gorący oddech cudownie muskał jej skórę.

- Nie... - jęknęła cicho, już od dobrej chwili niezdolna myśleć racjonalnie.

Jej świat składał się teraz z trzech elementów: jej samej, tego mężczyzny i erotycznego napięcia między nimi.

- To pozwól, żebym cię zabrał do sypialni i dokładnie wyjaśnił, co mam na myśli.

Odpowiedziała pocałunkiem tak gorącym, że uznał go za odpowiedź, jakiej oczekiwał.

Bez słowa wziął ją na ręce i ruszył w stronę schodów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Późnoporanne słońce wyrwało Sadie z głębokiego snu, w który zapadła dopiero dobrze po północy. Przeciągając się i ziewając, rozprostowała mięśnie, lekko obolałe po pełnej miłosnej pasji nocy.

Długa, namiętna noc nastąpiła po równie płomiennym popołudniu, które także spędzili w łóżku. Zrobili sobie wprawdzie przerwę na posiłek, ale ledwie go tknęli, wypili tylko trochę wina i, gnani namiętnością, wrócili do łóżka.

Wciąż czuła jego dotyk na swoim ciele. Obdarzył ją niezwykłą, nieznaną jej dotąd rozkoszą. Pościel pachniała nim, a na wargach czuła smak jego ust. Sapnęła z zadowoleniem i przeciągnęła się znowu, smakując wspomnienia, które niósł ze sobą ten smak.

Smak jej pierwszego i jedyne kochanka. Jedyne mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała.

Na tę myśl serce zabiło jej mocno. Usiadła na łóżku i wpatrzyła się w bezkresny błękit Morza Egejskiego.

Wciąż kochała Nikosa całym sercem i nic nie mogło tego zmienić. Zakochała się w nim bez pamięci już przy pierwszym spotkaniu i nawet największe komplikacje nie mogły zniszczyć tego uczucia. W głębi serca wszystko było jak dawniej.

A on? Dopiero teraz zaczęła uświadamiać sobie to, co umknęło jej poprzedniego dnia. Rozpalona pieścotami, nie chciała słuchać cichego głosu szepczącego, że nie wszystko jest w porządku. Powinna była zastanowić się nad tym wcześniej, zanim namiętność pozbawiła ją zdolności logicznego myślenia.

Teraz było już za późno i zdawała sobie sprawę, że życie już nigdy nie będzie takie samo. Zresztą poprzedniego dnia też byłoby za późno. Za późno od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w Londynie, po latach rozłąki. Nie umiałaby już wrócić do dawnego życia bez niego, chociaż nie od razu zdała sobie sprawę z siły swojego uczucia.

Najprawdopodobniej nigdy nie przestała go kochać. I teraz była po uszy zakochana w mężczyźnie, który nie odwzajemniał jej uczuć. Dlatego próbowała sobie wmówić nienawiść do niego, bo tak wydawało jej się łatwiej i bezpieczniej.

- Bezpieczniej!

Powiedziała to głośno i roześmiała się. „Bezpieczniej” zupełnie nie przystawało do sytuacji. Znalazła się w sytuacji niegwarantującej ani krztyny bezpieczeństwa. Zakochała się w nim, a on... no cóż, on jej tylko pożył. Pragnął się z nią kochać, co do tego nie mogło być cienia wątpliwości. Dowiódł tego podczas tej niezwykle namiętnej nocy.

Być może nawet chciałby ją poślubić, ale tylko po to, by mieć ją na stałe w łóżku. Poprzedniego dnia wyartykułował to aż nazbyt wyraźnie.

- O, tak. Zrobiłbym wszystko, żeby się z tobą przespać.

Ale zabrakło tam słów o miłości. Nigdy nie dał najmniejszego znaku, że takie uczucie istnieje, być może zresztą było mu obce. Nie kochał jej w przeszłości, nie kochał i teraz. I chyba słaba była nadzieja, że pokocha ją w przyszłości, jeżeli mieliby być razem.

Westchnęła i wstała z łóżka. Teraz, w chłodnym świetle poranka nawiedziła ją myśl, że ta cudowna noc mogła nie być krokiem w przyszłość, tylko ostatnim szaleństwem. Bardzo prawdopodobne, że Nikos postrzegał to w ten sam sposób. Nie czynił przecież żadnych obietnic, nie oferował nic więcej. Zresztą musiałaby być idiotką, żeby czegoś oczekiwać.

Idąc do łazienki, postanowiła, że weźmie, co się da. Przyznawała sama przed sobą, że jest słaba i zadowoli się czymkolwiek: jeszcze jednym dniem, jeszcze jedną taką nocą.

Prosto spod prysznic, naga, z niewytartymi do końca włosami, wróciła do sypialni i zatrzymała się jak wryta na widok ciemnej sylwetki we framudze okna.

- Nikos!

Stał pod światło, więc nie widziała jego twarzy, ale coś w jego postawie, napięcie w obciągniętych błękitną lnianą koszulą ramionach, dłoniach wepchniętych głęboko w kieszenie jasnych spodni, ostrzegało przed nie najlepszym nastrojem. Nie przyszedł tutaj na pogawędkę.

- O co chodzi? - rzuciła niespokojnie, a w tej samej chwili odezwał się i on.

- Musimy porozmawiać.

Słowa niewróżące niczego dobrego. Jak wiele trudnych rozmów zaczęło się właśnie od nich? Oznaczały, że coś poszło lub pójdzie źle. Ale co?

- Dobrze.

Tylko tyle zdołała z siebie wydobyć, co, zważywszy na ich wspólną noc, było wręcz abstrakcyjne. Pożałowała, że przed wyjściem z łazienki nie owinęła się chociaż ręcznikiem.

On najwyraźniej pomyślał o tym samym.

- Nie tak. Ubierz się najpierw.

W jakimś sensie przyniosło jej to ulgę, ale również pogłębiło frustrację. Poprzedniej nocy jej nagość w niczym mu nie przeszkadzała, teraz jednak stanowiła przeszkodę. To nie rokowało najlepiej.

- Oczywiście.

Ale jej rzeczy nie było w sypialni Nikosa, bo zostały w jej pokoju.

- Pójdę...

Ale to on już szedł do drzwi, jak gdyby bardzo mu się spieszyło, żeby stąd wyjść.

- Będę w gabinecie - rzucił przez ramię.

- Zaraz tam przyjdę.

Jakoś udało jej się odpowiedzieć lekkim tonem, ale w głębi serca była załamana. Spodziewała się, że ją porzuci, prędzej czy później, ale nie aż tak szybko. Nie wiedziała nawet, czy słyszał jej odpowiedź, bo uciekł, jakby go kto gonił.

Nikos czuł się jak kompletny głupek, kiedy zbiegał na dół, przeskakując po dwa stopnie. Skoro tego ranka zostawił śpiącą Sadie, kompletnie nagą w swoim łóżku, mógł bez trudu przewidzieć, że po prysznicu też nic na siebie nie włoży.

Nie był w stanie myśleć logicznie. Spadły na niego nowe sprawy, którymi musiał się zająć. Sadie, naga i piękna, o skórze wciąż zaróżowionej po prysznicu, znów go zupełnie zauroczyła, a on nie mógł sobie na to pozwolić z dwóch powodów. Wbrew temu, czego oczekiwał, ostatnie osiemnaście wspólnych godzin nie tylko go nie nasyciło, ale rozbudziło apetyt na więcej. Zresztą podejrzewał, że nigdy nie zdoła się nią nasycić, a ta jedna noc z pewnością mogła jedynie zaostrzyć apetyt.

Dlatego artykuł, który znalazł w kolumnie plotkarskiej angielskiej gazety, tak bardzo go wzburzył, niemal odbierając zdolność racjonalnego myślenia.

Nie mógł też siedzieć i czekać na Sadie. Myśl o tym, że już chciał jej zaufać, gdy tymczasem prawda o niej została mu podana jak na talerzu, była nieznośna.

Przyszła szybciej, niż się spodziewał. Przewidywał, że zrobi „wielkie wejście”, ubrana jak z bajki, ale pomylił się.

Sadie pospiesznie przerzuciła rzeczy i chwyciła to, co wpadło jej w rękę, czyli wytarte džinsy i białą koszulkę w serek. Była bez makijażu, miała bladą cerę i burzę wilgotnych po kąpieli, ciemnych loków. Zresztą, cokolwiek by włożyła, i tak wyglądała seksownie. Na dodatek wspomnienie jej nagiej, takiej rozpalonej i chętnej w jego ramionach, sprawiało, że tylko najwyższym wysiłkiem woli zdołał utrzymać wzrok na jej twarzy. Musiał wyczytać z oczu, co kombinuje w swojej przebiegłej główce.

- Co się stało?

Zrozumiał, że będzie odgrywać zdumioną niewinność. Z odrobiną wyzwania. Taki właśnie miała wyraz twarzy, kiedy widział ją ostatni raz przed rozstaniem. Nie chciał teraz, wracać do tamtych wspomnień.

Gazeta wciąż leżała na biurku, tak jak ją zostawił. Podniósł ją i podał jej.

- Przeczytaj.

Rozpoznał moment, kiedy zobaczyła zdjęcie, bo zbladła i przygryzła wargę. Z trudem powstrzymał się przed powiedzeniem jej, żeby tego nie robiła.

- I co? - warknął, kiedy przeczytała, co miała przeczytać i opuściła gazetę na biurko.

- Co?

Co właściwie spodziewał się od niej usłyszeć? I czy mówienie czegokolwiek miało jakiś sens? Z jego ponurej miny wywnioskowała, że już ją osądził, uznał za winną i szykował się do ogłoszenia wyroku.

- Nic o tym nie wiem.

Wymownym gestem wskazał obciążające zdjęcie, a ona musiała przyznać, że bardzo dobrze rozumie jego złość.

Przyszła tu roztrzęsiona, pełna obaw co do przyszłości. Nastrój Nikosa pozwolił się domyślić, że zaszło coś bardzo złego, choć nie miała pojęcia, co by to mogło być. Najpierw pomyślała, że chce z nią zerwać. Na to, co jej zarzucił, była całkowicie nieprzygotowana.

- Nie wiem - powtórzyła, kiedy popatrzył na nią sceptycznie, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie wierzy w ani jedno słowo.

Zdjęcie przedstawiało ich dwoje w Cambrelli's zaledwie kilka dni wcześniej. Uchwycono moment, kiedy ona pochyliła się i wyciągnęła dłoń, żeby go dotknąć. Nie zrobiła tego, ale zdjęcie sugerowało, że tak. Tym bardziej że głowy mieli zwrócone ku sobie i wpatrywali się sobie w oczy, nie dostrzegając nikogo innego. Historia, jaką opowiadało to zdjęcie, była zafałszowana, ale tytuł artykułu głosił: „Znowu razem!”, a tekst był ewidentną nadinterpretacją sfotografowanej sceny. Seksowny grecki miliarder i jego była narzeczona znów się spotykają. Oto sekretna schadzka w małej knajpce, gdzie z każdą chwilą stają się sobie bliżsi.

- Nie rozumiem, dlaczego tak cię złości, że widziano nas razem. To znaczy... - Desperacko próbując rozluźnić atmosferę, wzruszyła nonszalancko ramionami, ale zorientowała się natychmiast, że popełniła błąd. - Przecież tak naprawdę nie masz narzeczonej, którą to mogłoby zranić.

- Myślisz, że mnie to obchodzi?

Nie wiedziała, co powiedzieć, zastanawiała się natomiast intensywnie, jak mogło do tego dojść.

- Burza - powiedziała w olśnieniu. - Tamtego wieczoru była burza. Myślałam, że się błyska.

- A to był paparazzo, którego tam ściągnęłaś...

- Co? Ależ skąd! Jak możesz tak myśleć? Zresztą po co?

- To proste: Thorn Trees - oświadczył jadowicie.

- Thorn Trees?

Zmarszczyła brwi w niedowierzaniu i potarła bolące skronie. Nagła zmiana nastroju od pełni szczęścia do tej ciężkiej od oskarżeń atmosfery okazała się zbyt dużym szokiem. W dodatku zachowywał się coraz bardziej napastliwie, a jej było coraz trudniej myśleć logicznie.

- Nie rozumiem - powiedziała powoli. - Dlaczego jedno z drugim miałoby mieć coś wspólnego?

- Nie pogrywaj ze mną - odrzucił ze złością. - Naprawdę uważasz, że nie potrafię dodać dwóch do dwóch?

- Najwyraźniej wyszło ci pięć. Albo pięćset. Nie rozumiem związku, ale chyba mi wytłumaczysz?

- Czy to nie oczywiste?

- Nie dla mnie.

Wyrzucił w górę obie ręce w teatralnym geście przesadnego oburzenia i ze świstem wciągnął powietrze.

- Nie pozwolę na to, mamó - powiedział z emfazą. - Sprawdziłam to. Panuję nad wszystkim.

Przez chwilę nie mogła zrozumieć, co się dzieje i skąd te słowa, aż w końcu dotarło do niej, że on cytuje jej rozmowę z matką z poprzedniego dnia.

- Mówiłam o planowaniu twojego ślubu... Nie mam pojęcia, o co jeszcze mnie podejrzewasz.

Rzucił jej tak wściekle spojrzenie, że nie mogła mieć wątpliwości: o najgorsze. Postanowiła nie dać się zastraszyć i odpowiedziała jasnym spojrzeniem. On tymczasem przeczesał palcami włosy i wymamrotał coś po grecku.

- Umówiliśmy się w Cambrelli's już po twojej wizycie w mojej firmie, kiedy mnie błagałaś o możliwość pozostania w Thorn Trees.

- Tak. Po tym jak mi odmówiłeś.

- Właśnie. Powiedziałaś wtedy, że zrobiłabyś wszystko, żeby móc tam zostać.

Ten zarzut odczuła jak policzek.

- Naprawdę uważasz, że posunęłabym się do zawiadomienia prasy o naszym spotkaniu i ułatwieniu im zrobienia zdjęcia?

Szybki ruch jego ciemnej głowy zdradził, że tak właśnie myślał, ale ona wciąż nie potrafiła odnaleźć w tym wszystkim sensu.

- Nie rozumiem... w czym to miałyby mi pomóc?

- Skoro widziano nas razem, można by przypuszczać, że znów się spotykamy.

- Ale tak nie było...

- To wiemy tylko my. Inni mogliby sądzić, że wyrzuciłem z domu matkę i brata mojej narzeczonej...

- Uważasz, że szantażowałabym cię w ten sposób?

- Czemu nie? To pomysł godny twojego ojca. Byłby dumny, że przejęłaś po nim schedę.

- Niczego nie przejęłam!

Podniesienie głosu było prawdopodobnie błędem, ale niewiele ją to obchodziło. Musiała mu to w końcu wyjaśnić.

- Niczego nie przejęłam po moim ojcu! Nienawidziłam sposobu, w jaki traktował ludzi! Zrujnował życie mojej matki, moje i wszystkich naokoło!

- I ty chcesz, żebym w to uwierzył?

Teraz to ona zamachała gwałtownie rękami.

- Wiesz co? Nic mnie to nie obchodzi! Jesteś tak bardzo do mnie uprzedzony i przekonany, że wszystko wiesz najlepiej, że wyjaśnianie ci czegokolwiek wydaje się bezcelowe. I tak cię nie przekonam, więc równie dobrze mogę przestać próbować.

I pogodzić się z myślą, że straciła Thorn Trees. W tej sytuacji Nikos na pewno nie pozwoli im zostać w domu, ale nie mogła się teraz nad tym zastanawiać.

- Masz rację - zgodził się niespodziewanie, wzruszając ramionami. - Właściwie to żadna różnica. - Tak jest łatwiej.

Takiej zmiany frontu zupełnie się nie spodziewała.

- W jakim sensie?

Popatrzył jej prosto w oczy. I uśmiechnął się. Ale uśmiech nie sięgnął oczu i nie było w nim ciepła, a Sadie przeszedł zimny dreszcz.

- Kiedy się pobierzemy, plotkarze będą już przygotowani.

Znów nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Nie pobierzemy się.

- Ależ tak. - Oparł dłoń na blacie biurka i pochylił się nad nią. - To jedyne możliwe rozwiązanie.

- Nie dla mnie. Nawet mnie nie zapytałeś.

- A powinienem? Przecież już ci mówiłem. Jesteś jedyną kobietą, którą chciałem kiedykolwiek poślubić.

Naprawdę uważał, że wszystko skończy się ślubem. Miał tę pewność wypisaną na twarzy.

- Tylko po to, żeby uprawiać seks.

Jeżeli spodziewała się, że go zawstydzi, zawiodła się boleśnie.

- A jaki może być lepszy powód do bycia razem? - spytał nonszalancko.

Miłość i troska o siebie nawzajem, pomyślała, ale nie odważyła się tego powiedzieć. Najwyraźniej dla niego takie uczucia nie istniały i nie przewidywała, by to mogło się zmienić w przyszłości.

- Dobrze nam w łóżku - kontynuował, potwierdzając jej obawy. - Zgodzisz się ze mną. Ostatnia noc dowiodła tego w pełni. Chcę więcej.

- A ja? - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Co ja będę z tego miała?

Sprawiał wrażenie zdziwionego tym pytaniem.

- Naprawdę muszę ci tłumaczyć? Jako moja żona będziesz żyła w niewyobrażalnym luksusie i miała wszystko, o czym zamarzysz. Jak długo będziemy razem, nie spojrzę na inną kobietę. A w prezencie ślubnym dostaniesz Thorn Trees. Na piśmie.

Fakt, że uważał, że to wystarczy, przeważył szalę. Najwyraźniej uznał, że skoro ofiarowuje jej to, o czym zawsze marzyła, nie powinna się wahać. Tymczasem ona pragnęła czegoś innego.

Nie mogła za niego wyjść. Oto zrealizował się najgorszy z jej nocnych koszmarów. Nie mogła już dłużej żyć złudzeniami. Nie kochał jej i nie pokocha, bo, prawdopodobnie, w ogóle nie wiedział, co to miłość.

- Nie.

Czy mogła ubrać to w inne słowa? Chyba nie było sensu czegokolwiek wyjaśniać. Ich dwoje dzieliła przepaść i praktycznie nie było szans na wzajemne zrozumienie.

- Dlaczego? Już raz chciałaś za mnie wyjść dla pieniędzy, więc co się zmieniło?

Te słowa otrzeźwiły ją błyskawicznie. Po co w ogóle jeszcze go słuchała? Przegrała i powinna wyjść, zachowując resztki godności.

- Co za różnica? Z wielu powodów nie wyjdę za ciebie, ale nie oczekiwałabym, że je zrozumiesz.

- Wypróbuj mnie.

Już była przy drzwiach, ale odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Jeżeli zobaczy w nich przynajmniej cień nadziei, spróbuje. Ale jego spojrzenie było lodowate, bez śladu jakichkolwiek uczuć, niczego, co mogłoby jej dać szansę na rozmowę w tym samym albo chociaż zbliżonym języku.

- Problem stanowi już sam fakt, że o to pytasz. Jeżeli ci się wydaje, że kobieta może przyjąć podobną propozycję, to znaczy, że nic nie rozumiesz.

Przekonana, że paląc za sobą mosty, postąpiła słusznie, ruszyła do drzwi, nie zaszczycając go nawet jednym spojrzeniem.

- Idę się spakować - oznajmiła. - Ale nie martw się. Nie potrzebuję specjalnych względów w postaci prywatnego odrzutowca. Pojadę na lotnisko taksówką i polecę samolotem rejsowym do Londynu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nikos nie zareagował na ten wybuch i nawet nie próbował jej powstrzymać. Stał tylko i patrzył w milczeniu, jak kieruje się do holu i na schody. I za to była mu wdzięczna. Bo gdyby spróbował ją powstrzymać gestem albo słowem, rozkleiłaby się zupełnie. Ale brak jakiegokolwiek reakcji z jego strony sprawił, że w oczach zakręciły jej się łzy.

Najwyraźniej uznał, że nie warto o nią walczyć. Skoro odrzuciła propozycję małżeństwa, nie było nic więcej do powiedzenia ani zrobienia. Postanowiła wyjechać, bo tylko tak mogła postąpić. Wołała nie myśleć o chwili, kiedy wróci do domu i powie matce, że muszą się wyprowadzić. We właściwej chwili jakoś sobie poradzi. Teraz musi się spakować.

To poszło szybko. Nie miała dużo rzeczy i nie składała ich starannie. Chciała tylko jak najszybciej opuścić to miejsce. Prawdopodobnie nie zobaczy Nikosa już nigdy więcej.

Jednak po chwili zapukał i stanął w drzwiach. Serce zabiło jej mocno i przez głowę przemknęła myśl, że może...

On jednak nie zamierzał jej przekonywać ani nawet z nią rozmawiać. Twarz miał ściągniętą i jeszcze bardziej zamkniętą niż wcześniej. Wskazał leżącą na łóżku walizkę.

- Gotowa?

- Tak.

- Zniosę ci ją na dół.

Przyszedł pomóc jej wyjechać i upewnić się, że opuści willę możliwie szybko. Przynajmniej nie musi mu dziękować. Zabrała torebkę i żakiet i podążyła za nim.

Taksówka jeszcze nie przyjechała, a każda chwila spędzona w tym miejscu rozciągała się w nieskończoność.

- Będiesz tego potrzebować. - Podał jej laptop i telefon.

Zamierzała wrzucić je do torby, ale nagle coś jej się przypomniało.

- Moja mama!

W odurzeniu poprzedniego dnia zupełnie zapomniała o telefonie do Sarah. A teraz bateria była kompletnie wyczerpana.

- Zadzwoń z gabinetu.

Podniosła głowę i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę mogę?

- Oczywiście. Myślisz, że obchodzi mnie koszt rozmowy?

Gabinet wyglądał tak samo, jak go zostawiła, nieszczęsna gazeta wciąż leżała na biurku. Ale umysł Sadie opanowało wspomnienie wcześniejszych, gorących chwil, jakie tu spędzili. Twardy blat biurka, ubranie w nieładzie, ekstatyczne pocałunki, palący dotyk jego skóry...

Zarumieniła się, zawstydzona, i chwyciła słuchawkę. W tej samej chwili Nikos nakrył jej dłoń swoją.

- Jeszcze jedno - rzucił raptownie. - Wojna między nami skończona. Od teraz.

- Myślisz, że mogłabym ją podsycać? Marzę, żeby się wreszcie skończyła.

Wiedziała, że sposób, w jaki wyrwała rękę spod jego dłoni, mógł się wydać wrogi, ale jego palce wręcz paliły jej skórę.

Na szczęście Sarah była w dobrej formie, więc rozmowa zajęła zaledwie kilka minut. Sadie z ulgą odłożyła słuchawkę, zerkając przy tym na zegarek.

- O której przyjedzie taksówka?

- Nie przyjedzie. A przynajmniej nie w tej chwili. Nadal musimy porozmawiać.

- Chyba powiedziałeś już wszystko?

Zaprzeczył ruchem głowy. W pierwszej chwili zdumiona, domyśliła się, że chodzi mu o rozmowę z matką.

- Wiem, że jej nie powiedziałam. Nie mogłam tak przez telefon. Ale obiecuję, że zwrócę ci dom. Wyprowadzimy się, jak tylko wrócę. My...

Ze zmiany w wyrazie twarzy wywnioskowała, że nie o to mu chodzi.

- Nikos...

- Opowiedz mi o twojej matce.

To było ostatnie, czego mogła oczekiwać, więc tylko popatrzyła na niego, skosternowana.

- Opowiedz mi o twojej matce - powtórzył. - Mam wrażenie, że to problemy z nią leżą u podłoża tej całej sytuacji. Znam te objawy.

- Jakie objawy?

- Opowiedz mi o twojej matce.

Najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną. Zresztą mogła mu powiedzieć. Skoro sam zapewnił, że wojna między nimi jest skończona...

- Jest chora - stwierdził.

- Skąd wiesz? Cóż... tak, jest niestabilna emocjonalnie. Cierpi też na agorafobię. Przez lata nie wychodziła z domu. Praktycznie od urodzenia George'a.

Zerknęła nerwowo, by sprawdzić jego reakcję, ale on tylko kiwnął głową ze zrozumieniem. Przysiadł na brzegu biurka i czekał na ciąg dalszy.

- Przeszła załamanie nerwowe po urodzeniu George'a. Koszmarna depresja poporodowa w połączeniu z... z...

- Z faktem, że dziecko nie było twojego ojca - dokończył, a ona zamrugła, zaskoczona.

- Skąd wiesz?

- Tylko takie wytłumaczenie ma sens. Wszystkie te tajemnice, zachowanie twojego ojca. Sprawiał wrażenie człowieka zdradzonego, który chce, żeby cały świat zapłacił za jego krzywdy.

- Tak właśnie się zachowywał - przytaknęła smutno, przypominając sobie nieustanne kłótnie, wrzaski i wyzwiska.

- Dlaczego twoja matka go nie zostawiła? Kochanek ją porzucił?

- Zginął w wypadku, na krótko przed tym, zanim zorientowała się, że jest w ciąży. Mój ojciec też się o tym dowiedział. Wszystko razem było ponad jej siły.

- Wiesz, z kim się spotykała?

- Nie. Nigdy mi nie powiedziała. Ojciec to na niej wymógł. Zdradziła tylko, że utonął w wypadku na morzu.

- Ponad pięć lat temu? - spytał, marszcząc brwi.

- Czy to ważne?

Nie odpowiedział, tylko zerwał się na nogi i wciągnął szufladę biurka.

- Masz zdjęcie swojego brata?

- George'a? Oczywiście.

Wyciągnęła z torby portfel, gdzie trzymała paszportową fotkę brata.

- Ale dlaczego?

Wyciągnęła zdjęcie w tej samej chwili, kiedy on rozłożył na biurku duży album i przerzucał kartki, aż znalazł zdjęcie, którego szukał.

- Och...

Położyła zdjęcie brata obok wskazanego przez niego.

- To George.

- A to mój wuj, Georgiou. Wczoraj o niego spytałaś i to mnie męczyło. Niedługo przed jego śmiercią twój ojciec zaczął niszczyć firmę mojego. Dlatego tak szybko mu poszło. Mój ojciec był załamany po śmierci brata i mniej wtedy dbał o interesy.

- A mój był zdecydowany odplacić Georgiou za romans z jego żoną.

Nagle wszystko nabrało sensu.

- Ta cholerna zemsta skalala wszystkich, których dotknęła - powiedział ze złością i nutą rozpacz, z niedowierzaniem kręcąc głową nad tym, co się wydarzyło. - Ale koniec z tym - dodał. - Teraz wszystko będzie inaczej. Przede wszystkim nie musisz się już dłużej martwić o Thorn Trees. Ten dom będzie moim prezentem dla twojej matki i kuzyna. I jeszcze coś. George powinien dziedziczyć po swoim ojcu i zadbam o to.

- Dziękuję ci.

Szczęśliwa z powodu matki i brata, tkwiła w okropnej niepewności, co to wszystko oznaczać będzie dla niej. Skoro straciła szansę na jego miłość, postanowiła wyjechać i ułożyć sobie życie bez niego, teraz jednak wszystko uległo zmianie. Nikos był kuzynem George'a, należał do rodziny i z pewnością będzie chciał być obecny w życiu chłopca.

To było słuszne, ale oznaczało, że będzie często widywać mężczyznę, którego kochała bez wzajemności. I nie miała pojęcia, jak zdoła to znieść.

- To wspaniała nowina dla mojej mamy. Wyznała mi ostatnio, że bardzo kochała ojca George'a. Był miłością jej życia, a kiedy zginął, była zdruzgotana. - Nagle przypomniał jej się początek rozmowy. - Kiedy pytałaś o mamę, powiedziałeś, że znasz takie objawy.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Mój ojciec. Wiem, jak to jest opiekować się kimś, kto przeżywa załamanie. Człowiek czuje, że powinien bez przerwy sprawdzać samopoczucie takiej osoby, i martwi się, że przyjdzie nawrót depresji. - W tej kwestii nie musieli nic tłumaczyć, bo oboje doskonale wiedzieli, jak to jest. - Kiedy mój ojciec stracił wszystko i zbankrutował, a było to wkrótce po śmierci jego brata, załamał się, tak jak twoja mama. Któregoś wieczoru wróciłem do domu i znalazłem go... - Zerwał się i zaczął przemierzać pokój długimi, niespokojnymi krokami. - Było wcześniej, a miałem wrócić później. Sądził, że ma czas.

Domyśliła się, o którym dniu mówi, i przeszył ją dreszcz. Nikos stanął przy oknie i patrzył na morze. Z pewnością jednak nie widział ani białej piany na szczytach fal, ani złocistego piasku na plaży. Przycisnął czoło do chłodnej tafli i przymknął oczy, przeżywając jeszcze raz we wspomnieniach tamten koszmar. Nie mogła patrzeć na to obojętnie z drugiego końca pokoju. Podeszła do niego i współczująco dotknęła jego ręki powyżej łokcia. Nie odważyła się na więcej, ale z bólem serca żałowała, że sprawy ułożyły się w ten sposób.

Podobnie jak ich rodzice, także i oni zostali zranieni, a skutki przeżytego koszmaru nie pozwalały im teraz pocieszyć siebie nawzajem.

- To był ten dzień, kiedy do ciebie zadzwoniłam...

Tego dnia ojciec oznajmił, że Nikos zamierza ją tylko wykorzystać do zemsty na rodzinie Carteretów. Nie miała pojęcia o kulisach całej sprawy, więc zgodnie z życzeniem ojca zerwała zaręczyny i odwołała ślub, ale chciała przynajmniej porozmawiać z kochankiem osobiście...

- Powiedziałaś, żebym poszedł do diabła.

- Wiem.

Westchnął ze znużeniem i odwrócił się do niej ciężko i powolnie, zupełnie jak starzec.

- Ale jakiego jeszcze piekła miałbym szukać? Byłem w pokoju z ojcem, który sądził, że stracił absolutnie wszystko. Znalazł gdzieś strzelbę i chciał zrobić z niej użytek.

- Och, nie!

Było jeszcze gorzej, niż sądziła. Gorzej i dla Nikosa, i dla niej. Bo tamta rozmowa telefoniczna wskazywała jasno, że stanęła po stronie swojego ojca.

- Nie miałam o niczym pojęcia i wierzyłam, że ojciec ma rację. Błagałam, żeby mi pomógł i poradził, jak to wszystko poukładać. Powiedział, że jeśli zachowam się dokładnie tak, jak mi powie, wszystko będzie dobrze. Że pozwoli mojej matce zostać w domu i będzie się nią opiekował. Że wychowa dziecko jak swoje.

To ojciec podsunął jej te ostatnie, okrutne słowa, które rzuciła przez poręcz schodów.

- Tak strasznie mi przykro. Nie wiem, jak mogłam zachować się tak podle.

- Ja wiem - odparł. - Wiem, bo sam też wpadłem w to bagno po uszy. Miałem pomagać ojcu, a dostałem takiej obsesji na twoim punkcie, że nie byłem w stanie normalnie myśleć. Zamiast na interesach, skupiłem się na tobie. A potem, kiedy wyjechaliśmy do tego domku na weekend...

Wiedziała doskonale, o czym mówi. Weekend, który sama zaaranżowała, opętana pożądaniem. Przez trzy dni nie wychodzili z łóżka, zaledwie z rzadka coś przekąszając.

W ciągu tych trzech dni jej ojciec w końcu uczynił ostateczny ruch.

- Powinienem był tam być, sprawdzać, czy mój ojciec nie popełnia błędów. Tymczasem to ja popełniłem najgorszy.

Tym „najgorszym błędem” było spędzenie czasu z nią. Wewnętrznie aż skuliła się z bólu.

- Czułem się tak okropnie winny. Poczucie winy nie opuszczało mnie nawet na chwilę. Winiłem twoją rodzinę za wszystko, co się wydarzyło. Winiłem ciebie. - Przechesał palcami włosy i przycisnął zaciśnięte pięści do skroni. - Więc kiedy przyszedł do mnie po pomoc, bo twoja matka potrzebowała domu, w którym czuła się bezpieczna, zobaczyłem w tym okazję do zemsty. A już myślałem, że jestem na to uodporniony i byłem z siebie taki dumny. Teraz widzę, że nie było z czego. Myślałem o tobie jak najgorzej, bo tego się spodziewałem po członkach rodziny Carteretów. Ale przecież nie chodziło o któregoś z nich, tylko o ciebie, kochanie.

Nie odważyła się wtrącić. Może się jednak przesłyszała?

- Nie tylko ty byłeś winny - powiedziała w końcu bardzo spokojnie. - Ja też mówiłam i robiłam straszne podłości.

Potrząsnął głową, a oczy miał tak zapadnięte, że serce kroilo jej się na kawałki.

- I nawet wtedy nie przestałem się oszukiwać. Nawet wtedy nie umiałem się przyznać do prawdziwej motywacji. Nie byłem w stanie przyznać, że zemsta nie ma z tym nic wspólnego. A przecież od chwili, kiedy cię ponownie ujrzałem, wiedziałem, że nie potrafię bez ciebie żyć. Nie mogłem pozwolić ci odejść. Wymyśliłem ten głupi podstęp, żeby móc cię tu ściągnąć i zatrzymać. Byłem przekonany, że jeżeli tylko spędzimy jakiś czas razem, będzie jak dawniej.

- I było! - Nie mogła słuchać, jak dalej robi sobie wyrzuty. - Nie czułeś, że bardzo chcę być z tobą?

- Może w łóżku - odpowiedział ciężko. - Ale ja chciałem więcej. Chciałem cię w moim życiu. Na zawsze. I tak bardzo mi na tym zależało, że ofiarowałem ci wszystko, czego, jak sądziłem, pragnęłaś. Wszystko, co mogło cię przy mnie zatrzymać. Ale ofiarowałem niewłaściwe rzeczy. Nie chciałaś ich. Domu... ani pieniędzy...

- Nie - odpowiedziała miękko i głos jej się załamał, kiedy zamknął jej obie dłonie w swoich i przyciągnął ją do siebie.

Serce biło jej tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi.

- Nie, tego nie chcę.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Jego oczy były teraz szeroko otwarte i przejrzyste, ciemne chmury zniknęły, kiedy szczerze wyznał wszystko, co chciała usłyszeć.

- Teraz chcę ci ofiarować jedyne, co liczy się naprawdę - powiedział tak poważnie, że wstrzymała oddech. - Chociaż prawda jest taka, że już to masz. Dałem ci to w chwili, kiedy się spotkaliśmy, ale do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy. Dlatego tak długo błdziłem, nie wiedząc, kim jestem i jak mam żyć.

Niespodziewanie przykląkł przed nią, patrząc jej w twarz czułym, pełnym miłości wzrokiem.

- Masz moje serce, Sadie. - Moje serce i moja miłość są twoje na zawsze, niezależnie od tego, co mi odpowiesz. Należę tylko do ciebie. Na całym świecie nie ma dla mnie innej kobiety. Czy zechcesz być moja? Czy chcesz zostać moją żoną?

- Och, Nikos...

Podawała mu obie ręce i pociągnęła go, by wstał. Chciała spojrzeć mu głęboko w oczy.

- Ty też masz moje serce na zawsze. Jedyne, czego pragnę, to przyszłości z tobą. Będę cię kochać najmocniej, jak potrafię. Oczywiście, że chcę zostać twoją żoną. To... - Nie zdołała dokończyć, bo słowa utonęły w najgorętszym pocałunku.

Chwycił ją w ramiona i słowa nie były już potrzebne. Po co by były, skoro uczucie można wyrazić na tak wiele lepszych sposobów...

- Możemy już iść? Możemy?

Mały George nieomal tańczył z niecierpliwości, tupiąc małymi stopkami, i powtarzał w nieskończoność:

- Chodźmy już, proszę. Proooszę, chcę zobaczyć Niko.

- Ja też - powiedziała Sadie, uśmiechając się na myśl o miejscu, gdzie będzie czekał Nikos tego najbardziej wyjątkowego ze wszystkich dni. - Niedługo ruszamy.

George darzył swojego dorosłego kuzyna nieomal bałwochwalczym uwielbieniem, bo Nikos po trosze zastępował mu ojca, którego mały nigdy nie poznał.

- Ale musimy jeszcze poczekać na... - Przerwała, kiedy w drzwiach pojawiła się matka, niezwykle elegancka w brzoskwiniowokremowym kostiumie. Patrzyła na córkę w prostej, białej sukience z pokrytą koronką spódnicą i wianku ze świeżych kwiatów na ciemnych włosach.

- Wyglądasz cudownie, kochanie. Nikos będzie zachwycony.

- Mam nadzieję. - Sadie wygładziła sukienkę i wzięła głęboki oddech. - A jak ty się czujesz, mamó? - zapytała z cieniem niepokoju.

Sarah sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, ale pod starannym makijażem była jednak trochę blada, co zdradzało, że przyjazd tutaj był dla niej sporym wysiłkiem. Terapeuta polecony przez Nikosa działał cuda i to, wraz z odzyskanym szczęściem i oddaleniem wszystkich trosk związanych z Thorn Trees, wniosło ogromną odmianę do życia Sarah. Sadie była pełna podziwu, że matka tak dobrze zniosła daleką podróż.

- Doskonale - odpowiedziała teraz z mocą. - Jestem tu, gdzie zawsze pragnęłam być. U boku mojej córki w dniu jej ślubu.

- A ja jestem bardzo szczęśliwa, mając ciebie tutaj.

Szczęśliwsza, niż można wyrazić słowami, Sadie powąchała swój bukiet z kremowych różyczek. To był najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Dzień, w którym miała poślubić ukochanego mężczyznę i który oznaczał definitywne zakończenie waśni między dwiema rodzinami.

Nie tylko powitano ją radośnie w rodzinie Konstantosów, ale mały George niezmiernie uszczęśliwił ojca Nikosa, który był wujkiem chłopca. Petros przyjął z ogromną radością do rodziny zarówno synka ukochanego brata, jak i jego matkę jako kobietę, którą Georgiou tak bardzo pokochał.

- Możemy już iść? - jęknął znowu George. - Czy już czas? Nie chcę dłużej czekać.

- Już czas - odpowiedziała Sadie, biorąc bukiet i podając drugi matce. - Ja też nie chcę czekać ani minuty dłużej.

Ramię w ramię, z małym chłopcem tańczącym wokół nich, Sadie i Sarah ruszyły w blasku słońca na stary drewniany mostek pięknie przystrojony kwiatami i wstążkami unoszonymi delikatną bryzą, do małej kapliczki, gdzie czekał Nikos.

Zatrzymały się na moment na kamiennych stopniach prowadzących do kościołka. Sadie nie chciała teraz wspominać swojej pierwszej bytności tutaj. Przed nią była radość i szczęście nowego życia.

Chwilę trwało, zanim oczy przyzwyczyły się do półmroku, ale niemal od razu dostrzegła wysoką, smukłą sylwetkę. Mężczyzna, którego kochała, stał przy ołtarzu, czekając, by uczynić ją swoją żoną.

Momentalnie wszyscy inni znikli z pola widzenia.

- Nikos - szepnęła i na moment wzrok zamglily łzy szczęścia.

Nie mógł słyszeć jej szeptu, ale w tej samej chwili odwrócił się i spojrzał ku wejściu. I kiedy ją tam zobaczył, jego twarz rozświetliła się szczęściem, a jej serce zabiło mocno i niemal nie dotykając podłogi, pobiegła ku niemu.

- Sadie... - W jego oczach płonął ogień szczęścia. - Sadie... moje serce... moja miłości...

Wyciągnął do niej obie ręce, a ona pomknęła nawa, by rzucić się w ramiona mężczyzny, którego ukochała nad życie.